

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1972



(301)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr hab. Wanda Pomianowska,
doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław
Stieber, mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz redakcji — mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

| | |
|---|-----|
| <i>Julian Krzyżanowski</i> : Pamięci Romana Pollaka | 389 |
| <i>Olgierd Adrian Wojtasiewicz</i> : O polskich przymiotnikach niepredykatywnych | 394 |
| <i>Witold Doroszewski</i> : O atrybutywnych i predykatywnych funkcjach przy- miotników | 399 |
| <i>Mieczysław Karaś</i> : O sufiksie -qd (-qdz) | 402 |
| <i>Andrzej Markowski</i> : Odmiana nazwisk we współczesnej polszczyźnie | 406 |
| II. Nazwiska kobiet | 406 |
| <i>Stefan Swierzewski</i> : Dzieje nazwiska <i>Swierzewski</i> | 416 |
| <i>Mieczysław Smogorzewski</i> : Mamy „trendowatych”! | 419 |
| JĘZYK POLSKI W SZKOLE | |
| <i>Zygmunt Saloni</i> : Tendencje rozwojowe współczesnego języka polskiego a szkol- ne ćwiczenia praktyczne | 422 |
| TEKSTY GWAROWE | |
| <i>Piotr Bąk</i> : Z dzisiejszych gwar Śląska. "Oswobodzynie. Wypodek. Znaki. Po- gawędka | 430 |
| RECENZJE | |
| <i>Cezar Piernikarski</i> : Witold Śmiech — Funkcje aspektów czasownikowych we współczesnym języku ogólnopolskim | 436 |
| <i>Jan Mazur</i> : Janina Wójtowicz — Charakterystyka fonetyczna gwar między Wi- słą, Sanem, Wisłokiem a Wisłoką | 439 |
| — Janina Wójtowicz — Atlas gwarowy dawnej Puszczy Sandomierskiej | 442 |
| <i>Stanisław Dubisz</i> : Maria Karplukówna — Regionalizmy w języku Jana Cer- vusa z Tucholi | 443 |
| UZUPEŁNIENIA — UWAGI — SPOSTRZEŻENIA | |
| <i>Andrzej Bańkowski</i> : <i>Kosobudy</i> i inne toponimy | 446 |
| CÓ PISZA O JĘZYKU? — A.S. | 448 |
| OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W.D. | 452 |

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa
Wyższego i polecony jako pismo, które powinno znaleźć się w każdej bibliotece szkol-
nej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW
z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 90

Nakład 2630 (2472+158) Ark. wyd. 5,5. Ark. druk. 4,25. Papier druk. sat. kl. V. 62 g 70×100.
Odd. do składu 11.V.1972. Podpis. do druku w lipcu 1972. Druk uk. w sierpniu 1972. Cena zł 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie. Zam. 325/72. A-87

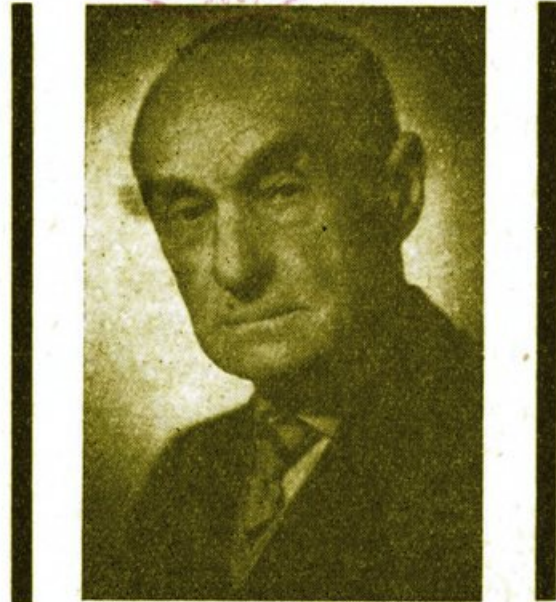
PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA



PAMIĘCI ROMANA POLLAKA



Starość, nawet w odmianie nazywanej beztroską, pogodną czy spokojną, ma jedną cenną zaletę i jedną dotkliwą wadę. Oto pozwala na życie spoglądać trzeźwo i bez złudzeń, co znakomicie chroni od przykrych niespodzianek; równocześnie jednak wadą jej jest zawężanie się kręgu tego życia, rosnące osamotnienie, ludzie bowiem, których się znało, cenilo, lubiło czy kochało, „krewni z wyboru”, odchodzą jeden po drugim i to odchodzą na zawsze. Pozostają po nich tylko pamiątki i pełne smutku wspomnienia.

W moim wypadku trzy lata ostatnie przyniosły, by do paru nazwisk się ograniczyć, stratę Stanisława Pigionia, Giovanniego Mavera, Leona Płoszewskiego i ostatnio Romana Pollaka. Jeszcze w połowie lutego dostałem od niego podarunek, świeże wznowienie barokowego poematu marynistycznego, przy czym ani on, ani ja nie przeczuwaliśmy, że miła ta książeczka stanie się po dwu tygodniach cenną pamiątką pożegnalną. Rzut oka na nią wywołuje serię wspomnień i to serię bardzo długą, bo obejmującą lat niemal sześćdziesiąt, od chwili, gdy losy zetknęły mnie z Romanem wśród okoliczności wcale osobliwych.

Było to w parę dni po zamachu sarajewskim, w początkach lipca 1914.

Zamach, który miał wywołać wojnę europejską, odbił się znamienne na Śląsku, gdzie podjudzana przez szowinistyczną prasę austriacką i pruską ludność niemiecka, zwłaszcza w Bielsku, usiłowała urządzać pogromy sąsiadów słowiańskich, a więc ludności polskiej. Alarmujące wieści o tych wydarzeniach sprawiły, iż czwórka studentów, do której i ja należałem, ruszyła na Śląsk, by zobaczyć, co tam się dzieje. Dojechawszy pociągiem do Oświęcimia dowiedzieliśmy się, że w Morawskiej Ostrawie odbywa się ogromny wiec polski protestujący przeciwko gwałtom niemieckim; zaproszeni na wóz drabiniasty, który wioził uczestników owego wiecu, znaleźliśmy się rychło na miejscu. Wśród tłumu, mnogiego i barwnego, wyróżniała się spora drużyna harcerska młodzieży z polskiego gimnazjum z Orłowej, kierowana przez młodego nauczyciela w mundurze polowym. Był to właśnie Roman Pollak.

Spotkanie z nim nie było dla mnie przyjemne i to może niekoniecznie z mojej winy. Pozujący na Badena Powella polonista był uczniem mojego mistrza, Stanisława Windakiewicza, i z jego inicjatywy pracował nad Tassesem w Polsce, który to temat profesor zaproponował i mnie. Pollak po ukończeniu uniwersytetu przed moim nań przybyciem ogłosił dwie drobne prace, o których ja nie wiedziałem i zrobiłem to samo na własną rękę. Po przeczytaniu drobnej rozprawki o pogłosach Tassa u Kochowskiego napisałem jej zjadliwą recenzję, która poszła do „Pamiętnika Literackiego” i byłem bardzo zaskoczony, gdy wróciwszy do siebie zastałem bilet od Pollaka, którego skierował do mnie Windakiewicz. Co było robić? Recenzji wycofywać nie chciałem, przekonany, że mam słuszność, a poznać się z moją ofiarą również nie miałem ochoty. Gdy mnie losy teraz z nim zetknęły, nie było okazji do wyjaśniania sprawy — i na tym chwilowo rzecz utknęła i to na dobrych lat kilka, mnie bowiem лихо poniosło do Rosji, Roman zaś bił się jako oficer austriacki na froncie włoskim. Po powrocie do kraju, do którego doprowadził swój batalion, zrobił doktorat, ze mną ostro rozprawił się w „Pamiętniku Literackim” i osiadł na docen turze w Poznaniu. Ja o tym wszystkim dowiedziałem się, gdy w dwa lata później od niego wylądowałem w Gdańsku i po demobilizacji wziąłem się do pracy naukowej. Oczywiście nad Tassesem, któremu zamierzałem poświęcić monografię. I tu znów drogi nasze się przecięły, i to w sposób dla mnie niekorzystny. Nim mianowicie uporałem się z robotą, ukazała się książka Pollaka „Goffred — Tassa-Kochanowskiego” (1922), której dublować nie chciałem, tym bardziej że książka była zrobiona zupełnie dobrze. Rezultat tego był taki, że w „Pamiętniku Literackim” ogłosiłem wysoce pozytywną ocenę omawianej pracy i rychło studencka waśń zmieniła się w trwałą i serdeczną przyjaźń.

Z dziejów jej chciałbym wspomnieć tu parę momentów. Pollak, doskonały organizator życia naukowego, poczynając od roku 1923 był przez lat kilka wykładowcą literatury polskiej na uniwersytecie w Rzymie i w porozumieniu z slawistami włoskimi organizował ogniska polonistycz-

ne w innych uniwersytetach (zwłaszcza w Turynie) oraz w wydawnictwach periodycznych, poświęcających osobne zeszyty kulturze polskiej i jej literackim przedstawicielom. W obrębie tej działalności urządził, począwszy od roku 1926, pierwsze u nas wakacyjne kursy polonistyczne dla cudzoziemców, przeważnie w Krakowie i Zakopanem. W kursach tych brali udział nie tylko studenci, ale również profesorowie, jak Maver, E. Damiani, tłumacz wielu dzieł naszych poetów i inni. Osiadłszy w Poznaniu (1928) postawił na nogi tamieczną polonistykę, którą później kierował w okupowanej Warszawie jako jeden z twórców i rektorów podziemnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich. Ze wspomnień o tych kontaktach rad bym wymienić tu kilka znamienitych szczegółów. Urodzony w Jeleśni pod Babią Górą, rozmiłowany był w Tatrach, gdzie przez całe lata stykaliśmy się w Zakopanem. Z wycieczek tych w pamięci utkwiły mi dwie. Jedna, zbiorowa na Wysoką, wokół której krążyliśmy przez dwa dni nie widząc tego szczytu schowanego we mgle, wzbogaciła Muzeum Tatrzańskie, któremu przynieśliśmy spod Żelaznych Wrót ciężką, śliczną bryłę kryształu górskiego. Podczas innej, bodaj czy nie na Zaworach, spotkałem Romana, wracającego z samotnej wyprawy na Lodowy i wyglądającego tak, jakby miał za sobą przechadzkę po Drodze pod Reglami.

Z przygód zaś warszawskich dwie zasługują na przypomnienie. Po wybuchu powstania dobiegający sześćdziesiątki uczoney zgłosił się do wojska, gdzie go oczywiście nie przyjęto, a z Warszawy wyruszył do Zalesia pokonując po drodze przeróżne trudności. Między innymi noc spędził pod tarasem jakiegoś rozbitego domu na przedmieściu, gdzie musiał ukrywać się również przez dzień cały, rankiem bowiem usłyszał stuk podkutych butów nad sobą i stwierdził, że należały one do posterunku niemieckiego. W kilkanaście dni później spotkałem go w podobnej, choć mniej groźnej, sytuacji w Milanówku, w gościnnym i potwornie przeludnionym domu profesora Antoniewicza. Pollak przybył pieszo w towarzystwie dwu innych rektorów, Pieńkowskiego z Uniwersytetu i Zawadzkiego z Politechniki. Wszyscy trzej luminarze naukowcy ułożyli się do snu na gołej podłodze pod stołem w małym przechodnim pokoiku, bo innego miejsca wolnego w całym domu nie było. Sceny takie i im podobne sprawiły, iż w mej pamięci pozostał obraz Romana jako człowieka fantastycznie wytrzymałego, dobrego kompana, zaradnego i stale pogodnego, człowieka, na którym można polegać i w którego towarzystwie czuć się znakomicie.

*

Oprócz tych stosunków towarzyskich i koleżeńskich łączyły nas wspólne zainteresowania naukowe, które w początkach młodszej znajomości groziły jej zerwaniem. Obaj żywo interesowaliśmy się barokiem, jego kulturą i produkcją literacką, choć Roman robił to wytrwalej i dłużej, i co tu mówić, daleko systematyczniej i głębiej. I dorobek jego w tej dziedzinie przedstawia się naprawdę imponująco, zwłaszcza gdy się zwa-

ży, iż był on podbudowany rzetelną znajomością renesansu włoskiego. Uczeń Windakiewicza, szedł jego torem i demonstrował, jakie znaczenie miała dawna literatura włoska dla rozwoju naszej. Na szlaku tym zajął się Łukaszem Górnickim, którego „Pisma” wydał starannie (1961), poprzedzając je obszernym studium, w którym częściowo tylko powtórzył wcześniejszy wstęp do „Dworzanina” (1924). Bogiem a prawdą prace te były pierwszą i to nowoczesną próbą ukazania nam wspaniałego pioniera naszej prozy renesansowej, odrabiającą stare w tej dziedzinie zaniedbania naszej nauki. Podobne znaczenie mają prace Pollaka poświęcone Ariostowi i jego „Orlandowi Szalonemu”. W początkach naszego stulecia podziw budziło wydanie tego arcydzieła, po raz pierwszy udostępnionego w całości przez Jana Czubka. Pollak starannie sprawdził wywody poprzednika i sporządził wydanie poematu Ariosta w wyborze, poprzedzone dobrym studium o epiku renesansowym i losach jego dzieła. Epoką jednak sercu badacza polskiego najbliższą stał się barok z twórczością Tassa i przekładem jego „Gofreda” na miejscu naczelnym. Sporządził on więc kilka skomentowanych wydań poematu o „wojnie pobożnej”, zaś jego wspaniałemu przekładowi poświęcił monografię, w której zajął się również problemem oddziaływania „Jeruzalem wyzwolonej” na literaturę polską, by do sprawy tej jeszcze powrócić w pięknym studium „Tasso w Polsce” (1955). Nie poprzestając na tych pracach interpretacyjnych i edytorskich Pollak nawiązał do naszej dobrej tradycji naukowej stworzonej przez E. Porębowicza rozprawą o A. Morsztynie a kontynuowanej dzisiaj przez Jadwigę Sokołowską w cennej książce „Spory o barok”, w latach bowiem 1923 i 1925 ogłosił dwa żywe i aktualne dotąd studia „Od renesansu do baroku” i „Uwagi o seicentyzmie”. Studiom tym towarzyszyły prace edytorskie i rozprawy poświęcone wydawanym dziełom oraz twórczości ich autorów; są nimi: Borzymowski, Korczyński, St. H. Lubomirski, K. Opaliński, Pasek, Pilsztynowa, anonimowy dialog „Polak a Śląsko”, Rozdzieński, Smolik i S. Twardowski. Niezwykłość tej serii polega na okoliczności, iż obejmuje ona sporo ineditów, tekstów odnalezionych przez wydawcę, który ocalił je od zagłady, źródła bowiem wielu z nich uległy zniszczeniu czasu wojny. Okoliczność druga to swoista doniosłość dzieł takich, jak Rozdzieńskiego „Officina ferraria”, traktat z r. 1611 o hutnictwie śląskim lub arcyciekawy pamiętnik Pilsztynowej, awanturniczej okulistki na dworach carskim i sułtańskim, czy wierszowana relacja F. Gościeckiego o poselstwie z czasów saskich wojewody Chomentowskiego do Stambułu. Okoliczność wreszcie trzecia to wartość uwag wydawcy o ogłaszanych przezeń dziełach. Dobrym przykładem mogą tu być szkic „O listach Krzysztofa Opalińskiego do brata Łukasza” oraz „Pasek i jego pamiętnik”, tj. niezwykle plastyczny portret Jana Chryzostoma, którego przed laty ślicznie przedstawił Bronisław Chlebowski, ale osiągnięcie tego świetnego badacza i pisarza Pollakowi udało się przewyższyć. A podobnie wyglądają jego wycieczki w średniowiecze w uroczym stu-

dium „Złota — Frowinus” lub w głębokich i mądrych uwagach o „Szczytowych osiągnięciach literatury staropolskiej”, czy wreszcie w rozprawie o czasach późniejszych, tj. „Kitowicz jako narrator”.

Większość tych prac, drukowanych w obrębie lat pięćdziesięciu w czasopiśmie, autor udostępnił czytelnikowi w dwu zbiorach, tj. „Wśród literatów staropolskich” (1966) i „Od Renesansu do Baroku” (1969).

Dobry mówca i prelegent, wychowawca wielu pokoleń polonistów, był prawdziwym przyjacielem młodzieży i doskonałym organizatorem pracy naukowej, w której arkana wtajemniczał swych uczniów, przekształcających się często we współpracowników profesora, zwłaszcza na polu edytorskim. Przy ich pomocy stworzył spore archiwum tekstów literackich opartych na materiałach rękopiśmiennych, przechowywanych w bibliotekach poznańskich, kórnickiej i krakowskich oraz warszawskich. Dzięki tej właśnie akcji ocalało sporo utworów, których oryginalne teksty uległy zniszczeniu w zbiorach macierzystych.

Roman Pollak, który w młodości dużo energii wkładał w organizowanie harcerstwa na Śląsku, był nie tylko uczonym, ale również czynnym, dobrym obywatelem, pilnie obserwującym życie narodu i jego potrzeby. Idąc torem twórcy „Wiatru od morza” wakacje spędzał od jakichś lat dziesięciu w Orłowie, jako że dawne upodobania tatrzańskie zastąpił nowymi, marynistycznymi, przy czym były rektor podziemnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich te nowe umiłowania łączył ze swym stosunkiem do Ziemi Odzyskanych. Postawa ta doszła do głosu już przed wojną w szkicach „Morze w poezji staropolskiej” i „Borzymowski jako marynista”, po wojnie zaś w studium „Rola ziem zachodnich w kulturze polskiej”. Postawa ta równocześnie stanowi naturalne i przewidywane uzupełnienie cech sylwetki nieodżałowanego kolegi i przyjaciela, człowieka, którego piszącemu te słowa dobre losy pozwoliły spotkać, poznać i ocenić tak, jak na to zasługiwał.

Julian Krzyżanowski

O POLSKICH PRZYMIOTNIKACH NIEPREDYKATYWNYCH

Gramatyki polskie tradycyjnie podają, że niektóre przymiotniki polskie w mianowniku liczby pojedynczej rodzaju męskiego oprócz form normalnych mają formy tzw. rzeczownikowe, np. *pełny* : *pełen*, *ciekaw* : *ciekaw*, *wesoły* : *wesół*, *zdrowy* : *zdrów*, *świadomy* : *świadom*, *syty* : *syt*. Ponadto jest kilka przymiotników (najczęściej wymienia się: *rad*, *kontent*, *wart*), które występują tylko w formie rzeczownikowej. Zróżnicowanie tych form, o ile występuje, wiąże się z użyciem przymiotników: formy normalne używane są atrybutywnie, formy rzeczownikowe — predykatywnie. W związku z tym przymiotniki *rad*, *kontent*, *wart* używane są tylko predykatywnie¹. Można też zauważyć, że czasami tam, gdzie występuje opozycja form, jest ona nieco bardziej skomplikowana. Istnieje na przykład opozycja *syty* : *syt*, ale formy *syt* w dzisiejszej polszczyźnie używa się predykatywnie tylko w znaczeniu metaforycznym: *Jan jest syt chwały*, ale: *Jan jest syty* (w niemetaforycznym znaczeniu «niegłodny»)².

Wynikałoby z tego, że jeżeli jakiś polski przymiotnik może być użyty atrybutywnie, to tym samym może być użyty predykatywnie, z ewentualną (w nielicznych wypadkach) zmianą formy na rzeczownikową, która to zmiana nie ma zresztą w dzisiejszej polszczyźnie charakteru normy: obok *Jan jest zdrów* możliwe jest *Jan jest zdrowy*. Twierdzenie odwrotne nie jest prawdziwe ze względu na wyłącznie predykatywne używanie takich przymiotników, jak wspomniane *rad*, *kontent*, *wart*.

Okazuje się jednak, że taka zmiana użycia nie zawsze jest możliwa dla wszystkich przymiotników (w niektórych wypadkach może to zależeć od znaczenia, w którym dany przymiotnik jest użyty). A zatem nie zawsze wyrażenie typu *Adj N lub N Adj* (*Adj* = przymiotnik, *N* = rzeczownik), gdzie *Adj* występuje w funkcji atrybutywnej, daje się zamienić na wyrażenie typu *N jest Adj* (gdzie *jest* reprezentuje zbiór tych form czasownika *być*, które mogą występować w roli łącznika). Wyrażenia takie, jak *polityka zagraniczna*, *komunikat meteorologiczny*, *ogród zoologiczny* nie mają odpowiedników w postaci **polityka jest zagraniczna*, **komunikat*

¹ Por. Stanisław Szober: „Gramatyka języka polskiego”, wyd. 4, PWN, Warszawa 1957, § 379 (str. 215—6).

² Szober (loc. cit.) nie uwzględnia tego rozróżnienia.

jest meteorologiczny, *ogród jest zoologiczny (gwiazdka poprzedzająca dane wyrażenie wskazuje na jego niepoprawność)³. O ile wiadomo, badacze zajmujący się gramatyką polską nie zwrócili dotychczas uwagi na to zjawisko⁴.

Nie jest ono zresztą bynajmniej łatwe do opisanie. Trudność polega na ustaleniu tych przymiotników, czy raczej tych kategorii przymiotników, które nie mogą być używane predykatywnie. Jak się okaże, decydują względy semantyczne, ale w pewnych wypadkach czynniki składniowe też dochodzą do głosu.

Autorowi tej notatki udało się dotychczas jedynie wyodrębnić te kategorie semantyczne przymiotników, które mogą być używane predykatywnie, a więc zdefiniować, przynajmniej częściowo, kategorię przymiotników niepredykatywnych niejako przez negację. Tak więc przymiotniki następujących kategorii mogą być używane predykatywnie.

1) Przymiotniki określające substancję, z której jest dany przedmiot (dla skrócenia przykładów kreską ukośną oddziela się w nich przymiotniki, które mogą występować zamiennie w orzeczeniach zdań podanych jako przykłady): *ten dom jest drewniany / murowany; ta konstrukcja jest żelazobetonowa; te narzędzia są stalowe; ta tkanina jest bawełniana / wełniana / jedwabna; ta nawierzchnia jest asfaltowa / tartanowa; te przewody są miedziane; etc.*

2) Przymiotniki określające strukturę lub sposób funkcjonowania danego przedmiotu: *ten dom jest pięciopiętrowy; ta suknia jest dwuczęściowa; ten samochód jest sześciocyndrowy; te opony są bezdętkowe; ta lokomotywa jest parowa; ten silnik jest spalinowy / wysokoprężny* (dwa ostatnie przykłady dotyczą sposobu funkcjonowania).

3) Przymiotniki określające cechy poznawalne bezpośrednio za pomocą zmysłów: *ten dom jest biały / szary / wysoki / niski; ta ciecz jest*

³ W niektórych wypadkach oprócz *być* mogą wchodzić w grę takie czasowniki, jak *stać się, okazać się*, itp. O dopuszczalności ich użycia w danym wypadku decydują względy semantyczne. Przy sposobności, aby wykluczyć skądinąd mało prawdopodobne nieporozumienia, należy zaznaczyć, że chodzi w niniejszej notatce o takie użycia, w których orzecznik jest wyłącznie przymiotnikowy. W sformułowaniach, całkowicie poprawnych, typu *ten ogród jest ogrodem zoologicznym* przymiotnik występuje wprawdzie w orzeczniku, ale pełni w nim funkcję atrybutywną.

⁴ Z autorów polskich o zagadnieniu tym wspominają angielsi, m.in. Janina Smólska w swej niepublikowanej rozprawie doktorskiej z 1968 pt. „Noun-Headed Nominal Groups in English and in Polish”, powołując się tamże na również niepublikowaną rozprawę doktorską Waldemara Martona z 1967 pt. „Noun Modification in English and in Polish”. Autor niniejszej notatki zobowiązany jest p. dr J. Smólskiej za udostępnienie mu maszynopisu jej rozprawy. Ze względu jednak na różnice pomiędzy obu językami wnioski dotyczące angielskiego nie mają bliższego zastosowania do polskiego. Odnosi się to także np. do kryteriów przyjętych przez Nelsona Francisa w jego „The Structure of American English”, The Ronald Press Company, New York 1958. Z najnowszych prac dotyczących przymiotników na uwagę zasługuje Zeno Vendler: „Adjectives and Nominalizations”, Mouton Co, Haga 1968.

bezbarwna / przejrzysta; ten dźwięk jest wysoki / niski / głęboki; ten zapach jest ostry; ta potrawa jest słodka / gorzka / kwaśna; ta powierzchnia jest twarda / gładka / szorstka / chłodna / gorąca; ta tkanina jest śliska / miękka; etc.

4) Przymiotniki określające pochodzenie terytorialne danego przedmiotu: *ten marmur jest kararyjski; to radio jest japońskie; to wino jest węgierskie; etc.*

5) Przymiotniki określające pochodzenie czasowe danego przedmiotu: *ta budowla jest średniowieczna / gotycka / renesansowa / dziewiętnastowieczna; etc.* Jak widać, określenia te mogą być bardziej bezpośrednio, chronologiczne (*dziewiętnastowieczny*), lub pośrednio, wskazujące czas pochodzenia przez odwołanie się do (pozajęzykowej) wiedzy historycznej etc.

6) Przymiotniki oceniające (wartościujące): *ta powieść jest ciekawa / nudna; ten człowiek jest wartościowy / podły / utalentowany; postępowanie Kowalskiego jest bezwzględne / zręczne / nietaktowne; jego polityka jest skuteczna / dalekowzrocza; ta suknia jest ładna / brzydka / modna / staroświecka; etc.* Można się przy tym zastanawiać, czy do tej kategorii nie należą takie przymiotniki, jak *wysoki* i *niski* w odniesieniu np. do *domu* (por. kategorię 3 powyżej): chodzi tam wprawdzie o cechy poznawalne bezpośrednio za pomocą zmysłów, ale określane przez odniesienie do pewnych norm typu kulturowego, a więc pośrednio oceniające.

7) Przymiotniki określające wiek. Tu sprawa jest dość skomplikowana, gdyż takie użycia predykatywne dotyczą określenia wieku obiektów nie będących ludźmi, np.: *to wino jest pięćdziesięcioletnie; ten dąb jest stuletni*. W odniesieniu do ludzi używa się na ogół innego zwrotu, typu *Kowalski ma pięćdziesiąt lat*; w pewnych wypadkach możliwe jest użycie atrybutywne typu *stuletni starzec*, ale wówczas wyrażenie **ten starzec jest stuletni* nie wydaje się poprawne. W odniesieniu do przedmiotów nie będących ludźmi może w ogóle użycia takie należałoby zakwalifikować do grupy 5 jako określenia czasu pochodzenia: *ten dąb jest stuletni* = ten dąb pochodzi sprzed stu lat? Na pewno użycia predykatywne nie mogą dotyczyć czasu trwania jakiegoś zjawiska: mówi się o *wojnie stuletniej*, ale nie można powiedzieć **ta wojna angielsko-francuska była stuletnia*.

8) Przymiotniki określające typ własności lub właściciela danego przedmiotu: *te grunty są państwowe / prywatne / spółdzielcze / miejskie / gminne / parafialne / biskupie*.

9) Przymiotniki określające typ pogody lub rodzaj zjawisk atmosferycznych: *dzień był upalny / mroźny / dżdżysty; pogoda była słoneczna; zima była śnieżna; atmosfera była przedburzowa; powietrze było świeże / parne; etc.* Może zresztą jest to tylko podgrupa określeń cech poznawalnych bezpośrednio za pomocą zmysłów (por. 3 powyżej).

10) Przymiotniki określające stany psycho-somatyczne: *Kowalski jest chory / przeziębiony / zdrowy / wesoły / smutny / przygnębiony; etc.*

11) Przymiotniki określające cechy charakteru: *Kowalski jest lękliwy / nieśmiały / drażliwy / nieufny / łatwowierny / podejrzliwy / zarozumiały*; etc. Może zresztą jest to tylko pewna podgrupa określeń oceniających (por. 6 powyżej).

Niezależnie od wspomnianych wyżej wątpliwości klasyfikacyjnych trzeba się liczyć z tym, że powyższe wyliczenie może się okazać niepełne. Gdyby teraz starać się przejść do próby ustalenia kategorii przymiotników niepredykatywnych nie przez wyliczenie tych grup semantycznych, które obejmują przymiotniki używane predykatywnie, lecz przez podanie jakiegoś kryterium pozytywnego, to można by chyba powiedzieć, że przymiotniki niepredykatywne to te, które wskazują nie cechę desygnatu tego rzeczownika, w stosunku do którego dany przymiotnik pełni funkcję atrybutywną, lecz określają dziedzinę, której ten desygnat dotyczy lub z którą się wiąże. I tak, *polityka gospodarcza* to polityka dotycząca gospodarki; *polityka zagraniczna* to polityka dotycząca stosunków z zagranicą; *komunikat meteorologiczny* to komunikat dotyczący pogody; *ogród zoologiczny* to ogród związany z badaniami zwierząt lub z popularyzowaniem wiadomości o nich.

Tutaj trzeba powrócić do wspomnianego na wstępie zastrzeżenia, że ten sam przymiotnik w pewnym znaczeniu może być niepredykatywny, w innym zaś może być używany predykatywnie. I tak na przykład *zagraniczny* w znaczeniu «dotyczący stosunków z zagranicą» jest niepredykatywny (*polityka zagraniczna*, ale **polityka Kowalskiego jest zagraniczna*), ale w znaczeniu «pochodzący z zagranicy» może być użyty predykatywnie (*towary zagraniczne* oraz *te towary są zagraniczne*); w tym drugim znaczeniu mamy do czynienia z przymiotnikiem określającym pochodzenie terytorialne (por. 4 powyżej) przez negację: «pochodzący spoza kraju, w którym w danym wypadku użyto takiego sformułowania».

Trzeba także nawiązać do zastrzeżenia, że w pewnych wypadkach sprawa zależy od składni. Jeżeli mianowicie orzeczenie nie jest ograniczone do jednego tylko przymiotnika występującego jako orzecznik, lecz jest rozbudowane tak, że zawiera w sobie pewne przeciwstawienia określeń przymiotnikowych (zwłaszcza przeciwstawienia niezbyt kategoryczne, wskazujące na trudności w zakwalifikowaniu danego przedmiotu lub zjawiska), to wówczas rygory dotyczące niepredykatywności pewnych przymiotników są słabsze. Na przykład: *działalność społeczna / polityczna*, ale nie **działalność Kowalskiego była społeczna / polityczna*, ale z kolei dopuszczalne jest: *działalność Kowalskiego była społeczna raczej, niż polityczna*; podobnie: *powieść historyczna / przygodowa / obyczajowa*, ale nie **powieści Kowalskiego są historyczne / przygodowe / obyczajowe*, ale z kolei dopuszczalne jest: *powieści Kowalskiego są przygodowe raczej, niż historyczne*. (Można przy sposobności zauważyć, że chodzi tu o przymiotnik *historyczny* w znaczeniu «dotyczący historii», nie zaś w znaczeniu

«mający znaczenie dla historii», a więc jako przymiotnik oceniający, np. *decyzja ta była historyczna*).

Tam, gdzie znaczenia przymiotników niepredykatywnych są wyraźnie określone i wobec tego wykluczają takie częściowe przeciwstawienia, gdyż zakwalifikowanie obiektu lub zjawiska jest łatwiejsze, rygory dotyczące niepredykatywności pozostają w mocy: trudno byłoby zaakceptować sformułowanie: **polityka Kowalskiego była gospodarcza raczej, niż zagraniczna*.

Sprawa, jak się wydaje, wymaga dokładniejszego zbadania. Poczynione tutaj uwagi i propozycje mają na celu pobudzenie do dyskusji.

Witold Doroszewski

O ATRYBUTYWNYCH I PREDYKATYWNYCH FUNKCJACH PRZYMIOTNIKÓW

W dyskusji, o której wspomina na końcu swego artykułu prof. Wojtasiewicz, „proszę o głos”.

Autor, opierając się na takich opozycjach form przymiotnikowych jak *pełny* : *pełen*, *ciekawy* : *ciekaw*, *wesoły* : *wesół*, *zdrowy* : *zdrów* itp., stwierdza, że „formy normalne” przymiotników używane są atrybutywnie, formy, które nazywa rzeczownikowymi — predykatywnie. Formy typu *ciekaw* dlatego bywają nazywane rzeczownikowymi, że nie mają one w mianowniku lp. rodzaju męskiego końcówki przymiotnikowej *-y*. Tej terminologii nie można jednak stosować konsekwentnie, bo w rodzaju żeńskim końcówka *-a* może równie dobrze występować w przymiotnikach: *ciekawa*, jak w rzeczownikach: *kobieta*. W zdaniu „Wcisnęłam się w kąć [...] kanapy rada, że nie zwracają na mnie uwagi” (A. Kowalska), gdyby mówiącym był mężczyzna, użyłby formy *rad* „okazowo” predykatywnej. Staff w jednym ze swych wierszy pisze: „Tłum, który wszelkiej małości jest rady [...], rozbił namioty jarmarcznej biesiady”. Forma *rady* musi się tłumaczyć tym, że jest w wierszu, a więc jest elementem ważnym i dla rytmu, i dla rymu. Ten wzgląd nie wchodzi w grę w zdaniu z Żeromskiego: „Jaskółki z pokrzykiem życiuradym przeszywały powietrze”. Przymiotnik *życiurady* (refleks ros. *żyznieradostnyj*?) jest tu użyty w funkcji wyraźnie atrybutywnej i w formie narzędnika.

W Słowniku pod moją redakcją pod hasłem *pełny*, *pełen* w związku z formą ostatnią dodana jest uwaga, że jest ona używana zasadniczo jako orzecznik, ale stopniowo się szerzy używanie formy *pełen* w funkcji przydawkowej. Można to zilustrować choćby przykładem z Mickiewicza (P.T.12): „W sadzie [...] był maleńki ogródek, ścieżkami porznięty, pełen bukietów trawy angielskiej i mięty”. W konstrukcji „ogródek był pełen bukietów trawy” forma *pełen* miałaby charakter predykatywny, ale w cytowanym tekście *był* poprzedza podmiot, do którego się odnosi, skutkiem czego określenia tego podmiotu są przydawkami. W zdaniu: „jechał wóz pełen węgla” forma *pełen*, zasadniczo predykatywna, jest użyta w funkcji atrybutywnej. Zakres użycia form typu *godzien*, *zdrów*, *wesół*, *ciekaw* ulega dziś zwężeniu (jeszcze Henryk Ułaszyn używał formy *wdzięczenia*), w wahaniach jednak formy *pełny* — *pełen* bierze jak gdyby górę

tendencja odwrotna. Między formami *pewien* — *pewny* różnice są w większym stopniu semantyczne niż syntaktyczne: *pewien człowiek* — *człowiek pewny* (p. W.D. „O kulturę słowa”, t. I, s. 37).

Prof. Wojtasiewicza zainteresowały wypadki, w których przymiotnik nie może być użyty predykatywnie; dla wyjaśnienia tej kwestii dokonywa autor przeglądu tych przymiotników, które mogą pełnić funkcję predykatywną, co powinno doprowadzić do wyodrębnienia grupy przymiotników niepredykatywnych, to znaczy nie mogących występować w funkcji orzecznikowej.

„Trudność, pisze prof. Wojtasiewicz, polega na ustaleniu tych przymiotników, czy raczej tych kategorii przymiotników, które nie mogą być używane predykatywnie. Jak się okaże, decydują względy semantyczne, ale w pewnych wypadkach czynniki składniowe też dochodzą do głosu”.

We wszystkich rubrykach, które wyodrębnił Autor, można bez trudu dokonać przekształcenia, po którym przymiotnik staje się atrybutywnym, nie predykatywnym: 1) *ten dom jest drewniany* — *to jest dom drewniany*, 2) *ten dom jest pięciopiętrowy* — *to jest dom pięciopiętrowy*, 3) *ten dom jest biały* — *to jest dom biały* itd.

Z tego krótkiego przeglądu wynika, że przymiotniki pełniące funkcję predykatywną mogą być zawsze użyte w funkcji atrybutywnej, co właściwie oznacza, że określenia: przymiotniki predykatywne, przymiotniki atrybutywne odnoszą się nie do przeciwstawnych sobie klas wyrazowych, ale najwyżej do różnic w zakresie funkcji poszczególnych elementów tych klas — z czego oczywiście Prof. Wojtasiewicz zdaje sobie sprawę.

W tytule: „O polskich przymiotnikach niepredykatywnych” dwa wyrazy ostatnie są terminami metajęzykowymi. Terminy metajęzykowe polegają na uogólnieniach formułowanych na podstawie uprzednio dokonanej analizy materiału, terminów tych nie można stosować *a priori*.

Zastanówmy się nad możliwymi interpretacjami relacji mogących zachodzić między wyrazami określającymi a określanymi. Na czym polega różnica konstrukcji: *ten siwy koń* i *ten koń jest siwy*? — Na tym, że w konstrukcji pierwszej *siwy koń* jest wyodrębniony jako potencjalny podmiot zdania, kończącego się orzeczeniem: np. *ten siwy koń stoi w stajni*, w konstrukcji natomiast drugiej *ten koń* jest znakiem desygnatu podmiotu, o którym ktoś orzeka, że jest siwy.

Rozpatrzmy jeszcze parę konstrukcji wyrazowych podobnego typu: *biały dom*, *dom biały*, *to jest biały dom*, *ten dom jest biały*. Analizować konstrukcje wyrazowe to znaczy zastanawiać się nad tym, w jakich sytuacjach mogą one być wypowiedane, czyli jakiego rodzaju bodźce wywołują odruchy warunkowe wyrazowe i syntaktyczne określonego typu. Wszystkim zacytowanym wyrażeniom (zwrotom) wspólne jest to, że dotyczą one pola gnostycznego analizatora wzrokowego. *Pole gnostyczne* znaczy tło, którego fragmenty są różnicowane, rozpoznawane i syntetyzo-

wane za pomocą narządu wzroku; energia fizyczna bodźców zewnętrznych jest transformowana w energię nerwową, która w ośrodkach mózgowych ulega werbalizacji, czyli przekształceniu w słowa. Wyrażenie *biały dom* jest taką transformacją percepcji wzrokowej desygnatu, w której jest on ujęty jako odrębność mająca pewien kolor i będąca pewnym przedmiotem; to samo stwierdzamy w wyrażeniu *dom biały* — z tą różnicą, że w tym wypadku substrat cechy wysuwa się na plan pierwszy. Połączenia wyrazowe *to jest biały dom* i *ten dom jest biały* są zdaniami, o czym rozstrzyga spójka (copula) *jest*. Ale w połączeniu wyrazowym *ojciec chory* przymiotnik *chory* pełni funkcję orzecznika, mimo braku spójki. Terminy *funkcja atrybutywna*, *funkcja predykatywna* mają charakter konwencjonalny, obie te funkcje mogą się o siebie zazębiać. Istota zagadnienia polega na tym, że konstrukcje syntaktyczne są świadectwami rozmaitych sposobów różnicowania rzeczywistości na odrębne elementy i ujmowania (zarazem sygnalizowania) relacji między tymi elementami. Na tym oparłem definicję składni (p. *Syntaktyczne podstawy słowotwórstwa*, „Z polskich studiów slawistycznych”, PWN, Warszawa 1963, s. 65 i n.). Z takim sposobem interpretowania składni nie zgadzał się Zenon Klemensiewicz. Zagadnienia, o których w powyższych uwagach napomknąłem, są niezmiernie rozległe i niezmiernie złożone. O formach i typach predykcji pisałem w VIII rozdziale książki „Elementy leksykologii i semiotyki” (PWN, Warszawa 1970).



O SUFIKSIE -ĄD (-ĄDZ)

O sufiksie tym mamy niewiele do powiedzenia. Brak go chyba zupełnie w wyrazach pospolitych (nie należą tu *ksiądz*, *mosiądz*, *pieniądz*), rzadki także jest w nazwach własnych. Pierwszy bliżej się nim zajął M. Rudnicki¹ na marginesie etymologii nazw miejscowych *Grudziądz*, *Goniądz*, *Swarzędz*. Jako podstawę pierwszej przyjmuje autor wyraz *gruda*, następnie sufiks *-ęd* i dzierżawczy formant *-jъ*; tak też traktuje Rudnicki nazwę *Swarzędz* oraz z pewnymi wahaniem *Goniądz* (tu nie wyłącza możliwości pożyczki bałtyckiej). Zwraca uwagę na ten sufiks również S. Kozierowski².

Wzmianki na temat sufiksu *-ędz* pojawiają się w związku z etymologią nazwy miejscowej *Irządze*. W. Doroszewski dopatruje się w owej nazwie również sufiksu *-ądz* i podstawy *Irz-* (\leq *Jerzy*, *Irzy*)³.

Przystępując do ponownego omówienia owego sufiksu pragnę zaznaczyć, że interpretacja moja pokrywa się z dawniejszymi stwierdzeniami M. Rudnickiego. Idzie mi jedynie o bliższe rozpatrzenia materiału i do-

¹ Niektóre nazwy miejscowości na *-adz*, SO III—IV, 1925, s. 327—365.

² „Nazwiska, przezwiska, przydomki, imiona polskie niektórych typów słowotwórczych”, Poznań 1938, s. 50. Omawiając przyrostki *-ąđ* // *-eda* // *-ędo* podaje autor razem nazwy z dawniejszym *-ęd(a)*, *-ąđ(a)*, przy czym niektóre z nich wydobywa z nazw miejscowych. Wymieniam je w kolejności, w jakiej się znalazły w pracy Kozierowskiego z zachowaniem jego pisowni: *Bągnięda-* // *Bągniędzice*, *Balanda*, *Baręda-*, *Bargęda*, *Benięda*, *Bawęda*, *Bieląda*, *Bimenda*, *Bołęd-*, *Bregend-*, *Bulanda*, *Buzynda*, *Charęda*, *Chibęda*, *Chobęda*, *Chybęda*, *Cigenda*, *Delenda*, *Deręda*, *Doweręda*, *Dzielęda-*, *Gawęda*, *Gławenda*, *Godziąđ-*, *Gonięda*, *Górząđ* i *Gorzęda*, *Goszczęda-*, *Gręda*, *Grzęda*, *Guzenda*, *Gęda*, *Iłęda*, *Jarząđ*, *Kałęd-*, *Kędzia* (?), *Klapand-*, *Kocenda*, *Kocędo*, *Kocwenda*, *Korzęda*, *Kossęda*, *Kowanda*, *Korzemięda-*, *Kuband-*, *Kurzęda*, *Kuzenda*, *Lawęda*, *Ligęda*, *Łabęda*, *Malenda*, *Marenda*, *Merenda*, *Mikunda*, *Molęda*, *Morenda*, *Nakęda*, *Ochęda-*, *Oszczęda*, *Parąda*, *Paszęda*, *Ponąda*, *Przegęda*, *Rabąđ*, *Rabęda*, *Radzięda*, *Rzemięda*, *Stanięda*, *Sulódo*, *Swarzda-*, *Sygęda*, *Śmięda* (?), *Traręda*, *Trynąđ*, *Trznąđ-*, *Urzęda*, *Walenda*, *Wieląđ-*, *Winęda*, *Wyrzęda*, *Zabęda*, *Zięłęda*, *Zięłędo*, *Zygęda*. Z przeglądu tego widać wyraźnie pomieszanie różnych formacji i nazw. Niektóre można by uznać za formacje nas interesujące, np. *Godziąđ* // *Godzistałw*, *Radzięda* // *Radzimir*, *Stanięda* // *Stanisław*, *Walęda* // *Walenty*, wiele jednak nie nadaje się do uwzględnienia. W każdym razie sam fakt wyodrębnienia takiej formacji przez S. Kozierowskiego zasługuje na podkreślenie.

³ *Irządz*, „Por. Jęz.” 1950, nr 3, s. 25—27; nr 6, s. 28—29.

kładniejszą analizę ew. funkcji owego formantu. W tym celu opieram się na następujących nazwach miejscowych:

Bieniędzice, wieś w pow. wieluńskim i radomskim SG I 219,
Bołedy, wieś w pow. ostrowskim, SG XV 192,
Brudzędy, dwie wsie w pow. sztumskim, SG I 386,
Cielądz, wieś w pow. rawskim, SG I 684,
Goleńdzkie, folwark w pow. kutnowskim, SG II 655,
Goniądz, miasteczko w pow. białostockim, SG II 682,
Gorzędowice, *Horzędowice*, wieś w pow. niemodlińskim, SG II 537,
Gorzędów, wieś w pow. piotrkowskim, SG II 730,
Goszczęda, wieś w pow. łeczyckim, SG II 753,
Swarzędz, miasto w pow. poznańskim, SG XI 630,
Wielądkki, wieś w pow. węgrowskim i pułtuskim XIII 307, 308,
Wieldządz, wieś w pow. chełmińskim, SG XIII 309.

Przytoczyłem tu jedynie nazwy miejscowe z sufiksem *-ądz*, występującym po spółgłosce palatalnej, pomijam zaś nazwy z *-ądz*, *-ąđ* po spółgłosce twardej, np. *Kurnędz*, *Łabędy*, aczkolwiek nie należy wyłączyć pewnego związku obu tych wariantów (o czym niżej).

Przyjmując złożoność formantu *-ądz*, jak to zresztą wcześniej już proponował M. Rudnicki, wydzielimy z niego dwa podstawowe elementy, mianowicie *-ąđ* + *jb*. Tego rodzaju analiza właściwie nie budzi wątpliwości. Jak już zaznaczyłem, formant *-jb* wolno rzeczywiście traktować, przynajmniej w niektórych wypadkach, jako formant dzierzawczy. Wówczas jako podstawę trzeba przyjąć jakąś nazwę osobową. W większości przytoczonych nazw tego typu interpretacja ma wszelkie uzasadnienie. I tak, nazwa *Bołedy* z łatwością da się połączyć z n.o. *Bolesław*. Zarówno podstawa, jak i formant są tu zdecydowanie wyraźne. Budowa innych nazw przedstawia się najprawdopodobniej następująco:

Bieniędzice : *Bienięda*, *Benedykt*, *Bień*; *Brudzędy* : *Brudzęd*, *Brudz* = *brud* + *jb*; *Cielądz* : *Cieląđ*, *cielę*, *cielecia*; *Goleńdzkie* : *Goleńda*, por. *Golan-da* 1458 r., *goły*, *Golisław*; *Goniądz* : *Goniąđ*, *gonić*; *Gorzędowice*, *Gorzędów* : *Gorząđ*, *Gorzysław*, *Gorzestawice*; *Goszczęda* : *Goszcząđ*, *Gościstaw*, *Goszcza*; *Swarzędz* : *Swarzęd*, *swar*; *Wielądkki* : *Wieląđ*, *Wielistaw*; *Wieldządz* : *Wieldząđ*, *wielgi*, por. gwar. *wielgi*, *wieldzeńki*.

Widać więc, że istotnie niektóre z nazw są najczęściej pochodnymi formacjami od nazw osobowych. Tak chyba ma się rzecz z nazwami: *Bieniędzice*, *Bołedy*, *Brudzędy*, por. *Brudzewo*, *Goleńdzkie*, *Gorzędowice*, *Gorzędów*, *Goszczęda*, *Swarzędz* (?), *Wielądkki*. Nie dość jasno rysuje się pochodzenie takich nazw jak: *Cielądz*, *Goniądz*, *Wieldządz*, choć i w odniesieniu do nich nie można wyłączyć takiej właśnie możliwości. Uderzyć musi natomiast inny fakt. Otóż, takie nazwy jak *Brudzędy*, *Goszczęda*, *Wieldządz* wskazują, że formant ten bywał dodawany także do formacji

pochodnych, najprawdopodobniej utworzonych już wcześniej za pomocą innego formantu *-jъ* o funkcji hipokorystycznej⁴. To jedno. Po drugie, również formacje z sufiksem *-ąđ* bywają następnie dalej rozszerzane za pomocą innych przyrostków, np. *Wielądkki // Bołędy, Gołędzkie* (= *Gołęd + ьsko?*) czy wreszcie *Gorzędowice*. Ten właśnie fakt, zwłaszcza zaś owo poprzedzające *-jъ* mogłoby sugerować, że w nazwach typu *Cielądz* = *Cieląđ + jъ* niekoniecznie mamy do czynienia z formantem dzierżawczym; może to być również drugi sufiks hipokorystyczny. Takie wypadki nie są wcale rzadkie. W ten sposób formacja typu *Goszczędza* miałaby dwa przyrostki deminutywne *-jъ*. Pewną analogię znajdujemy tu także w nazwie miejscowości *Wielądkki*, gdzie z całą pewnością *-ek* wolno uznać za formant deminutywny.

Przytoczone przykłady wskazują jasno, że w odniesieniu do interesujących nas nazw możemy przyjąć dwie interpretacje. Pierwsza z nich pozwala przypuszczać, że nazwy miejscowe pochodne od nazw osobowych są od strony znaczeniowej nazwami dzierżawczymi, utworzonymi za pomocą sufiksu *-jъ* i taka interpretacja wydaje się najbardziej prawdopodobna. Po drugie zaś, można by przyjąć, że formacje typu *Goszczędza* to dalsze spieszczenia nazw osobowych powstałe poprzez derywację za pomocą sufiksu *-jъ* o znaczeniu hipokorystycznym. Wówczas to mielibyśmy do czynienia z nazwami miejscowymi = nazwom osobowym bez specjalnej sufiksacji toponimicznej⁵. Jest to wypadek dość szczególny, ale w toponimii możliwy. Wprawdzie należy dodać, że tego rodzaju formacje spotykamy przede wszystkim w czasach późniejszych, ale i ten fakt nie kłóciłby się specjalnie z niektórymi nazwami, zwłaszcza z nazwą *Goszczędza*, też *Beneda* 1222 r.

Jaka zatem jest rola wyodrębnionego sufiksu *-ąđ // -ęđ*? Otóż, na podstawie omawianych tu nazw miejscowych nasuwa się przypuszczenie, że mamy do czynienia z formantem hipokorystycznym, tworzącym derywaty od innych nazw miejscowych: *Wieląđ // Wielistaw, Bołęd // Bolesław, Gorzęd // Gorzysław*. Niestety nic bliższego na jego temat nie możemy powiedzieć. Ograniczenie do nazw własnych nie pozwala na dokładniejszą analizę. Mimo to narzuca się jedno dość zaskakujące tłumaczenie, mianowicie, iż w tym wypadku byłby to wariant sufiksu *-ęt-*, por. *Wierzęta, Bolesięta*. Oczywiście taka propozycja musi dziwić, ale z drugiej strony nie można takiej możliwości wykluczyć. Mielibyśmy tu do czynienia z alternacją dźwięczna : bezdźwięczna — *t* : *d*. W ogóle na temat tego rodzaju alternacji w językach słowiańskich wiemy mało. Wiadomo jednak, że występują one i to zarówno w rdzeniach, jak i w sufiksach,

⁴ Por. W. Taszycki: *Imiona skrócone typu „Budz”, „Budza”, przedruk w: „Rozprawy i studia polonistyczne” I. Onomastyka, Wrocław—Kraków 1958, s. 22—31.*

⁵ Por. H. Borek: *Nazwy osobowe w funkcji nazw miejscowych na Śląsku (typ „Jędrysek”, „Ozimek”), RJKJ WTN V, 1965, s. 149—164.*

np. *blesk-* // *blezg-*, *trzaska* // *drzazga*, *piasta* // *piazda*⁶. Oczywiście, proponowane tu wyjaśnienie ma charakter najbardziej wstępny. Wymagałoby zresztą szczegółowych badań i analizy obfitszego materiału. Ma to dla samego zasadniczego celu artykułu znaczenie drugorzędne, dlatego można się ograniczyć do wysunięcia takiego przypuszczenia. Najważniejszą sprawą jest tu opis samego sufiksu, którego znaczenie nie budzi większych wątpliwości⁷.

⁶ Por. F. Sławski: *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. I, Kraków 1952—56, s. 173, s.v. *drzazga*.

⁷ Zapisy źródłowe, nieliczne zresztą, pochodzą ze *Słownika staropolskich nazw osobowych* pod red. W. Taszyckiego, ukazującego się od r. 1965; ukazało się dotąd 8 zeszytów.

ODMIANA NAZWISK WE WSPÓŁCZESNEJ POLSZCZYŹNIE

II. NAZWISKA KOBIET

I

Badając za pomocą ankiety normę językową w zakresie tworzenia i odmiany nazwisk kobiet we współczesnej polszczyźnie musiałem dokonać kilku zmian i uproszczeń w stosunku do analogicznych badań dotyczących nazwisk mężczyzn (p. I część artykułu). Uwzględniłem oczywiście wszystkie zmienne, o których pisałem poprzednio: typ nazwiska, kontekst, formę przypadku — okazało się jednak, że ze względu na objęcie badaniami wszystkich typów nazwisk kobiet niemożliwe było wzięcie pod uwagę wszystkich zmiennych naraz. Dlatego każdy z typów i podtypów nazwisk wystąpił w każdym z czterech rodzajów kontekstów, ale taki zestaw nie powtarzał się we wszystkich przypadkach. Nie znaczy to oczywiście, żeby któryś z typów nazwisk nie miał przykładów w którymś z przypadków, lub tym bardziej, by któryś kontekst nie wystąpił w którymś z przypadków, nie było tylko w ankiecie wszystkich możliwych kombinacji tych trzech czynników. Ankieta rozrosłaby się wówczas nadmiernie, a trzeba jeszcze pamiętać, że liczba przykładów podwoiła się z powodu uwzględniania stanu cywilnego kobiety — „bohaterki” zdania. Kierując się obowiązującymi przepisami w zakresie tworzenia nazwisk kobiet, a także własnymi spostrzeżeniami dotyczącymi ich odmiany, wszystkie nazwiska kobiet podzieliłem następująco:

1. Nazwiska, których żeńskie formy tworzone są za pomocą sufiksów *-owa*, *-ówna*:

- a) zakończone na *-icz*¹
- b) zakończone na spółgłoskę z wyjątkiem *-g*, *-cz*
- c) zakończone na *-o*
- d) mające wymianę głoskową w temacie

2. Nazwiska, których żeńskie formy tworzone są za pomocą sufiksów *-ina*, *-anka*:

¹ Nazwiska te wyodrębniłem, ponieważ zalecenie Ministerstwa WRiOP z roku 1930 nakazywało tylko w stosunku do nich bezwyjątkowe używanie form przyrostkowych. Myślałem — jak się potem okazało — błędnie — że pozostawiło to jakiś ślad w odpowiedziach, zwłaszcza pokolenia średniego.

a) zakończone na *-a*

b) zakończone na *-g*

3. Nazwiska o postaci przymiotników nie zakończonych na *-cki*, *-ski*.

W rezultacie część ankiety dotycząca nazwisk kobiet liczyła 60 zdań. Przeprowadziłem ją, jak poprzednio, wśród 150 osób dwu pokoleń inteligencji warszawskiej. Łącznie miałem więc 9000 przykładów. Analiza wyników ankiety miała odpowiedzieć na 2 pytania: jak tworzone są nazwiska kobiet i jak są odmieniane, a także wskazać, od jakich czynników jest to uzależnione.

II

Wśród nazwisk typu 1. liczba form przyrostkowych, żeńskich przedstawiała się następująco (w procentach):

W POKOLENIU ŚRÉDNIM

WŚRÓD MŁODZIEŻY

MEŻATKI

| nazwisko na | -icz inna -o wymia- | | | | | | -icz inna -o wymia- | | | | |
|-------------------------|---------------------|---------|------|----------|----|---|---------------------|---------|------|----------|----|
| | na | -icz | inna | -o | | | wymia- | na | -icz | inna | |
| | | spółgł. | | na w te- | | | | spółgł. | | na w te- | |
| | | | | macie | | | | | | macie | |
| kontekst a ² | 60 | 49 | 26 | 49 | 46 | a | 22 | 11 | 4 | 10 | 12 |
| b | 60 | 59 | 42 | 38 | 50 | b | 24 | 22 | 15 | 11 | 18 |
| c | 78 | 86 | 62 | 58 | 71 | c | 42 | 42 | 55 | 39 | 44 |
| d | 83 | 84 | 74 | 64 | 76 | d | 81 | 68 | 53 | 47 | 62 |
| | 70 | 69 | 51 | 52 | 61 | | 42 | 42 | 28 | 27 | 34 |

NIEZAMEŻNE

| | | | | | | | | | | | |
|---|----|----|----|----|----|---|----|----|----|----|----|
| a | 54 | 60 | 37 | 44 | 49 | a | 11 | 18 | 11 | 8 | 12 |
| b | 55 | 47 | 10 | 50 | 40 | b | 27 | 17 | 4 | 28 | 19 |
| c | 72 | 71 | 44 | 74 | 63 | c | 49 | 47 | 30 | 43 | 42 |
| d | 64 | 58 | 69 | 80 | 68 | d | 28 | 48 | 40 | 35 | 38 |
| | 61 | 59 | 40 | 62 | 55 | | 29 | 32 | 21 | 29 | 29 |

Widać więc, że użycie form żeńskich nie jest regułą, nawet wśród pokolenia średniego. Niewątpliwa jest różnica między tym pokoleniem a młodzieżą. Dwa razy mniej młodzieży używa nazwisk kobiet w formie

² Typy kontekstów: a) imię poprzedzające nazwisko, b) rzeczownik — tytuł grzeźnościowy, zawodowy, naukowy — również poprzedzający nazwisko, c) wyraz określający dane nazwisko — przymiotnik, imiesłów, zaimek — stojący przed nim, d) brak bliźszego określnika przed nazwiskiem.

tradycyjnej. Świadczy to o zaniku tradycyjnych wzorców tworzenia nazwisk żeńskich. Jeszcze w pokoleniu wykształconym przed II wojną światową większość osób zna te zasady i stosuje je w praktyce. Jednakże i wśród ludzi pokolenia średniego postać przyrostkowa nie jest jedyną możliwą formą nazwiska kobiety. Sporo (40%) ankietowanych z tego pokolenia używa także form bezprzyrostkowych. Pokolenie wykształcone po wojnie w zasadzie nie używa już form przyrostkowych. Formy żeńskie podtrzymywane są w pokoleniu średnim przez tradycję, przyzwyczajenie, niemалą rolę mogą też odgrywać względy prestiżowe i grzecznościowe. Formy męskie w odpowiedziach ludzi w średnim wieku są zapewne wynikiem wpływu stylu urzędowego. Postać męska nazwisk kobiecych w młodym pokoleniu jest uzasadniona wpływem szkoły, gdzie (nad czym ubolewano już prawie 100 lat temu³), stale używa się nazwisk dziewcząt w formie męskiej. Decydującą rolę w szerzeniu się form bezprzyrostkowych mają jednak — wielekroć podkreślane przez W. Doroszewskiego — względy społeczno-osobiste. Ankietowani słusznie uważają, że kobieta nie ma obowiązku ujawniać przy wymienianiu swego nazwiska swojego stanu cywilnego — a taka właśnie sytuacja zachodziłaby przy zastosowaniu nazwisk w postaci przyrostkowej.

Patrząc na pionowe kolumny podsumowujące tabele można od razu spostrzec, że ważną rolę odgrywa przy wyborze form nazwiska kontekst. Poprzedzenie nazwiska imieniem lub tytułem (konteksty a i b) powoduje pozostawienie go w formie męskiej o wiele częściej (zwłaszcza jeśli chodzi o panny) niż przy zastosowaniu kontekstów c i d (niewyraziste określniki lub ich brak). Odpowiadano więc: *Widziałem Annę Malewicz* (nie *Malewiczównę*), ale raczej *tę Malewiczównę* niż *tę Malewicz*. Wytłumaczenie takiego wpływu kontekstu na formę nazwiska jest analogiczne do pomieszczonego przy analizie nazwisk mężczyzn. Jeśli istnieją inne wystarczające czynniki znamionujące żeńskość osoby, o której mowa, stosowanie sufiksów jest ograniczone. Płeć osoby musi być jednak zawsze zaznaczona, kiedy więc nie czyni tego jednoznacznie kontekst, należy to zrobić — i tak robiono — za pomocą sufiksów.

Pewną rolę przy zastosowaniu form żeńskich odgrywał też stan cywilny nosicielki nazwiska (p. tabelki). Niezależnie od środowiska nieco częściej stosowano formy żeńskie w stosunku do mężatek. Należy też dodać, że gdy brak było wyraźnego określenia, czy chodzi o mężatkę, czy o pannę, odpowiadający z reguły stosowali formy męskie. Forma przypadku, podobnie jak przy nazwiskach mężczyzn, odgrywała niewielką rolę przy wyborze formy nazwiska. Różnice w liczbie form żeńskich między nazwiskami w różnych przypadkach sięgały w skrajnych wypadkach kilkunastu pro-

³ Pisze o tym Aleksander Walicki w książce: „Błędy nasze [...]”, Warszawa 1876, wspomina Lucjan Rydel w odpowiedzi na ankietę „Poradnika Językowego” z roku 1907.

cent. Najczęściej używano postaci przyrostkowych w mianowniku bądź dopełniaczu, najrzadziej — przeważnie w bierniku.

Tabela wskazuje ponadto, że nie wszystkie podtypy nazwisk tworzą formy żeńskie równie często. Wśród nazwisk mężatek można ze względu na stosowanie sufiksów wyróżnić dwie podgrupy: 1) nazwiska zakończone na *-icz* i inne spółgłoski, 2) nazwiska zakończone na *-o* i nazwiska z wymianą głoskową w temacie. Nazwiska podgrupy pierwszej tworzą formy żeńskie wyraźnie częściej.

Wśród nazwisk panien wyróżniają się tylko nazwiska na *-o*, w zdecydowanie mniejszej liczbie odpowiedzi mające formy przyrostkowe (o wiele częściej *panna Kolanko* niż *panna Kolankówna*). Ta wyjątkowość nazwisk na *-o* nie dziwi, jeśli pamiętać o tym, że wykazują one (dla nazwisk mężczyzn) dużą tendencję do nieodmienności. Dziwi natomiast mała liczba form żeńskich wśród nazwisk mających wymianę głoskową. W przykładach były to nazwiska jednobrzmiące z rzeczownikami pospolitymi, wydawać by się więc mogło, że zastosowanie formy żeńskiej, odróżniającej nazwisko od rzeczownika pospolitego, będzie większe. Tymczasem widocznie trudności w wyborze: *pani Karłowa* czy *pani Karzełowa* powodowały użycie trzeciej formy *pani Karzeł*.

Odmiana nazwisk kobiecych typu 1. uzależniona była od tego, czy odpowiadający wybrał męską czy żeńską formę nazwiska. Jeżeli używana jest forma męska, to w przypadkach zależnych obserwować można ciekawe zjawisko: wyznacznikiem żeńskości (oprócz odmienianego imienia czy tytułu) jest nieodmienność nazwiska, pozostawienie go w całym paradygmacie w postaci mianownika. Zjawisko to występuje powszechnie i można w nim chyba widzieć zaczątek nowej reguły gramatycznej. Mówiłaby ona, że jeżeli nazwisko kobiety ma w mianowniku postać równą nazwisku mężczyzny, to w przypadkach zależnych zachowuje ono tę samą postać mianownikową.

Zupełnie wyjątkowe, marginalne (1—2%) jest stosowanie do nazwisk żeńskich tego typu odmiany męskiej. Jeśli odpowiadający zdecydował się na wybór żeńskiej formy nazwiska, to z jego fleksją kłopoty były oczywiście niewielkie. Zupełnie poprawnie odmieniano nazwiska mężatek. Nazwiska panien z sufiksem *-ówna* też w przeważającej mierze deklinowano wg poprawnego paradygmatu rzeczownikowego. Błędna odmiana typu *Domejkówna* — *Domejkównej*, tak piętnowana przez niektórych językoznawców kilkadziesiąt lat temu, jest w środowisku inteligencji warszawskiej zjawiskiem wyjątkowym (5—10% ogółu wypowiedzi).

Uwzględnienie wymian głoskowych w nazwiskach potencjalnie taką wymianę mających kształtowało się różnie w zależności od typu nazwiska. Zaobserwowałem tu prawidłowość znaną już z analizy odmiany tych samych nazwisk mężczyzn (p. część I artykułu). Nazwiska zakończone na *-ec*, *-ek* wykazały niemal wyłączność form uwzględniających alternację (*Marcowa*, nie *Marzecowa*). Nazwiska zakończone na *-el*, *-eł*, *-eń* wyka-

zują przewagę takich form (częściej *StępnioŹna* niŹ *StępienioŹna*), ale postaci „pełne”⁴ odgrywają tu pewną rolę (27—35% ogółu odpowiedzi). Nazwiska krótkie typu *Mech* wykazują natomiast zdecydowaną przewagę form bez wymiany.

III

Nazwiska typu 2. w mojej klasyfikacji (zakończone na *-a* i *-g*) wykazały równie małą liczbę form przyrostkowych co nazwiska analizowane poprzednio. Ukazują to wyraźnie poniŹsze tabelki:

LICZBA FORM PRZYROSTKOWYCH W STOSUNKU DO OGÓŁU
ODPOWIEDZI (W. %)

| POKOLENIE ŚREDNIE | | | | MŁODZIEŹ | | | |
|-------------------|-----------|-----------|----|-----------|-----------|----|------|
| MEŹATKI | | | | | | | |
| | <i>-a</i> | <i>-g</i> | | <i>-a</i> | <i>-g</i> | | |
| a | 33 | 56 | 45 | a | 12 | 15 | 13 |
| b | 58 | 64 | 61 | b | 24 | 34 | 29 |
| c | 70 | 74 | 72 | c | 34 | 43 | 38 |
| d | 60 | 78 | 69 | d | 39 | 61 | 50 |
| | 55 | 65 | 62 | | 27 | 38 | 32,5 |

| PANNY | | | | | | | |
|-------|-----------|-----------|----|-----------|-----------|----|----|
| | <i>a-</i> | <i>-g</i> | | <i>-a</i> | <i>-g</i> | | |
| a | 42 | 28 | 35 | a | 17 | 9 | 13 |
| b | 51 | 32 | 41 | b | 24 | 22 | 23 |
| c | 58 | 49 | 53 | c | 26 | 25 | 25 |
| d | 38 | 48 | 43 | d | 28 | 23 | 26 |
| | 47 | 39 | 43 | | 24 | 20 | 22 |

Znowu dwa razy mniej form żeńskich zanotowałem w odpowiedziach pokolenia młodszego. Zjawisko to starałem się wytłumaczyć przy nazwiskach kobiet typu 1. Z pionowych kolumn podsumowujących tabele widać, Źe kontekst, w którym nazwisko wystąpiło, miał nieco mniejszy wpływ na formę nazwiska niŹ w wypadkach omawianych poprzednio. Zachowana jest wprawdzie zasada, Źe najmniej form przyrostkowych jest w kontekście a, potem liczba ich rośnie, jednakŹe nie zawsze wzrost ten

⁴ tzn. nie uwzględniające alternacji głoskowych.

jest wyraźny, nie można też zaobserwować zjawiska wyodrębniania się „podgrup kontekstowych”.

Dość istotne znaczenie miał natomiast (patrz tabelka) stan cywilny nosicielki nazwiska. Nazwiska mężatek były z reguły o kilkanaście procent częściej niż nazwiska panien używane w formie żeńskiej (*pani Zbrożyna*, ale *panna Zbróg*). Można to tłumaczyć względami prestiżowo-grzecznościowymi (większy szacunek dla mężatek wyrażany formami przyrostkowymi), istotniejsze wydaje się jednak to, że dodanie do nazwisk zakończonych na *-g* i pewnych na *-a* (*-ga*) sufiksu *-ówna* dawało „nieprzyzwoite” zakończenie. Jeśli więc nie zastosowano poprawnego, ale nie tak powszechnego (o czym za chwilę) sufiksu *-anka*, trzeba było zostawić nazwisko w postaci męskiej. Potwierdzenie tej hipotezy znaleźć można w tym, że dla nazwisk mężatek więcej form przyrostkowych zanotowałem wśród nazwisk na *-g*, dla panien — wśród nazwisk na *-a*. Poprawnymi sufiksami dla nazwisk tego typu były: *-ina* (dla mężatek) i *-anka* (dla panien). Ankieta wykazała jednak, że są one już dziś prawie zapomniane. Jedynie w pokoleniu średnim w stosunku do nazwisk panien użyto ich w 41% odpowiedzi przyrostkowych, w stosunku do nazwisk mężatek w 10%. Młodzież w ogóle nie używa już tych przyrostków (1—4%). Jeśli więc w ogóle stosowano sufiksy, to używano przede wszystkim popularniejszych przyrostków *-owa*, *-ówna*. Proces ten nie jest zresztą nowy, wiele osób już 70 lat temu nie wiedziało dokładnie, kiedy używać przyrostków *-ina*, *-anka*⁵.

Przyczyny zanikania użycia tych sufiksów są natury wewnętrznej. Dodanie ich do rdzeni zakończonych na *-cha*, *-da*, *-g*, *-ga*, *-na*, *-ka*, *-ła*, *-ra*, *-ta* powoduje zmiany fonetyczne prowadzące często do zupełnie innej postaci morfologicznej nazwiska (*Pełka* — *Pełczanka*, *Waga* — *Ważyna*, *Pieróg* — *Pierożyna*), takiej postaci, która może nie kojarzyć się z nazwiskiem podstawowym. Dlatego szerzą się — tych zmian nie wprowadzające — sufiksy *-owa*, *-ówna*. Tylko obawa przed „nieprzyzwoitością” (o czym była mowa wyżej) powoduje częściowe utrzymanie przyrostka *-anka*.

Wielu kłopotów przysporzyła też odpowiadającym odmiana nazwisk na *-a* i *g*.

Zaznaczanie płci nosiciela nazwiska przez nieodmienność paradygmatyczną stosowano równie często co w nazwiskach typu 1, tylko dla nazwisk zakończonych na *-g* (54—74% odpowiedzi). Wśród nazwisk na *-a* formy nieodmienne w przypadkach zależnych stanowiły zaledwie 12—22% ogółu odpowiedzi. Jest to spowodowane faktem, że oprócz alternatywy: brak odmiany — odmiana żeńska istniała w stosunku do nazwisk zakończonych na *-a* jeszcze jedna możliwość — odmiana wg paradygmatu nazwisk męskich. Ta możliwość była dość często wykorzystywana. W młodym pokoleniu, jeśli już odmieniano nazwiska, robiono to w 66—69% wg

⁵ Do takiego wniosku upoważniają wyniki wspomnianej ankiety z roku 1907.

wzorca nazwisk męskich np.: *Jadwiga Zaręba, Jadwigi Zaręby, Jadwidze Zarębie* itd. Osoby w wieku średnim były tu bardziej konserwatywne i tylko w 30—37% wypadków stosowały ten wzorzec. Użycie paradygmatu nazwisk męskich nie może dziwić, gdyż nazwiska te mają odmianę taką, jak rzeczowniki żeńskie na *-a*, właściwie jest to więc żeński wzorzec odmiany i zastosowanie go do nazwisk kobiet nie sprawia większych kłopotów.

W razie używania żeńskiej formy nazwisk kobiet typu 2. odpowiadający stosowali poprawne wzorce odmiany zarówno dla nazwisk panien, jak i mężatek. Forma przypadkowa nie miała wpływu ani na liczbę form nieodmiennych, ani na stosowanie paradygmatu męskiego.

IV

Nazwiska przymiotnikowe nie zakończone na *-cki, -ski* stanowią odrębną grupę, jeśli chodzi o sposób tworzenia nazwisk kobiet. W zasadzie bowiem nazwiska zarówno panny, jak i mężatki są tworzone przez dodanie końcówki *-a*. Daje się też zaobserwować używanie sufiksów *-owa, -ówna*: przepisy dopuszczają obie te możliwości.

Odpowiadający na ankietę znaleźli możliwość trzecią — męską formę nazwiska. Formy typu *Janina Bury* stanowią ok. 1/3 ogółu odpowiedzi, a więc mniej niż formy męskie innych typów nazwisk kobiet. Charakterystyczne, że nie ma wyraźnych różnic pokoleniowych w używaniu tych form. Istotną rolę odgrywa natomiast kontekst. Zasada mówiąca, że poprzedzenie nazwiska kobiety imieniem lub tytułem powoduje częstsze pozostawienie go w formie męskiej, jest ważna również i w tym wypadku. Różnice między parami kontekstów a, b i c, d są bardzo duże — z reguły form męskich jest w kontekstach a i b dwa razy więcej. Wpływ kontekstu na formę nazwiska jest najsilniejszy w nazwiskach przymiotnikowych kobiet.

Pewne znaczenie dla liczby form męskich wśród badanych nazwisk miał przypadek. Okazuje się, że mianownik w większym stopniu niż inne przypadki utrzymuje formy męskie. Różnice między nim a innymi przypadkami mogą dochodzić do 18%. Różnice między liczbą form męskich wśród nazwisk mężatek i panien były minimalne (2—6%).

Stosunkowo mała liczba form męskich wśród nazwisk przymiotnikowych nie zakończonych na *-cki, -ski* daje się wytłumaczyć tym, że jej użycie powoduje zakłócenie składni — naruszenie związku zgody między podmiotem i orzeczeniem (np. *Polowy przyszła*). Mniej już rażąca jest forma *pani Polowy przyszła*, tu jednakże „zgrzyt” wywołuje zestawienie dwu pierwszych wyrazów. Znacznie już odbiega od normy powiedzenie z *Bury rozmawia się przyjemnie*, dlatego słaba jest tendencja do używania form męskich w przypadkach zależnych. Tendencję tę hamuje też to, że nazwiska, o których mowa, mają charakter przymiotnikowy i domagają się niejako odmiany przez rodzaje.

Te regularne formy przymiotnikowe tworzone końcówką *-a* stanowią 30—36% odpowiedzi w pokoleniu średnim i 48—49% wśród młodzieży (p. tabelki).

FORMY TYPU *KRAŚNA* WŚRÓD NAZWISK PRZYMIOTNIKOWYCH
Kobiet (100% — WSZYSTKIE ODPOWIEDZI)

MEŻATKI

| POKOLENIE ŚREDNIE | | | | MŁODZIEŻ | | | |
|-------------------|----|----|------|----------|----|----|----|
| | M | PZ | | M | PZ | | |
| a | 18 | — | 18 | a | 30 | — | 30 |
| b | 24 | 46 | 35 | b | 57 | 44 | 50 |
| c | 20 | 44 | 32 | c | 44 | 52 | 48 |
| d | 44 | 78 | 61 | d | 55 | 83 | 69 |
| | 26 | 56 | 36,5 | | 46 | 60 | 49 |

PANNY

| POKOLENIE ŚREDNIE | | | | MŁODZIEŻ | | | |
|-------------------|----|----|----|----------|----|----|----|
| | M | PZ | | M | PZ | | |
| a | 40 | 28 | 34 | a | 44 | 41 | 42 |
| b | 24 | 28 | 26 | b | 43 | 64 | 53 |
| c | 30 | — | 30 | c | 36 | — | 36 |
| d | 13 | 47 | 30 | d | 47 | 74 | 60 |
| | 28 | 34 | 30 | | 42 | 60 | 48 |

Przedstawiciele pokolenia średniego silniej widocznie niż młodzież kojarzą nazwisko z cechą oznaczaną przez przymiotnik równobrzmiący z nazwiskiem (lub podobny do niego). Wolą przy tym nie sugerować — przez formę żeńską tworzoną końcówką — iż nosicielka nazwiska jest jednocześnie nosicielką danej cechy. Te względy prestiżowo-grzecznościowe powodują częstsze użycie form innych — męskich i przyrostkowych. Młodzież jest widocznie mniej uczulona na omawiane zjawisko, a tworzenie nazwiska kobiety przez zmianę końcówki wydaje się jej najprostsze, stosuje je przeto najczęściej. Istotne jest, czy nazwisko wystąpiło w mianowniku, czy w którymś z przypadków zależnych. Większa liczba form żeńskich typu *Kraśna* w przypadkach zależnych tłumaczy się niechęcią — omówioną wyżej — do używania w nich form męskich. Formy żeńskie nie naruszają w niczym obowiązującej normy — są możliwe do akceptacji. Kontekst odegrał dość dużą rolę przy liczbie form typu *Kraśna*, z wyjątkiem odpowiedzi dotyczących panien dawanych przez pokolenie średnie, gdzie różnice były minimalne. W pozostałych odpowie-

dziach wyodrębnić można trzy podgrupy kontekstowe o różnej liczbie form żeńskich: a — bc — d. Jest to wyraźne zwłaszcza w odpowiedziach dotyczących mężatek.

Stan cywilny — poza wymienionymi wyżej wypadkami — nie miał dużego wpływu na używanie form typu *Kraśna*.

Pozostałe odpowiedzi to nazwiska w postaci przyrostkowej — *Burowa*, *Burówna*. Były to w większości odpowiedzi pokolenia średniego — tu 22—29% informatorów uważało za najlepszą taką właśnie formę. Młódzież stosowała ją rzadziej, w 12—20%. Wiąże się to niewątpliwie z kilka już razy podkreślaną niechęcią młodych ludzi do zaznaczania sufiksem stanu cywilnego kobiety.

Trzeba tu zauważyć, że formy przyrostkowe wśród nazwisk typu *Kraśny* były dawniej o wiele częściej używane, a przynajmniej użycie ich postulowano. Dziś ten sposób wydaje się ustępować. W mianowniku liczba form przyrostkowych jest jeszcze względnie duża (32—34% w odpowiedziach pokolenia średniego, 15—23% wśród młodzieży), w przypadkach zależnych znacznie się zmniejsza (odpowiednio do 17% i 8—10%). Wytłumaczyć to można względami morfologicznymi. Forma *Burowa* jest jeszcze stosunkowo prosto wyprowadzalna od formy *Bury*, trudniej już odszukać związek z tym nazwiskiem w formie *Burowej*, tzn. wtedy, gdy do przyrostka dochodzą jeszcze charakterystyczne końcówki fleksyjne.

Kontekst nie odgrywa zasadniczej roli przy użyciu form przyrostkowych w stosunku do nazwisk typu *Kraśny*. Rzeczą nową jest, że jak nigdy dotąd, najwięcej form na *-owa*, *-ówna* wystąpiło w kontekście c — gdy nazwisko poprzedzone jest określnikiem przymiotnikowym lub zaimkowym (*ta*, *młoda*).

Stan cywilny „bohaterek” zdań miał pewne znaczenie przy użyciu sufiksu. Częściej stosowano sufiks przy nazwiskach panien — różnice dochodziły do 7% (w stosunku do ogółu odpowiedzi). Ciekawe, że dla panien oprócz sufiksu *-ówna* stosowano także (w pokoleniu średnim) sufiks *-anka* (np.: *W drugiej ławce pod oknem siedziała Marysia Kwaśnianka z Jolą Morską*). Spowodowane to było być może spodziewanym zakończeniem (*-a*) nazwiska żony, co upodabniałoby nazwiska typu *Bury* do nazwisk typu *Zasada* i powodowało w konsekwencji dodanie sufiksu *-anka* dla nazwiska córki.

Przeprowadzona analiza pozwala na wysunięcie następujących wniosków dotyczących tworzenia i odmiany nazwisk kobiet:

1) Przyrostkowa forma nazwiska kobiety wyraźnie ustępuje formie bezprzyrostkowej — równej nazwisku mężczyzny. Jest to widoczne zwłaszcza przy porównaniu odpowiedzi przedstawicieli pokolenia średniego z odpowiedziami młodzieży i pozwala przewidywać, że tworzenie nazwisk kobiet za pomocą przyrostka wkrótce nie będzie procesem żywym.

2) W wypadku nazwisk przymiotnikowych przeważa tworzenie nazwiska końcówką rodzajową, ale prawie równie dużo jest form męskich.

3) Nazwiska kobiet w postaci męskiej są w przypadkach zależnych nieodmienne.

4) Nazwiska na *-a*, jeśli są w postaci bezprzyrostkowej, odmieniają się bardzo często wg paradygmatu nazwisk męskich.

5) Niepoprawna odmiana przymiotnikowa nazwisk na *-ówna* wyraźnie zanika.

6) Uwzględnianie wymian głoskowych w nazwiskach potencjalnie takie wymiany mających jest analogiczne jak w nazwiskach mężczyzn.

Na taki sposób tworzenia i odmiany nazwisk kobiet wpływają:

1) Względy społeczno-osobiste. Niechęć ujawniania stanu cywilnego kobiety przy podawaniu nazwiska zwiększa liczbę form męskich.

2) Względy grzecznościowo-towarzyskie; wpływają one w pewnym stopniu (zwłaszcza wśród osób w średnim wieku) na utrzymywanie form przyrostkowych. Rola ich jednak słabnie.

3) Względy znaczeniowe — płeć osoby, o której mowa, musi być zawsze jasna. Prowadzi to często do braku odmiany nazwiska kobiety bądź do używania odpowiedniego, jednoznacznego kontekstu (imię, tytuł).

4) Względy gramatyczne — forma przypadku czasem odgrywa pewną rolę przy wyborze formy nazwiska.

Badania pozwalają więc stwierdzić, iż omawiany problem sprawia odpowiadającym wiele kłopotów, a norma językowa jest tu dość chwiejna.

DZIEJE NAZWISKA ŚWIERŻEWSKI

Nazwisko *Świerzewski* występuje najwcześniej w zapisach Metryki Koronnej Mazowieckiej w roku 1434, w przywileju nadanym przez Konrada Mazowieckiego Wojciechowi *de Swirze*, a następnie w przywileju Bolesława księcia Mazowieckiego z roku 1476. Spotykamy je także w „*Jus non Responsivum*” wydanym przez księżną Annę Mazowiecką w roku 1526; wiąże się ono z osobą Hieronima *de Swerze* — pisarza na dworze książęcym oraz domniemanego założyciela rodu i zaścianka Świerze w ziemi nurskiej.

W kościele w Rosochatem znajduje się marmurowa tablica, na której pleban i zapewne fundator wspomnianego kościoła utrwalił swoje nazwisko w brzmieniu następującym: „Anno Domini 1546 Serafin *Świerzowski* Plebanus Rosochaczki”. Bardzo często nazwisko to spotyka się z XVII i XVIII wieku w księgach nurskich grodzkich i ziemskich, przeważnie w zeznaniach sądowych, inwentarzach i testamentach.

Pod koniec XVIII wieku na skutek ruiny gospodarczej i politycznej w całym kraju właściciele zaścianka Świerze ubożeją, po upadku powstania 1831, a zwłaszcza po powstaniu styczniowym posiadłości Świerzewskich ulegają coraz to większym podziałom, wreszcie Świerzewscy z rodzinnego gniazda położonego nad Brokiem przesiedlają się do dóbr dziedzicznych w Gostkowie, Czyżewie, Andrzejewie, przenoszą się do okolicznych zaścianków, takich jak Załuski, Skłody, Przeździecko, Mianowo, Godlewo, Zaremby, a następnie osiedlają się na Podlasiu, w Lubelszczyźnie oraz na Litwie, w okolicach Witebska; zamieszkują także w Warszawie.

Wspólnym hasłem, którym w zamierzchłej przeszłości zwoływali się członkowie rodu na zebrania, było zawołanie *Swirz* albo *Swierz*. Zawołanie to stało się własnym herbem pewnej gałęzi rodu, inna gałąź przyjęła inne godło, którym był herb „Grabie”¹. Herb ten wyobrażał grabie z siedmioma zębami, zatknięte w trzy kopki siana². Część składowa nazwiska *Swierz* albo *Swirz* wywodzi się od zaginionej dziś nazwy osobowej *Swierz*//*Swierz*//*Swirz*³. Wg tradycji rodzinnej znanej w Gostkowie, Andrzejewie i Świerzach nazwa ta ma pochodzić od *świerszcza*.

¹ B. Paprocki: „Herby rycerstwa polskiego”, Kraków 1858, s. 719—720. K. Niesiecki: „Herbarz Polski”, Lipsk 1841. F. Piekosiński: „Heraldyka polska wieków średnich”, Kraków 1899.

² A. Gieysztor: *O pochodzeniu i rozsiedlaniu się rodu Grabiów*, „Miesięcznik Heraldyczny”, 1937, nr 7—8.

³ K. Zierhoffer: „Nazwy miejscowości północnego Mazowsza”, Wrocław 1957, s. 364.

Fryktywną wymowę spółgłoski *ř* ilustrują następujące poświadczenia: „Nobilis Jeromini olim Mathiae de *Swyzerze nurensis* [...] Martino heredibus de *Swyersze*” — 1526⁴; „Philippo et Symon germanicus de *Swyrsze*” — 1522⁵; „Inter granicies *Swirsze*, Myanowo et Lesznyewo iacentem, cum una rippa Brok”⁶ (Metryka Koronna, t. II, akt 412).

Inne zapisy dotyczące wsi o tej samej nazwie, ale położonej w powiecie nasielskim, brzmią jak następuje: „Margaretha, filia Dreslai de Minor Clewothky uxor Thomme de *Sweschewo*”⁷ (Metr. Koron., t. II, akt 133) = Swieszewo pow. Nasielsk; albo „Coram nobis personaliter constitutus nobilis Dzetrzych de *Swyrzkowo*”⁸ (tamże, akt 44) = Świerkowo pow. nasielski. Warto także przytoczyć przykłady podane przez A. Pawińskiego w „Polsce XVI wieku [...]”: Wielkopolska woj. brzeskie pow. brzeski 1582: *Swiesz*, *Georgius Swieżewski*; *Swieszewy* albo *Swierzewy*, *Swieza-wy* albo *Szwiessawy*, *Swierzewy* albo *Szweschewy*; 1557 parafia nasielska: *Swiessewo Falkowicze*, *Swiessewo Parwa* 1576 (Swieszewko), *Swiercze*⁹.

W XVI wieku obok form¹⁰: *Swierze Magna* 1538, *Swyersche Panky* 1542, *Swierze Kielczowie*, *Swierze Magna*, *Swierze Panky* 1552, następnie *Szwierze Polazie*, *Swierze Panki*, *Szwierze Golembie* 1563, *Swierze Magna*, *Leśne*, *Kielcze*, *Panki*, *Polazie*, *Stanislaus Swierzewski* 1567, *Swierze Panki*, *Szwierze Kielcze*, *Szwierze Magna nobiles Szwierzewski* 1581 — pojawiają się formy *Swiercze Siedliska* 1577, *Adalbertus Swierczewski*. W ciągu pięciu wieków nazwisko to pisano: *Swierzewski*, *Szwierzewski*, *Swierczewski*, *Swiercewski*, *Swierdewski*, *Swierdziewski* i wreszcie *Swieżewski*, *Świerzewski*.

W raptularzu „Liber Mortuorum” parafii Andrzejewo pod rokiem 1450 spotykamy nazwę wsi *Swierdze* z oboczną wymianą *Swierże*. Raptularz z tejże parafii obejmujący lata 1505—1620 uwzględnia nazwę miejscowości *Swierże*, ale nazwisko w kontekście łacińskim bardzo często pisane jest *Swierdewski*, rzadziej *Swierdzewski*, podobnie z nazwą zaścianka, która jest wówczas najczęściej pisana *Swierde* albo *Swierże*.

W XVII w. (w raptularzu z lat 1612—1701) prawie wyłącznie występuje nazwa *Swierdze* (*Swierdze Tworki*, *Swierdze Kielce*, *Swierdze Wilki*). Podobnie w raptularzu z lat 1744—1756 nazwa wsi pisana jest najczęściej *Swierdze*, wyjątkowo *Swierże*.

⁴ Metryka Koronna Mazowiecka 1526, nr inw. 340, s. 70, 120.

⁵ Tamże, nr inw. 334, s. 113.

⁶ Metryka Księstwa Mazowieckiego z XV—VXI wieku, Warszawa t. II, akt 412.

⁷ Tamże, akt 133.

⁸ tamże, akt 44.

⁹ A. Pawiński: „Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym”, Warszawa t. 13, 21, s. 30—34, 318.

¹⁰ Księgi Poborowe województwa mazowieckiego A.S.K.I. nr inw. 38 1538, s. 176, 308, 338, 540—557, 711 i A.S.K.I. nr inw. 39, s. 257.

Najstarszym znanym gniazdem rodu jest *Zwirsov*, dziś Świerze Górne nad Wisłą w pow. Kozenice. W r. 1256 Bolesław książę krakowski i sandomierski nadał przywileje dla tamtejszych dóbr klasztornych, w których skład wchodziła również wspomniana miejscowość. O rozsiedlaniu się rodu świadczą nazwy miejscowości w ziemi nurskiej, łomżyńskiej i chełmskiej¹¹. Wieś Świerze nad rzeką Brokiem w ziemi nurskiej istniała już w I poł. XV w. Początkowo należała ona zapewne do jednej rodziny.

W XVI w. spotykamy się z formą nazwiska złożoną z imienia i rodowej nazwy miejscowości, ale jednocześnie tworzą się nazwiska przymiotnikowe zakończone na *-ski*: *Petrus Swierżewski de Swierze Panki* 1458, *Jeromini Swyrzowski* albo *Jeromini olim Mathias de Szwyrze* — Metr. Koron. 1526; w XV w. np. *Nobilis Nicolaus olim Alberti Swierzewski de Swierze Magna* — Ks. Grodzka 1601, s. 783.

W ciągu pięciu wieków zmieniała się nie tylko forma nazwiska, ale także nazwa, która odróżniała jedną rodzinę od innej, czy też posiadłości do niej należące. W XV i XVI w. tworzą ją od nazwy zaścianka *Swierz* albo *Swerze*. W XVII wieku nazwę tę ukształtowano od nazwiska na *-ski*; *Swierzewski* albo *Swierzewskie*. Nazwa *Swierzewskie* dotrwała do końca XIX wieku, określano nią pewną masę dóbr, należących do nosiciela danego nazwiska. Jednocześnie powstała forma oboczna na określenie tych dóbr i brzmiała: *Swierzewskie* albo *Swierzewskich*. Dziś forma *Swierzewskie* pozostała wyłącznie w użyciu lokalnym czy też gwarowym. Ponadto, na przełomie XVII i XVIII wieku ustaliła się nazwa *Swierzewscy*¹² — na określenie pewnej liczby członków rodziny czy też całej rodziny.

W księdze adresowej miasta Warszawy z r. 1909 nazwisko ojca autora niniejszej pracy, Józefa *Swierżewskiego* (ur. w Gostkowie 10 VII 1875 r.), podano błędnie jako Józef *Świeżewski* — przez skojarzenie z przymiotnikiem *świeży*. W aktach urodzenia parafii Czyżewo nazwisko to zostało zapisane jako Józef *Swierżewski* i w takim brzmieniu jest używane przez moich braci i dalszą rodzinę w Gostkowie, Czyżewie i Sokółce. Poprawną formą jest *Swierzewski*. Forma ta jest poświadczona w XV-wiecznym akcie pochodzącym z kancelarii Jana Ocieskiego. Akt ów został przedrukowany w „Summariach” z 1961 r. vol. 2, cz. V, s. 35, nr 5037 i kończy się słowami: „[...] Conductum Paschae (28 apr.) qua Petrus de Culiesky quatuor Stanislao Matthiae Dobeslai de Szwierzeace 18 septimanas obligavit, nunc Stanislao, Hieronimo, Dominico *Swierzewskim* confirmatur”.

¹¹ Por. artykuł H. Górnowicza: *Rodowe nazwy miejscowe polskiej części dawnej Rusi Czerwonej*, „Por. Jęz.”, z. 1, z br., s. 9.

¹² Księga Grodzka Nurska Wieczysta 1616—1617, s. 551.

MAMY „TRENDOWATYCH”!

Nie chciałbym, broń Boże, wywołać fałszywego alarmu i dlatego na samym wstępie oświadczam, iż temat artykułu nie dotyczy służby zdrowia w żadnej mierze. Chyba — że uznamy za objaw chorobliwy manię nadużywania wyrazów obcych.

Po tym zastrzeżeniu mogę już śmiało pisać o istnej epidemii „trendu”. Ale naprzód trzeba powiedzieć polskiemu czytelnikowi, co znaczy *trend*. Posłużę się w tym celu *Słownikiem angielsko-p. i p.-angielskim* J. Stanisławskiego (Londyn 1945). Na str. 415, u samej góry, czytamy: „*trend* rz. kierunek, dążność; cz. dążyć do, skręcać ku”. Jak widać, jest to słówko czysto angielskie. Mimo to cały zastęp naszych autorów (jak zaraz wykażę) pozwala sobie w swej uczonej czy też eleganckiej — w ich mniemaniu — polszczyźnie wtrącać ten właśnie obcy wyraz, który jeszcze do niedawna nie miał wstępu do naszego języka. Niech mi darują autorzy, że wymienię tutaj ich nazwiska, ale skoro się rzekło „epidemia”, to trzeba wskazać szerzycieli zarazków. A więc:

E. Guz pisze o „międzynarodowym trendzie gospodarczo-politycznym”, a także o „wyraźnym trendzie ku realizmowi” („Metamorfozy Niemca za Łabą”, *KiW* 1971, ss. 297, 399).

A. Bocheński poucza czytelników, że istnieje „odwieczny trend rozwojowy polskiej psychiki narodowej” („Recz o psychice narodu polskiego”, *PIW* 1971, s. 90).

M. Kowalski wskazuje na „istnienie trendu do przenoszenia się do miasta” („Śladami świątków”, *LSW* 1971, s. 197).

Z. Karpiński przypomina, że Bank Polski przed wojną „nie miał możliwości czy nawet zamiaru przeciwstawiania się zasadniczemu trendowi giełdowych wahań kursowych złotego” („O Wielkopolsce, złocie i dalekich podróżach”, *PIW* 1971, s. 173).

M. Żychowski wywodzi, że „procesy dziejowe mają trend postępowy” („Bolesław Limanowski”, *KiW* 1971, s. 63).

Podobnie się dzieje w czasopismach: „Jeżeli ignorujemy trendy mody i zainteresowań, uszanujmy przynajmniej business” („Życie Literackie”, 31.X.1971). „*Fantomy* Kuncewiczowej tylko pozornie należą do tego nowego trendu” („*Polityka*”, 6.XI.1971).

Czyż te fakty nie dowodzą prawdziwej epidemii? Oczywiście, nie mogłem przejrzeć wszystkich książek i czasopism, jakie się ukazały w roku 1971, ale już te przygodnie wyłowione zwiastuny nowej mody wystarczą, aby wszcząć alarm w organie Towarzystwa Kultury Języka.

Ów *trend* da się łatwo zastąpić polskimi odpowiednikami, trzeba tylko, aby piszący po polsku zechciał także myśleć po polsku. Wtedy namysł czy też słownik podsunąłby mu kilka możliwości: *dążność*, *kierunek*, *prąd*, *nurt*, *skłonność*; no i wreszcie *tendencja*, słowo też co prawda obce (łac.), ale już z dawna w polszczyźnie zasiedziało. Ktoś jednak może powiedzieć: *trend* jest wygodny, bo to krótkie słowo. Czy taki argument byłby poważny? Na pewno nie. Przecież dla krótkości nie przyswoimy sobie np. angielskiego czasownika *mock* zamiast polskiego *wyśmiewać*, *wydrwiwać*.

*

Oderwijmy się od nieszczęsnych „trendowatych”, zaczerpnijmy świeżego powietrza i pomówmy o czym innym. Nasi dziennikarze — i nie tylko oni — z upodobaniem używają przymiotnika *unikalny*. Można spotkać takie oto wyrażenia: *unikalna rzeźba*, *pozycja unikalna* itp. Gdy się jednak nad tym słówkiem zastanowimy, to się okaże dziwologiem. Postaraj się tego dowieść.

W naszym słowniku istnieje rzeczownik *unikat* (z łac. *unicus*), a wywodzący się od niego przymiotnik brzmiałby: *unikatowy*, wg wzorów: *kwiat-kwiatowy*, *brokat-brokatowy*, *dukat-dukatowy*. Znamy także przymiotniki z końcówką *-alny*, np. *jadalny* — od *jadać*, *jeść*, *widzialny* — od *widzieć*; więc *unikalny* raczej się wiąże z czasownikiem *unikać* i może znaczyć: «dający się uniknąć». Przypomnę tutaj, że profesor Doroszewski w swym wyczerpującym studium „O języku Teodora Tomasza Jeża” (Towarzystwo Naukowe Warszawskie, 1949) przytacza na str. 238 następujący cytat: „Przyjęła pracę jako nieunikalną [podkr. M. S.] konieczność”, czyli: nie do uniknięcia konieczność. W polskim przekładzie książki B. Russella pt. „Mój rozwój filozoficzny” (PWN 1971) zauważyłem i takie zwroty: „Jeżeli fizyka ma być weryfikowalna” oraz: „stan ten był tylko częściowo komunikowalny” (ss. 114, 165). Nie mnożmy przykładów. W rezultacie — do czego nadaje się dziennikarski *unikalny*? Tylko do wyrzucenia.

Wspomniałem wyżej o Jeżu — Miłkowskim. Pragnę jeszcze coś o nim wtrącić. W popularnej monografii Teresy Tyszkiewicz o „Bolesławie Prusie”, wydanej w roku 1971 przez Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych (!), mówi się czytelnikowi o T. T. Jeżu jako „mieszkającym od szeregu lat we Francji” (s. 79). Nie wiercie temu, młodzi przyjaciele, Jeż bowiem mieszkał w Szwajcarii. Trzeba także sprostować drugą błędną informację: ta sama książka poucza w odsyłaczu (s. 76), że znaną powieść

„Buddenbrokowie” napisał Henryk (!) Mann. To też nieprawda, ta powieść jest dziełem Tomasa Manna.

Czy fachowcy zatrudnieni w PZWS nie powinni zadbać o szczególnie staranną korektę, także rzeczową?

BŁĘDY JĘZYKOWE A CECHY CHARAKTERU

Z uwagami p. Smogorzewskiego trudno się nie zgodzić i trudno nie widzieć w nich jednego z dowodów bardzo prostej tezy: zwalczanie błędów językowych odpowiada temu, co się w medycynie nazywa leczeniem objawowym: źródła zła leżą w charakterze mówiących danym językiem. Zrozumiałe są skrupuły P. Smogorzewskiego w związku z wymienianiem nazwisk autorów, z których dzieł czerpał swoje przykłady. W związku z tym przypomina mi się ósma spośród dziesięciu „Zasad dyskusji naukowej”, które już dość dawno temu ogłosiłem. Ta zasada brzmi: „Uczestnik dyskusji nie powinien chcieć dokuczyć przeciwnikowi nawet tytułem rewanżu. Niechęć zrobienia komuś przykrości, urażenia go, nie powinny hamować jasnego i jednoznacznego wypowiedania myśli. Konflikt nie jest celem dyskusji, ale obawa wywołania konfliktu, chęć uniknięcia go za wszelką cenę byłaby małodusznością!”

W. D.

Zygmunt Saloni

TENDENCJE ROZWOJOWE WSPÓŁCZESNEGO JEZYKA POLSKIEGO A SZKOLNE ĆWICZENIA PRAKTYCZNE

Dokonane już przed kilkoma laty wysunięcie na pierwszy plan wśród celów nauczania języka polskiego w szkole podstawowej i średniej kształcenia umiejętności wypowiedzania się w mowie i piśmie stawia przed autorami programów wymaganie starannego opracowania działu praktycznych ćwiczeń językowych. Niestety obowiązujący obecnie program szkoły podstawowej¹ jest w swej części poprawnościowej skonstruowany trochę mechanicznie. Poszczególne zagadnienia poprawnościowe i sprawnościowe dodane są po odpowiednich partiach wiadomości teoretycznych w sposób paralelny. Tak np. po wyróżnieniu wykrzyknika następują w klasie VII ćwiczenia w poprawnym stosowaniu wykrzykników, choć są one właściwie niemożliwe do przeprowadzenia, bo naturalne użycie wykrzyknika, zawsze ściśle uwarunkowane sytuacyjnie, jest z reguły spontaniczne; podobnie po omówieniu teoretycznym partykuł idą ćwiczenia w ich użyciu, choć naprawdę trudno sobie wyobrazić, by ktoś miał trudności z właściwym stosowaniem takich wyrazów, jak *nie* albo *czy*.

Są to na pewno przykłady skrajne, ale nie ulega wątpliwości, że lepiej byłoby program praktycznych ćwiczeń z języka ojczystego w całości oprzeć na gruntownym rozeznaniu w błędach, które popełniają uczniowie. Nauczyciel powinien zwalczać takie błędy, z którymi rzeczywiście się spotyka, nie zaś błędy mające minimalną szansę pojawienia się. Sprawę adekwatności ćwiczeń językowych do istotnych potrzeb w ten sposób ujmuje jeden z najwybitniejszych metodyków języka polskiego, Jan Tokarski: „Ćwiczenia poprawnościowe trudno jest ująć w program obowiązujący w skali krajowej, choćby ze względu na zróżnicowanie regionalne języka, a także zależność od wyników nauczania. Tu poszczególnym szkołom należy pozostawić dużą samodzielność zależnie od potrzeb. Na błędy o charakterze regionalnym powinny być uczulone terenowe ośrodki me-

¹ Program nauczania ośmioklasowej szkoły podstawowej (tymczasowy). Język polski — klasy V—VIII, Warszawa 1963. Z publikacji prasowych wiem, że zostały opracowane nowe wersje programu dla szkół podstawowych i liceów. Pisząc niniejszy artykuł, nie miałem niestety do nich dostępu.

todyczne i opracowywać odpowiednie wskazówki dla nauczycieli, a nawet — jeśli trzeba — aneksy do podręczników. Wytyczne w skali krajowej byłyby celowe dopiero w wypadku powtarzania się tych samych błędów w wielu różnych regionach. Włączenie jednak tych wytycznych do programu obowiązującego w całym kraju mogłoby wywołać skoncentrowanie akcji poprawnościowej na błędach podanych w programie i wypieranie przez nią, choćby ze względu na ograniczenia czasowe, zajęć poprawnościowych naprawdę koniecznych w danej szkole”².

Istotnie, bardzo pożyteczne dla metodyki nauczania języka polskiego byłoby zbadanie błędów językowych zawartych w wypowiedziach ustnych i pisemnych uczniów szkół z różnych regionów. Po takiej pracy miałoby się dopiero przybliżony obraz błędów charakterystycznych dla pewnych tylko środowisk, błędów powtarzających się w rozmaitych środowiskach, wreszcie błędów pojawiających się na terenie całego kraju. Systematycznie opracowane wyniki badań mogłyby się bez przesady stać podstawą metodyki ćwiczeń w mówieniu i pisaniu. Byłyby one oczywiście nieodzowną pomocą przy wypracowaniu sensownego i konsekwentnego programu praktycznych ćwiczeń językowych: takich, które mogą być wprowadzone do ogólnie obowiązujących podręczników języka ojczystego, i takich, które by weszły do zbiorów ćwiczeń przeznaczonych dla jednego tylko regionu³ czy nawet wyłącznie do podręczników dla nauczyciela.

Gdy swego czasu jako nauczyciel języka polskiego zainteresowany zagadnieniem błędów językowych zacząłem je systematycznie badać, nie mogłem oczywiście objąć takiego ich zakresu i musiałem ograniczyć się do jednego tylko środowiska: młodzieży szkoły warszawskiej, w której pracowałem. Zauważone zjawiska językowe przedstawiłem w sposób systematyczny⁴, tutaj wrócę jeszcze raz do zebranego wtedy materiału, kładąc nacisk na pewne jego aspekty teoretyczne.

Pewna liczba zanotowanych zjawisk językowych nie mieszczących się w normie współczesnej polszczyzny jest więc niewątpliwie pochodzenia regionalnego i gwarowego. Z wyraźnych warszawsko-mazowieckich regionalizmów gramatycznych zanotowałem na przykład celownik zaimka pierwszej osoby *mie*, formę *na dworzu* powszechnie w Warszawie używaną, formy przymiotnikowe *wygrane* i *tylni*. Co ciekawe, zanotowałem także trochę regionalizmów małopolskich, wyraźnie niewarszawskich. Należy tu odmiana typu *Nowakówna* — *Nowakównej* oraz stosowanie wo-

² J. Tokarski: „Gramatyka w szkole”, Warszawa 1966; s. 117.

³ Swego czasu ukazał się podobny zbiór przeznaczony dla regionu śląskiego: J. Żlabowa: „Mówimy poprawnie po polsku. Ćwiczenia językowe dla szkół śląskich”, Katowice 1959; J. Żlabowa: Wskazówki metodyczne do „Ćwiczeń językowych dla szkół śląskich”, Katowice 1959.

⁴ Z. Saloni: „Błędy językowe w pracach pisemnych uczniów liceum ogólnokształcącego. Próba analizy językoznawczej”, Warszawa 1971.

łącza imion zdrobniałych, np. *Józiu, Kaziu* w funkcji mianownika. Niejednolite pochodzenie dzielnicowe mieszkańców współczesnej Warszawy dostatecznie tłumaczy tę niekonsekwencję. Nieliczne regionalizmy spotkamy w dziedzinie słownictwa, np. *szykować*. Sporo błędów odbijających wymowę regionalną znajdzie się natomiast, jak wiadomo, w dziedzinie ortografii.

Jednak ze względu na charakter szkoły, w której pracowałem, błędy pochodzenia dialektowego i regionalnego stanowiły dla mnie problem na pewno nie najważniejszy. Zwrócić musiałem natomiast uwagę na wykroczenia przeciw tradycyjnej normie, uwarunkowane przez nowe tendencje językowe, czynniki dynamiczne w języku. Ich istnienie nie budzi wątpliwości. Jednak właśnie jasne uświadomienie ich sobie doprowadziło wielu językoznawców do całkowitej obojętności wobec zagadnień kultury języka i poprawności językowej.

Tymczasem stosunek tendencji językowej do normy jest kwestią bardzo skomplikowaną. Z punktu widzenia dzisiejszego stanu językowego tylko niektóre współczesne tendencje są bez oporów aprobowane przez środowiska kulturalne i mogą być uznane za nie bardzo oddalone od normy, podczas gdy inne spotykają się z ostrym protestem użytkowników języka. Tak więc do tendencji językowych, które norma adaptuje stosunkowo łatwo, należy nazywanie rzeczownikami męskimi kobiet wykonujących pewne zawody czy noszących nazwiska o postaci rzeczowników męskich. Regułą, sprzeczną z tradycją gramatyki polskiej, ale niemal powszechnie akceptowaną, jest w tych sytuacjach nieodmienianie rzeczownika⁵. Z protestem spotykają się dopiero dalsze stopnie tej tendencji, prowadzące do stawiania izolowanego mianownika w pozycji syntaktycznej wymagającej przypadku zależnego (np. *Baran mówi o Kowal; A potem ucałował Ptak...*)⁶.

Analogiczną sytuację mamy w wypadku mianownika nazywającego czy przydawki mianownikowej (*w dzielnicy Mokotów, w powieści Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*), co wyraźnie się szerzy, nie wywołując w zasadzie protestów językoznawców ani laików. Jako niepoprawne traktuje się dopiero dalsze stadia tego zjawiska: pozostawianie mianownika bez wyrazu określanego w funkcji przypadku zależnego, jak to miało miejsce w sformułowaniu uczniowskim: *w jednej z ksiąg Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*. Tendencje ogólnie akceptowane od trudniej przyswajalnych dzieli zatem tylko krok.

W niektórych wypadkach można już chyba mówić o różnicowaniu normy w języku potocznym i w starannej polszczyźnie pisanej. Należy do nich, jak pokazuje obszerna analiza przeprowadzona przez Zofię

⁵ Por. np. W. Doroszewski: „O kulturę słowa”. T. I, Warszawa 1964 s. 670—675; T. II, Warszawa 1968, s. 501—506.

⁶ Tytuły artykułów poświęconych tym kwestiom: E. Pawłowskiego „Język Polski”, 1951, z. 2) i W. Pisarka („Prasa Polska”, 1962, z. 6, s. 20—23).

Kurzową⁷; odmiana nazwisk polskich i słowiańskich na -o. Konsekwentnie odmieniane są przede wszystkim nazwiska postaci tradycyjnie i od dawna znanych szerokiemu ogółowi, np. *Kościuszko* czy *Fredro*. Pozostałe nazwiska na ogół nie ulegają odmianie.

Pod pewnym względem podobnie przedstawia się sytuacja w zakresie użycia niektórych form zaimków. Współistnieją obecnie w języku takie formy podwójne, jak w bierniku rodzaju nijakiego *staranne* i tradycyjne *je* obok nowszego *go*, w bierniku rodzaju niemęskoosobowego *je* obok *ich*. Formy uważane za niepoprawne spotykają się w odczuciu społecznym z bardzo różnym stopniem potępienia. Na przykład forma *te dziecko* razi każdego chyba polskiego inteligenta, a forma *tą książkę* przechodzi niezauważona.

W wypadkach takich zadaniem szkoły jest niewątpliwie nauczyć ucznia form należących do normy polszczyzny pisanej. Nie ma z tym zresztą specjalnego kłopotu, bo i programy, i podręczniki uwzględniają odpowiednie ćwiczenia. Problematiczne jest tylko to, czy należy zwalczać inne formy w mowie. Moim zdaniem trzeba tu zachować rozsądny umiar.

Oprócz takich wypadków wątpliwych czy trudnych — w wypracowaniach znajdowałem sporo form, realizujących współczesne tendencje językowe, lecz z punktu widzenia obowiązującej normy zasługujące na bezwzględne potępienie. Wymienić tu można przykładowo takie formy czasownikowe, jak *wziętem* czy *szłem*, wyraźnie ekspansywne, lecz nie akceptowane przez środowiska wykształcone. Nie uznaje się też za poprawne realizujących żywe tendencje językowe⁸ tautologicznych, zdwojonych form stopnia wyższego i najwyższego przymiotników, jak *bardziej odważniejszy*.

Ale żywe tendencje we fleksji odgrywają rolę znacznie mniej istotną niż charakterystyczne, aktualne tendencje składniowe. Niemal wszystkie zauważone przeze mnie wykolejenia w składni związków wyrazowych sprowadzają się właśnie do ich działania. Na przykład charakterystyczną tendencją współczesnych języków europejskich jest dążność do używania struktur nominalnych zamiast werbalnych. Do szczegółowych jej przejawów w polszczyźnie należy znaczna ekspansja struktur z rzeczownikami na *-anie*, *-enie*, wprowadzanych zamiast zdań podrzędnych, oraz częste używanie niepełnych tworów mających rzeczownik w części nadrzędnej⁹. Z drugim z tych zjawisk można się zgodzić tylko w wypadku specjalnej organizacji kompozycyjnej tekstu (tytuły, punkty, człony wtrą-

⁷ Z. Kurzowa: *Nieodmienność i odmiana nazwisk na „-o” w języku polskim*, „Język Polski”, 1966, z. 5, s. 331—348.

⁸ S. Skorupka: *Wartość ekspresyjna stopniowania przymiotników*, „Poradnik Językowy”, 1936/37, z. 5/6, s. 12—21.

⁹ Zagadnienie takich struktur omawiałem już na łamach „Poradnika Językowego” w artykule *Błędy uczniowskie w zakresie konstrukcji dłuższych odcinków tekstu*, „Por. Jęz.”, 1968, z. 1—2.

cone) — razi użycie takich niepełnych członów w tekście ciągłym na tej samej płaszczyźnie kompozycyjnej co pełnych zdań.

Tendencją również ogólniejszą, występującą nie tylko w języku polskim, jest dążenie do znacznego skrócenia wypowiedzi¹⁰. Ze zrozumiałych względów nie ogranicza się ono do składni, choć najwyrazistsze i najciekawsze są jego przejawy składniowe. Prowadzi ono do luk w tekście, niezapełniania miejsc otwartych w wyniku konotacji, np. pomijania dopełnienia przy jednym z czasowników ustawionych w szereg (np. *gardzi i nienawidzi go*), współzrędnego zestawienia przyimków (*przed i po wojnie*), a nawet samych pierwszych członów wyrazowych złożonych (np. *siódmo- i ósmoklasiści*). Ciekawe, że właśnie te dalsze stopnie tak silnie działającej dążności do skrótu mają, przynajmniej w moim odczuciu, wyraźne szanse przyjęcia przez normę. Tendencja do skracania wypowiedzi przejawia się też wyraźnie w dziedzinie frazeologii, gdzie prowadzi do redukcji tradycyjnych, stałych związków frazeologicznych (np. *mieć wyrzuty zam. mieć wyrzuty sumienia*).

Bardzo wyraźne jest również działanie analogii, przede wszystkim składniowej. Właśnie nią wytłumaczymy prawie wszystkie zmiany w rekcji wyrazów, zwłaszcza czasowników. Najczęściej analogia działa pomiędzy poszczególnymi jednostkami leksykalnymi: wykolejony zostaje rząd wyrazu pod wpływem rzędu innego wyrazu, w jakiś sposób kojarzącego się znaczeniowo z tamtym. Na przykład dawniej niemożliwe do użycia w przypadkach zależnych takie przysłówki, jak *dużo, trochę*, występują już niekiedy w niepoprawnych konstrukcjach z przyimkami (np. *z dużo kolegami*) pod wpływem liczebników czy zaimków liczebnych. Działaniem analogii składniowej tłumaczą się takie zjawiska, występujące obficie w wypracowaniach uczniowskich i znane badaczom polszczyzny, jak upowszechnianie składni biernikowej w dopełnieniu bliższym, wyraźna ekspansja składni bezokolicznikowej w pewnych grupach czasowników, mieszanie składni poszczególnych przyimków, ekspansja przyimka *dla*, naruszenia w składni przyimków *około* i *ponad*, rzeczowników *szereg* itp.

Zjawiska takie prowadzą do błędów niewątpliwych z punktu widzenia dzisiejszej normy. Jednak są przecież wynikiem działania tendencji językowych. Trudno więc przewidzieć, czy nie będą one za kilkadziesiąt lat do normy należeć, ale równie trudno bawić się w przewidywania. Wszystkie niemal wypadki analogii idącej zbyt daleko, rażącej, musimy piętnować jako błędy. Może zrobimy wyjątek dla wypadków częstszych, takich, które powoli, ale wyraźnie, zaczynają w języku panować, jak np. składnia przysłówkowa wyrazów *około* i *ponad* (jak *prawie*).

Działanie analogii może się ograniczać do skojarzeń czysto indywidualnych. Szczególnie dobrze pasuje do nich określenie ogólnych przyczyn

¹⁰ Por. np. D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz: „Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej”, Warszawa 1971.

błędu językowego, dane przez profesora Doroszewskiego: „Przyczyną błędów we wszystkich wypadkach jest bierność myślowa, której następstwem jest nadużycie tożsamości jakiegoś elementu językowego, inercyjne rozszerzenie zakresu tej tożsamości”¹¹.

Błędy takie są bardzo częste, wręcz nagminne, w dziedzinie słownictwa. Choć indywidualne i w zasadzie niepowtarzalne, stanowią bardzo ważny problem, jeśli idzie o osiągnięcie poprawności i sprawności językowej przez pojedyncze osoby. Język może być używany precyzyjnie i skutecznie tylko wtedy, jeśli jego użytkownik zdaje sobie sprawę z istotnych funkcji jego elementów. Obowiązkiem nauczyciela jest stałe zwracanie uwagi uczniów na właściwe znaczenie wyrazów i ich łączliwość frazeologiczną, a poprzez to uczenie świadomego operowania środkami językowymi.

We wszystkich konkretnych przejawach działania analogii trudno zresztą mówić o właściwej tendencji językowej. Raczej mamy tu do czynienia z pewną typową sytuacją, ułatwiającą powstanie błędu językowego. Błąd jest tu uwarunkowany w gruncie rzeczy nie właściwymi tendencjami językowymi, lecz pewną ogólną właściwością psychiczną.

Podobnie umotywowane są też inne zjawiska. Tak więc rozdźwięk między czynnikami semantycznymi a gramatycznymi, np. liczbą pojedynczą rzeczownika *młodzież* i wielością jego desygnatów, sprzyja powstawaniu błędów w związku zgody. Wypadki takie, jak przekonująco pokazano¹², występowały w języku polskim w bardzo różnych fazach rozwoju i są nie do przewyciężenia bez gruntowych zmian w normie (chyba tylko przez równouprawnienie konstrukcji *ad sensum*); przesunięcie gramatyczne jednego czy kilku wyrazów do innej kategorii niczego właściwie nie zmienia i nie zniweluje trudności gramatycznych.

W pewnych wypadkach mamy do czynienia z tendencjami językowymi o działaniu ograniczonym chyba tylko do wersji mówionej współczesnej polszczyzny. Tak jest na przykład z rozszerzonym użyciem przyimka *na* typu *na zakładzie*, dlatego chyba stosunkowo słabo poświadczonym w moim materiale. Typową tendencją języka mówionego jest wysuwanie na pozycję inicjalną nieakcentowanej postaci zaimka, np. *mi się wydaje*.

Działaniu tendencji może też podlegać zjawisko typowe tylko dla języka pisanego. Tak na przykład we współczesnym języku polskim obserwuje się niewątpliwą skłonność do szerszego pod względem znaczeniowym, uogólnionego używania imiesłówów przysłówkowych, używanych przede wszystkim w języku pisanim, czy szerszego użycia strony biernej¹³.

¹¹ W. Doroszewski: *Istota i mechanizm błędów językowych*. W: „Wśród słów, wrażeń i myśli”, Warszawa 1966; s. 90.

¹² J. Puzynina: *Rzeczowniki zbiorowe jako podstawa formacji jednostkowych*, „Poradnik Językowy”, 1952, z. 4.

¹³ Por. np. W. Klimonow: *Uwagi o kategorii strony we współczesnej polszczyźnie literackiej*, „Poradnik Językowy”, 1962, z. 7—8.

Z językiem pisanym powiązemy też prawie wszystkie zjawiska wpływające z mody językowej, jak np. nadużywanie takich wyrazów, jak *problem*, *zagadnienie*, *fakt*, na pewno nie należących do najczęstszych w języku potocznym. Z pewnością język pisany jest źródłem szerzenia się wyrazów i związków frazeologicznych przejętych z języków obcych, zwłaszcza rosyjskiego, np. *za wyjątkiem* czy *przedstawiać sobą*.

W niektórych wreszcie wypadkach spotykamy się z tendencjami językowymi o działaniu ograniczonym do jednej odmiany środowiskowej języka polskiego. Prawdopodobnie moda na odmienianie według deklinacji męskiej takich rzeczowników, jak *plenum*, panuje głównie w środowisku działaczy partyjnych i społecznych. Również ograniczone stylistycznie jest stawianie nazwiska przed imieniem, charakterystyczne dla stylu urzędowego. O szerszym, nie ograniczonym do wypracowań uczniowskich, działaniu omawianych tu tendencji świadczy znaczna zbieżność błędów wynotowanych z wypracowań z wykolejeniami znanymi z prasy¹⁴.

Jako błędów odzwierciedlających współczesne tendencje językowe nie traktowałem przy tym zjawisk niemal powszechnych lub całkiem powszechnych w mowie warstw wykształconych, lecz nie aprobowanych przez językoznawców. Do zjawisk takich należy pięknie zilustrowany przez Artura Passendorfera problem form czasownikowych typu *przekonywuje*, które nie mogą doczekać się uznania w wydawnictwach z dziedziny poprawności językowej i kultury języka¹⁵. Nie można się też chyba upierać przy potępianiu inicjalnego szyku *bowiem* i *zaś* — zresztą językoznawcy są w tym wypadku na dobrej drodze do wycofania się z dawnych rygorystycznych zaleceń¹⁶. Potępianym zjawiskiem składniowym, które należy już chyba do normy, jest używanie nowych podwójnych, tautologicznych wskaźników zespolenia, przyczynowych *dlatego bo*, *dlatego ponieważ*. Również chyba za przepis zdezaktualizowany i pokutujący tylko w poradnikach, głównie środowiska krakowskiego, musimy uznać zakaz używania *a* w funkcji *ale*, wprowadzającego zdanie nieprzeczące.

Na marginesie rozważanego tematu pozostają też wypadki, w których norma nie jest ściśle ustalona. Oboczne występowanie końcówek *-a* i *-u* w dopełniaczu liczby pojedynczej wielu rzeczowników męskich, *-i* (*-y*, *-e*) i *-owie* w mian. l.mn. męskich osobowych, *-i* (*-y*) i *-ów* w dop. l.mn. męskich miękkih, *-i* i *-ø* w dop. l.mn. żeńskich miękkih często wywołuje niepewność u piszącego. Także w odmianie niektórych liczebników i wyrazów podobnych oraz ich składni norma jest niejasna, nie zawsze wiadomo, jak dobrze powiedzieć i dobrze napisać; trzeba próbować, wybierać spo-

¹⁴ Por. np. D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz: *Wykaz błędów językowych najczęściej spotykanych w prasie*. Dodatek do nr 2 Biuletynu ZG RSW „Prasa”, nr 2—56 z 1963 r.

¹⁵ A. Passendorfer: „Z pobjawiska błędów językowych”, Wrocław 1964, s. 28—36.

¹⁶ Por. objaśnienia wyrazów *zaś* i *bowiem* w *Słowniku języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego.

śród kilku form możliwych, między którymi może w ogóle nie być formy ogólnie akceptowanej przez użytkowników (specjalnie trzeba tu zasignalizować trudności w użyciu liczebników zbiorowych typu *dwoje*). Niezupełnie jasna jest też norma użycia niektórych zaimków, np. zaimka *swój* w bardziej skomplikowanych wypadkach. Nie całkiem skryształizowane są zasady użycia orzeczenia przy podmiocie szeregowym połączonym spójnikiem rozłącznym, użycia mianownika i narzędnika w orzeczniku, długości konstrukcji zgody szeregu orzeczeń z podmiotem, gdy nie ma zgodności czynnika semantycznego z gramatycznym, użycia niezależnych konstrukcji z imiesłowami przysłówkowymi itd.

Jednak nawet jeśli się nie będziemy zajmować podobnymi kwestiami, wśród zjawisk językowych występujących w wypracowaniach uczniowskich znajdziemy wiele takich, których nie będziemy wiązać z poszczególnymi regionami, lecz z tendencjami językowymi, działającymi we współczesnej polszczyźnie ogólnej.

Wszystkie te zjawiska powinny być uwzględnione w programach i podręcznikach polskiego, czy to dla szkoły podstawowej, czy dla liceum. Wiele z nich już teraz należy do programu szkolnego. Z programem gramatyki w sposób słuszny i pełny zostały w szkole naszej powiązane kwestie poprawnościowe z zakresu fleksji. O wiele gorzej przedstawia się natomiast sprawa w zakresie składni i słownictwa. Brakuje tu konkretnego powiązania poszczególnych kwestii, sprawiających trudności użytkownikom języka, z programem wiedzy teoretycznej. Oprócz klasycznych i zdomowionych w programie zagadnień poprawnościowych, jak użycie strony biernej czy imiesłowowych równoważników zdania, w szkole powinny się też znaleźć takie zagadnienia, jak używanie członów nominalnych, rozczłonkowanie tekstu na zdania, rząd czasowników i przyimków. Również wzbogacić należy program praktycznych ćwiczeń z dziedziny słownictwa i frazeologii, bo planowe nauczanie tych działów w naszej szkole kuleje zupełnie wyraźnie.

PS. Po napisaniu niniejszego artykułu, gdy był on w fazie prac redakcyjnych, ukazał się drukiem nowy program nauczania w szkole podstawowej, obowiązujący od 1 września 1971 r. W chwili, gdy artykuł się ukaże, będzie on miał za sobą cały rok realizacji w szkole. W zakresie praktycznych ćwiczeń językowych obserwujemy w nim niewątpliwie dalszy postęp i zbliżenie do rzeczywistych potrzeb użytkowników języka. Między innymi nie powtórzono niefortunnych sformułowań starego programu: „Ćwiczenia w poprawnym stosowaniu partykuł” i „Ćwiczenia w poprawnym stosowaniu wykrzykników”, które skrytykowałem w pierwszym akapicie niniejszego artykułu.

Piotr Bąk

Z DZISIEJSZYCH GWAŃ ŚLĄSKA

I. DZIADOWA KŁODA P. SYCÓW

Dziadowa Kłoda znajduje się na północno-wschodnim krańcu województwa wrocławskiego, w odległości 8 km na południe od powiatowego miasta Sycowa. Główna część wsi skupiona jest w punkcie, w którym droga Syców — Namysłów przecina rzekę Widawę i rozgałęzia się w trzech kierunkach: do Namysłowa, do Bierutowa i do Stradomi. Przez Dziadową Kłodę biegnie również linia kolejowa Syców — Namysłów — Opole. W Dziadowej Kłodzie jest więc stacja kolejowa i przystanek PKS.

Druga część wsi tzw. Kolonia jest odległa od centrum o pół kilometra w kierunku południowym. Jest to stara wieś z gęstą zabudową wzdłuż krzyżujących się dróg. Przed wojną był tu urząd gminny, zmieniony na Prezydium GRN. W centrum wsi znajduje się katolicki kościół parafialny, bo wieś i za Niemców była przeważnie katolicka. Gminna Spółdzielnia prowadzi punkt skupu zbóż i ziemiopłodów oraz sklepy: spożywczy, mięsny, żelazny, pawilon wielobranżowy ze sprzedażą obuwia, odzieży, galanterii, artykułów gospodarstwa domowego i przyborów szkolnych. W innym również nowoczesnym pawilonie znajduje się restauracja „Rozdroże”. Przedwojenną gorzelnię zamieniono w 1958 r. na przetwórnnię owocowo-warzywną specjalizującą się w kwaszeniu ogórków i kapusty.

Planuje się budowę nowoczesnej ośmioklasowej szkoły podstawowej, ponieważ obecnie dzieci uczą się w trzech budynkach. Młodzież wiejska po ukończeniu szkoły może kontynuować naukę na kursach Przynależności Rolniczego. Około 50 chłopców i dziewcząt uczy się w szkołach średnich ogólnokształcących i zawodowych w Sycowie, Twardogórze, Namysławie (Technikum rolnicze), w liceum ogólnokształcącym lub pedagogicznym w Oleśnicy.

Prawie w każdym domu jest telewizor (około 100 aparatów). Gromadzka biblioteka ma estetycznie urządzonej czytelnia, w której raz w tygodniu wyświetla się filmy oświatowe i fabularne.

Ludność zajmuje się rolnictwem. Po wojnie wzrosła zamożność mieszkańców, ponieważ rozparcelowano miejscowy folwark i przydzielono działki ziemi gospodarzom. Ziemia tu na ogół dobra, dlatego sieją przeważnie pszenicę i owies.

Po pierwszej wojnie światowej w myśl traktatu wersalskiego, ziemia sycowska miała być podzielona, a Dziadowa Kłoda, Stradomia, Ślizów i Bralin miały należeć do Polski. W 1920 roku wojska polskie wkroczyły do Dziadowej Kłody i Bralina i przez kilka miesięcy miejscowości te znajdowały się pod administracją polską¹. Niestety, granicę przesunięto o 10 km na wschód i przez dalsze 25 lat panowali tu Niemcy. Wolność ziemi sycowskiej i jej mieszkańcom polskim przyniosły wojska radzieckie i polskie dopiero w styczniu 1945 roku.

¹ „25-lecie Ziemi Sycowskiej”, wyd. Pow. Kom. FJN w Sycowie, Syców 1970, s. 8.

Akcja germanizacyjna w czasach bismarkowskich, a szczególnie hitlerowskich wyparła język polski ze szkoły i administracji. Zmieniono nazwy miejscowości: Syców na *Gross-Wartenberg*, Dziadową Kłodę na *Kunzendorf*. Zniemczono nazwiska polskie: *Pieczonka* na *Petzonka*, *Wancek* na *Wanzke*. Wszystkie dzieci objęte zostały obowiązkiem szkolnym i musiały kończyć niemiecką ośmioklasową szkołę podstawową.

Wszyscy informatorzy stwierdzają, że w tym ciężkim dla polskości na Śląsku okresie, w domu mówili po polsku. Maria Wancek, gdy rozpoczynała naukę w szkole, nie umiała ani słowa po niemiecku, „a dziś to my tak mówimy pół po polsku, a pół po mimiecku”.

Tych, którzy manifestowali swoją polskość, szykanowano w barbarzyński sposób. Waleria K. z domu Smoch opowiada, że jej matkę przezywano *Polenkönigin* za to, że prowadziła dom po polsku. Bojówkarze wybili jej szyby w oknach i rozłupali drzwi kamieniem.

W czasie II wojny światowej mężczyźni z Dziadowej Kłody zostali wysłani na front. Wielu z nich zginęło. Nieliczni po przebyciu całej epopei wojennej powrócili do rodzinnej wsi. Ci, którzy czuli się Niemcami, wyemigrowali do Niemiec, Polacy pozostali i gospodarują na ojcowiznie.

Gospodarstwa ponemieckie przydzielono ludności napływowej z Wielkopolski, z Kieleckiego i Krakowskiego, a nawet zza Bugu.

W tej sytuacji dokonuje się we wsi pomieszczenie dialektów, w którym rażące cechy śląskie znajdują się w regresji, a zaczynają dominować cechy dialektu centralnego i południowowielkopolskiego.

Starsze pokolenie ludności autochtonicznej włada doskonale gwarą „przedwojenną” i językiem niemieckim. Ułatwiło to w dużej mierze opracowanie 278. punktu do Ogólnosłowiańskiego Atlasu Językowego, do którego zbierałem materiał w sierpniu 1971 roku. Wtedy to również zapisałem podane niżej teksty.

II. CHARAKTERYSTYKA MOWY MIESZKAŃCÓW DZIADOWEJ KŁODY

A. SAMOGŁOSKI

1. Pochylone *a*, kontynuacja dawnego *a* długiego, brzmi jak *o* lub *ou*. Dyftong słyszy się wyraźnie na końcu wyrazów, w sylabie zamkniętej i akcentowanej: *bol*, *chciół*, *bouć sie*, *gouć* «garść», *louška*, *louli*, *moū* «ma», *pon*, *pcelourz* «pszczelarz», *pijouk*, *proūcka*, *poūcirz*, *rouđ* «rad», *rybouk*, *śmiouć sie*.

2. Ścieśnione *e* brzmi jak ogólnopolskie *y*, niezależnie od spółgłosek otaczających: *biyda*, *grzych*, *śmiych*, *śniyk*. Grupa $eN \cong yN$: *dziyń*, *kamiyń*, *s kuniym*, *tyń* «ten».

3. Samogłoska *o* w nagłosie jest zawsze labializowana: *uokno*, *uosiół*, *uobora*. Tak samo po przedrostkach: *poduorać*, *zauorać*, *suorać*, *suostawić*. Grupa oN dała bezwyjątkowo uN : *brunić*, *kuń*, *stuma//suma*. Tylko w końcówce celownika l.mn. podwyższenie artykulacji *o* nie jest tak wyraźne: *kunióm*, *krowóm*, *uojcóm*.

4. Grupy *-it*, *-ył* dały *-uł*: *buł* «był», *buła*, *biyłuł* «bielił», *muł sie* «mył się», *zuł* «żył», *przezimbiuł sie*. Podobne zjawisko zaszło w grupie *ty*, w której *y* przeszło w *u*: *stusa* «słyszę», *ludka* «łydka», *mtun//mun* «młyn», *munek//mtunek* «młynek».

5. Samogłoska nosowa tylna (*o*) ma wartość ustną mniej lub więcej zbliżoną do *u*: *mųż*, *wųski* «gąsienice», *wųsy*, *wiųzać*. Taką samą wartość ustną ma *o* przed spółgłoskami zwartymi i zwartoszczelinowymi, gdzie ulega rozkładowi: *dump*, *kunt*, *kuńdziyl*, *ćiungnuńć* i na końcu wyrazów: *idum* «ida», *majum*, *sum*, *s krowum*. W czasie przeszłym, gdzie przed spółgłoską *ł* samogłoska *o* straciła nosowość, brzmi również podobnie jak *u*: *ciungnuł*, *kopnuł*, *siyngnuł*. Na skutek wyrównania ana-

logicznego w formach żeńskich czasu przeszłego występuje również *u*: *ciungnuła*, *kopnuła*, *siygnuła*, o ile nie używa się form skróconych *ciungła*, *siygła*.

6. Samogłoska nosowa przednia (*ę*) ma zarówno w postaci wokalicznej (nie-rozłożonej), jak i rozłożonej wartość ustną równą *y*: *guś*, *kuś*, *piuś(ć)*, *dymby*, *kympa*, *ryjka*, *piyńć*, *wszyńdzie*. Tylko na końcu wyrazów (w l.os. l.poj. i w B. l.poj. r. ż.) na skutek morfologizacji utrzymuje się odnosowane dawne *a* nosowe: *chca*, *ida*, *młuca*, *myśla*, *robia*, *widza ta krowa*, *pija woda*. Sporadycznie spotyka się również odnosowane *ę* (ścieśnione, podwyższone w tej sytuacji): *jo piję wody*. Obecnie zamiast tych archaicznych końcówek ($a \geq a$ i $ę \geq y$) stosuje się w tych wypadkach centralnopolską i wielkopolską końcówkę *e*.

B. SPÓŁGŁOSKI

1. Dziadowa Kłoda znajduje się na terenie mazurzącej części Śląska i mazurzenie jest tu zupełnie wyraźne: *cas*, *cysty*, *cysto*, *safa*, *sary*, *nasa*, *zarko* «gorąco», *zołuńdz*, *zyto*, *jezdze*. Zaimek *wszyscy* i rzeczownik *pszynica* wymawiane są przeważnie bez mazurzenia.

2. Charakterystyczne są wielkopolskie uproszczenia grup spółgłoskowych: *leki*, *po leku* «powoli», *miynki*, *dzieży* «trzyma».

3. Cechą północnopolską jest brak asymilacji w grupie *nk*: *dynko*, *paniynka*, *yokiynko*.

4. Dziadowa Kłoda ma słabe krtaniowe, a więc małopolskie *ch*, które w grupach spółgłoskowych ma tendencję do zaniku; zamiast *stłuńce wschodzi* mówi się tu *stłuńce słodzi*, gdzie forma *słodzi* powstała ze *schyodzi*. W formach „aorystycznych” czasu przeszłego *ch* końcowe zostało zastąpione przez *k* (*g*), co również jest wynikiem wpływów małopolskich.

5. Cechą typowo śląską gwary Dziadowej Kłody jest zanik *ł* między spółgłoską a samogłoską *u*: *baruk* «barłóg», *dugi*, *dubać*, *dutko*, *dumboki//gumboki//głumboki*, *gupi*, *pukać* «płukać», *puca*, *suma* «słoma», *tuce* «tłucze», *mun*, *munek//młunek*, *supek* «słupek».

Przed samogłoską *o* zanik *ł* nie jest tak powszechny: *botuō* «błoto», *gowa*, *gos*, *sowo*²⁾.

6. Dawna grupa* $źr \geq żdz$, podobnie jak w południowej Wielkopolsce: *żdźudło* «źródło», *żdźybie* «źrebie»³⁾.

7. Charakterystyczna dla gwary Dziadowej Kłody jest antycypacja miękkości przed spółgłoskami średniojęzykowymi: *kraiś*, *nieiś*, *goiść*, *wieiś* «wieś».

8. W grupie końcowej *-ść* zanika końcowe *ć*: *seiś* «sześć», *iś*, *nieiś*, *kraiś*, *yoiś* «ość» i «oś».

9. W kilku wyrazach dokonały się charakterystyczne przestawki w grupach spółgłosek: *gmła* «mgła», *krzipop* «przykop, rów», *zarno mujka* «rzana, żytnia mąka».

C. FLEKSJA

1. W deklinacji rzeczowników nijakich przeważa pełna odmiana nazw młodych zwierząt z przyrostkiem *-ę*: *ciela*, *cielyncia*, *cielynciu*, *cielynta*, *cielunt*. Tak samo *kurce*, *prosie*, *żdźybie*.

2. W dopełniaczu l.poj. rzeczowników żeńskich miękkotematowych utrzymuje się końcówka *-e*: *do studnie*, *do ciocie*.

3. W dopełniaczu l.mn. rzeczowników żeńskich i nijakich panuje końcówka męska *-ów*: *krowuf*, *ryncuf*, *japkuf*, *poluf*, *wymiunuf* «wymion».

4. W dopełniaczu l.mn. rzeczowników męskich miękkotematowych występuje

² K. Nitsch: „Dialekty polskie Śląska”, PAU, Kraków 1939, s. 69 i in.

³ K. Nitsch: „Dialekty języka polskiego”, Wrocław — Kraków 1957, s. 48.

końcówka *-ich*, analogiczna do końcówki D.l.poj. deklinacji zaimkowo-przymiotnikowej: *pore dnich, pińć całych miesincych, seiś tygodnich, tych ludzich, dwoje dziecich*. Zjawisko to opisał Nitsch w „Dialektach polskich Śląska”⁴).

5. Zaimek *on* ma pełną odmianę w obu liczbach: *ɥun, ɥunyo, ɥunymu, ɥuni, ɥunymi*.

6. Liczebniki od *pięciu* do *dziesięciu* zachowują jeszcze niektóre formy odmiany rzeczownikowej: *piuńci, szuści, siudmi, ɥuśmi, dziewiuńci, dziesiuńci*.

7. W 1.os. cz.ter. przeważa końcówka *-a* ≤ *q*: *jo chca, młuca, myśla, pija woda*, choć nawet ludzie starszego pokolenia przechodzą na odmianę ogólnopolską: *chce, pije*, dodając, że „przed wojnom to sie tag muwiuło, ale tero to sie muwi inacy”.

8. W 2 os.l.mn. utrzymuje się końcówka *-cie*, zgodna z językiem ogólnopolskim, ale i tu zaczyna dominować nowa końcówka z dialektu centralnego *-ta*. Ci sami informatorzy raz mówią *robicie, siececie, mówcie*, a innym razem *robita, sieceta, mufta*.

9. Czas przeszły w swobodnych wypowiedziach ma formę złożoną z ruchomej partykuły *-ech, -jech, -zech, -ch* i imiesłowu na *-ł*: Partykuła ta, czy *końcówka ruchoma*, jest przekształconą końcówką dawnego aorystu, przy czym końcowe *-ch* przeważnie uległo zwarceniu na sposób małopolski: *jozeg buła, ni mugła zek fcale chodzić, jog miała pińdz łout, jozeg robiuł, tug widziała, jozeg stoł, jozeg ɥotciua, jo jeg licuł, fcorajek chcioł, jo tuk śpiesuł*.

10. Jak widać z powyższej charakterystyki, gwara Dziadowej Kłody jest wynikiem skrzyżowania trzech dialektów: śląskiego, południow Wielkopolskiego i małopolskiego. Te wpływy ścierały się na tym terenie w przeszłości, a wpływy wielkopolskie i północnomałopolskie nasiliły się po ostatniej wojnie, zacierając powoli stare cechy śląskiego substratu językowego.

ŲOSWOBODZYNIE

My sie schowali ɥu moi ciotki na kolunii. Ciotka miała takom suchom piwnica. Norouš tam pukajom f te dźwi. — ɲotwiyradź — muwi.

Jak zapukali drugi rouš, to wysed muj brad i ɲotworzuł dźwi. To ɥuni wešli i zawołali: — Fszyscy rynce do gury!

To my podnieśli rynce do gury i pošli do swoich dumuf. Kozdygo pytali sie, gdzie twoja chałupa i kozdy sed do swojej chałupy.

Bydło nase było w ɲoborze i co rouš kto przichodziuł i je ɲopatrowoł. Casym przichodziuł ɲociedz, a casym joɥ, a casym my przichodzili ɲoba ɲopszuntać to bydło.

— A ty German? — pytali Ruski mojigo ɲojca. A ɲociedz muwi: — Nie, jo Polouk.

Ale ɥuni nie chcieli wierzidź, ino dalij swoje: Ty German!

A my mieli f chałupie ɲobrouš świnty Moniki i tam na tym ɲobrazie buło po polsku napisane. ɲociec pokozoł tym ɲobrouz, ze na nim jest po polsku napisane. No to nom dali spokuj.

Tam, gdzie byli ludzie w chałupie, to bydła nie zabiyrali, a gdzie nie buło ludzi, to bydło zabiyrali.

Nom bydła nie zabrali. Puźnij, jak tu przisła włodzo cywilno, to zabrali bydło, co ɲostało i podzielili na fszystkich.

⁴ oc., s. 112.

WYPODEK

To buło, jak my byli takie małe dzieci. My mieli pioseg na podwurzu i jak to małe dzieci, my się bawili f tym pioušku. Poliywali my pioseg wodom i robili bułki. Ale nom brakło wody, to joų zek posła do studnie nabradź wody. Kciałam dostać to wiadro, co wisiało na łańcuchu, bo studnio buła kryncuno. Jak sie tag zeg nachyluła i wyciungnuła rynce, zrobiuła sie przewoga i spadłam do studnie.

Jag joų zek spadła, to jag roųs sumsioutka przisła s pańskigo uod roboty. Uuna buła tak przizwycajuno, ze siodała przet hysom⁵, brała siolka⁶ herbaty i sobie piuła.

I noroųs słusy, ze coś plumpsło i ze joų krzica, wrzesca! To uuna pryntko krzikła:

— Choćcie, uociedz, bo Maryjka spadła do studnie! Tata skocyli bez dropki, jag byli, do studnie, fpuścili wiadro i wyciungli mnie s tyj studnie, a uojcu dali dropka i wyloųs s tyj studnie.

Muj uojciedz byli ftedy prawie na urlopie, bo byli na piyrsoj światowij wojnie. Co by to buło, jagby uociedz nie buł na urlopie!

F tyj studni buło tag dumboko, ze woda mnie wyrzuciuła, kiecki spłynuły i trzymały mnie na wiyrzku. Tak tys fszyscy muwili, ze jagby te kiecki mnie nie trzymały, to by buło po Maryjce.

A swojom drugom dostałam ftedy uod uojca tyngie lonie.

ZNAKI

To mi uopowiadół chłopog uod nasygo sumsiada. Uun twierdzi, ze to prouwda i musiała to prouwda być.

„Mutla” (tag nazywali te kobyte) wysła na puole i niesła coś w kossyku, a kiecki miała tag zagiynce. Co kyz uusta, to coś s kossyka wyjmowała i rzucała. Nie wym, co robiuła, ale tak sła i sła bes to puole, a zaś przisła do dumu.

To buło bardzo rano, może trzecio, może cworto godzina. A zaś tyn chłopok posed na puole, bo go zaciekawiuło, co uuna tam zųostawiuła na tym puolu. Uokozalo się, ze zųostawiuła jakieś powrozy. To uun te powrozy zabroł i prziniuz do dumu. A jego matka wziuła fciepła je do pieca i spoluła.

A jag mnie muj chłob zginuł na wojnie, to posłam do wruski taki, co stowiała karty. Uuna miyskała w Uoleśnicy. Posły my trzi. To buł wrus. Uun kłot karty i powiedzioł mi tak:

Pani moų jednom uosoba f swoji chysie. Jes to niedobro uosoba. A to buła moja tejsiowo, matka mojigo piyrsojgo myza.

⁵ hysa «sień».

⁶ siolka «filiżanka»

Piyrsygo marca zginuł muj chłob na froncie. Ūun buł w lotnictwie. Buł f służbie na ziymi. Ūod moji bratowy s pogrzebu jechoł muj uociec. Prawie buła niedziela. Pogrzyb buł w niedziela. S tego pogrzebu jechoł sosom i kunie nogle mu stanuły na śrotku sosy i przecie niy miały ciysko.

To buł znak. Zatrzymały sie i stanuły, a nigdy sie same nie zatrzymywały. Musieli je poganiać. Zeby pon wiedzioł, że to jes prouwda. Tejściowo tyz miała znak. Deska jii trzasnuła f ścianie. Znaki som, zeby pon wiedzioł. Joŭ jezdyd przekunano.

Tejściowo tyz buła na tym pogrzebie. Wruciła z tego pogrzebu wicorym, buła prawie dziesionto godzina. Laternio stoła na śrotku chysy. Poluła sie. (Na nafta muwili douwnij świycydło). Nogle tejściowo usłusała taki scyng ŭ laterni, jak sie podnosi abo uopuscoŭ celinder. Joŭ tyz buła tam f tyj chysie i nidz nie robiułam przy laterni. Nidz-ek tyz nie słusała. To buł znag ŭod moji matki. Ūumarła ŭo tyj samyj godzinie.

Opowiedziała

Maria Piotrowska, lat 59.

POGAWĘDKA

Fcoraj pszynica swiyźli. Musa tyn bandas ściepnuńć, a iyno tyn plaster sŭostawić.

Ūodesła zeg z dumu, skis tejściowuj. Ūun nie buł zły cłowiek. Lubioł porzundek tag i ŭbrać sie. Jag zeg buła f śpytalu i rodziuła piyrse dziecko, a ŭun ani nie prziset, to joŭ ŭodesła ŭod niego tam, dzie Symek Kozica miysko. Joŭ zek sie tam rodziuła.

F ćtyrdziestym drugim roku muj syn buł we wojsku. Ūun buł w uopśłudze lotniska. Jag buł na urlopie i zegnoł sie sy mno, to joŭ miała przecucie, ze sie nie zobocymy. Trzi samoloty polecieli i ŭun juz nie wrucił. Śniezyca buła. Dostoł foltrefer i luk.

Downij ludzie śparownie⁷ musieli żyć. Fabrykuw nie buło. Przyndzy nie buło zakozane.

Moja matka w izbie nie przyndli, tylko we chlywie. Matka ŭod mojigo chłopa przyndli f stodole, ale wyciepli jom ze stodoły.

Ludzie młucili na akord, zeby kyz zarobić. Do samyj Wielkanocy buło młucuno. Trzi metry my namłucili. Biydnie zyli, ale wesoło zyli. Kiejś tu byli Cechy.

Mówiła

Gertuda Pieczonka, lat 67

⁷ sparownie «oszczędnie».

WITOLD ŚMIECH: *FUNKCJE ASPEKTÓW CZASOWNIKOWYCH WE WSPÓŁCZESNYM JĘZYKU POLSKIM*, ŁÓDŹ 1971 (ŁÓDZKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE), SS. 146.

Głównym, choć nie jedynym, tematem pracy jest zagadnienie jednoczesności i niejednoczesności (uprzedniości, następczości) dwu akcji czasowników osobowych (we wszystkich trybach, czasach i obu aspektach) i nieosobowych (participia odmienne i nieodmienne z pominięciem substantivum verbale) rozpatrywane we wszystkich typach zdań złożonych współrzędnie i podrzędnie¹. Autor nie ogranicza się wyłącznie do badania konstrukcji, w których jednoczesność lub niejednoczesność dwu akcji uwarunkowana jest wyłącznie znaczeniem aspektowym, bada wszelkiego rodzaju konstrukcje i różnorodne czynniki, które mają wpływ na czasowy związek dwu akcji. Analizuje również wypadki, w których sam tekst nie dostarcza bezpośrednich danych na ten temat (i z punktu widzenia komunikatywności jest to obojętne), a ewentualne ustalenie tego typu zależności możliwe jest tylko w drodze wniosku, które nie zawsze prowadzi do jednoznacznych rozstrzygnięć. Samo negatywne określenie wartości danej formy jest również przydatne, jeżeli nie idzie jednak zbyt daleko i nie odbywa się ze szkodą dla badania jej właściwości pozytywnych. Praca przynosi dzięki tak szeroko zakrojonym badaniom szereg nowych interpretacji.

Z materiału przebadanego przez autora wynika, że wyrażanie jednoczesności / niejednoczesności zależne jest od szeregu czynników. Zakres użycia kategorii aspektu w tej funkcji jest dość wąski i ogranicza się do ściśle określonych konstrukcji, w których funkcja ta może się realizować. Są to głównie konstrukcje typu: 1) *kiedy* + czasownik DK ..., np. *wróci...*, 2) *kiedy* + czasownik ND ..., np. *wraca ...*. W 1) pod wpływem aspektu DK spójnik *kiedy* ma znaczenie «po» (powrocie), a w 2) ten sam spójnik oznacza «w czasie» (powrotu).

Jak autor słusznie stwierdza, w tego typu konstrukcjach nie mogą występować tzw. czasowniki stanowe DK (*posiedzieć, przesiedzieć, nasiedzieć się*)², a ewentualna możliwość ich użycia nie przesądza automatycznie o uprzedniości akcji zdania podrzędnego. Naszym zdaniem użycie ich w omawianych konstrukcjach jest możliwe wtedy, kiedy zdanie podrzędne „formalnie czasowe” ma znaczenie warunkowe, np. *kiedy pochodzę po świeżym powietrzu, przestanie mnie boleć głowa*. W tym wypadku dociekanie, czy rezultat nastąpi w trakcie trwania akcji zdania podrzędnego, czy po jej zakończeniu, nie jest istotne, dlatego że „warunkowość”, jeżeli nawet nie neutralizuje „czasowości”, to w każdym razie podporządkowuje ją sobie, chociaż w języku polskim nie zawsze znajduje to odbicie w użyciu spójników³. Użycie spójnika *jeśli* (jeżeli) automatycznie narzuca (lub potwierdza) charakter warunkowy układu dwóch akcji, użycie natomiast spójnika *kiedy* nie wyklucza warunkowej interpretacji. Ist-

¹ Klasyfikacja zdań według Klemensiewicza.

² Określenie DK stanowe to sprawa konwencji, ale może chodzić tu również o czasowniki czynnościowe, np. *pobiegać, nabiegać się*. Autor tego typu czasowniki uważa za nieliczne (s. 14. § 1.3.), trudno je policzyć ze względu na ich dużą produktywność i doraźne użycia (zwłaszcza typu *pomedytować, pokontemplować trochę*), ale przypuszczam, że jest ich kilka tysięcy.

³ W niemieckim na przykład, jeżeli tylko da się ustalić układ warunkowy pomiędzy dwiema akcjami, używa się spójnika warunkowego (*wenn*), użycie spójników czasowych jest w tych wypadkach niemożliwe.

nieją jednak biegunowe użycia tych spójników, w których niemożliwa jest ich zamiana. W zdaniach *sensu stricto* czasowych, np. *kiedy (gdy, jak) byłem u Wojtka, spotkałem Janka* — użycie *jeśli* jest niemożliwe, a w zdaniach o wyraźnej zależności warunkowej, np. *jeśli (gdy, jak) deszcz nie spadnie, wszystkie plony się zmarnują* — niemożliwe jest użycie *kiedy*. Z podanych w nawiasach spójników *jak* jest w pełni homonimiczny i we wszystkich wypadkach może być użyty zamiast *kiedy* i *jeśli*, natomiast *gdy* może zawsze zastąpić *kiedy* i często używane jest wymiennie z *jeśli*⁴ i to nawet w wypadkach niemożności użycia spójnika *kiedy*. A w jakich wypadkach może zastąpić *jeśli*, to już niejednokrotnie zagadnienie stylu i indywidualnego odczucia.

Skrótowe choćby omówienie tych zagadnień ważne jest z kilku względów: 1) chodzi tu o główną konstrukcję, w której kategoria aspektu służy do wyrażania czasów względnych, 2) odróżnienie „warunkowości” od „czasowości” pozwala na wprowadzenie cezury między dwoma typami czasowników DK (podane na s. 18 konstrukcje z *gdy* + czasownik stanowy DK mają znaczenie warunkowe), 3) jest to zarazem ilustracja problemu homonimii i wieloznaczności, który szczególnie ostro zaznacza się przy stosowaniu formalnych kryteriów w układzie materiału.

Praca zawiera nowe spostrzeżenie dotyczące nie tylko języka polskiego, ale także innych języków słowiańskich. Autor daje opis selektorów (determinatorów) kontekstowych iteratywności i jednorazowości czasowników w zdaniach złożonych (*passim*). Również zupełnie nowy problem poruszony przez autora to użycie czasowników DK w funkcji modalnej (s. 56). Znajdujemy wiele cennych uwag o aktualnym i nieaktualnym użyciu czasowników. W niektórych wypadkach wartość ich ulega osłabieniu, ponieważ termin „aktualność” nie jest dokładnie zdefiniowany. Akcja aktualna (konkretna) przeciwstawia się akcji nieaktualnej (zwyczajowej, iteratywnej). Zdaniem autora aktualność można wyrazić w praes. i fut.⁵ (np. *patrz, on pisze; jutro będzie pisać list*) — to samo jednak można wyrazić w praet., np. *widziałem, jak pisał*.

Omówienie określeń adverbialnych, które łączą się tylko z jednym aspektem, jest najpełniejsze z dotychczasowych tego typu omówień. To samo odnosi się do zestawień form w imperatywie, których formy aspektowe pełnią odmienne funkcje niż analogiczne w trybie oznajmującym. Trudno jednak się zgodzić ze sformułowaniem: „Tu [w imperatywie] zarówno forma pozytywna, jak i negatywna ma sens czynnościowy [...]” (28.5). W obydwu wypadkach chodzi o rozkaz, życzenie, a to, że czasowniki nie odnoszą się do akcji rzeczywistych (jak w indikat.) umożliwia wykorzystanie opozycji aspektowych w odmiennych funkcjach.

Rozważania autora o znaczeniu opozycji aspektowych w koniunktywie mają charakter hipotetyczny, analiza dotyczy konstrukcji, w których na ogół nie używa się form koniunktywu.

Zbyt często pod kątem jednoczesności/niejednoczesności rozpatrywane są akcje niejednorodne, np. akcje potencjalne, modalne, zwyczajowe w zestawieniu z akcjami konkretnymi. Tylko w nielicznych wypadkach autor wyciąga wnioski, że analizowanie zestawień mija się w tym wypadku z celem. Tego typu akcje dla jednorazowych, konkretnych akcji (ND i DK) mogą stanowić tylko mniej lub bardziej rzeczywiste tło. Podobnie należy traktować zestawienia akcji nie zaprzeczonych z zaprzeczonymi (16.1.4.b; 16.3.5. i 16.3.6).

⁴ Przykładem takiej zamienności dla celów stylistycznych mogą być §§ 18.9.10. i następne recenzowanej pracy.

⁵ Jest to wyraźny postęp w stosunku do dotychczasowego stosowania tego terminu, którym dość arbitralnie określano akcje aktualne w praes., czemu sztucznie przeciwstawiano praes. ponadczasowy, nieaktualny, tak jakby akcji nieaktualnych nie można było wyrazić w innych czasach.

Autor konsekwentnie przestrzega zasady stosowania określeń odnoszących się do formy i na ogół przy formach wieloznacznych nie podaje, w jakim znaczeniu są użyte. Powoduje to dezorientację, zwłaszcza w wypadku opuszczenia wyrazu *forma*, np. „*praesens dokonany*” zamiast „*forma praesens dokonany*”. W kilku wypadkach chodzi o wyraźne nieporozumienie, np. forma czasownika w przykładzie *a jak nie skoczy* — określona jest jako „*praesens zaprzeczony*”⁶ (s. 55). Forma na *-ł* w konstrukcjach z *oby* oraz *aby* (*żeby*) określana jest jako *praeteritum*, np. „Jeśli w zdaniu nadrzędnym jest dokonane *praesens*, natomiast w podrzędnym dokonane *preaeteritum*, wtedy zdanie podrzędne wyraża czynność zamierzoną, np. *chłopcy tak krzykną, żeby ich usłyszeli na następnej ulicy*” (18.2.4.a.). Pominąwszy nieścisłość określeń *praes. DK*, *praet. DK* nie można również zgodzić się z interpretacją treści — zdanie podrzędne w tego typu konstrukcjach oznacza cel czynności bez względu na aspekt i czas czasownika w zdaniu głównym i pośrednio wskazuje na to, że akcja zdania głównego jest zamierzona (celowa). Powyżej (18.2.3.b.) jest podane to samo zdanie złożone ze zmienionymi aspektami czasowników z zupełnie odmienną interpretacją, chociaż istnieje tu ten sam związek (zamierzenie — cel), a różnice znaczeniowe są takie same, jak różnice wywołane zmianą aspektów w zdaniach izolowanych. Ponadto czasowniki w zdaniach podrzędnych celowych nie mają form czasowych, jeżeli dotyczą tego samego subiekty, co w zdaniu głównym, mogą być zastąpione formą *infinitywu* (po czasownikach ruchu może być opuszczony spójnik, np. *idę [żeby] kupić*).

Jeżeli chodzi o definicję aspektu, autor przedstawia jedną z najciekawszych koncepcji, tzw. punktowego określania dokonaności; dotychczasowe definicje były do przyjęcia. Autor punktowość łączy z kompleksowością akcji, jednak w dalszym ciągu mówi o połączeniu ciągłości⁷ i punktu, ponieważ ciągłość jest również cechą aspektu *ND*, po wyeliminowaniu ciągłości jako cechy wspólnej dla obydwu aspektów dochodzi do tego, że cechą charakterystyczną aspektu *DK* jest punktowość, tzn. końcowy punkt czasowy akcji. Z wielu stwierdzeń autora wynikałoby (por. s. 15; oraz §§ 1.2.2.; 2.3.1.d.; 3.4.3. — s. 44), że punktowość jest wtórna w stosunku do rezultatywności, chociaż nie ze wszystkich stwierdzeń to jednoznacznie wypływa.

Na koniec drobna uwaga: *krzyżeć* i *krzyknąć* nie można traktować jako pary aspektowej tożsamej leksykalnie. Jako dowód autor przytacza formę *praes. historicum krzyczy*, która zastępuje *DK praet. krzyknął*. Ale z faktu tego można wyciągnąć tylko jeden poprawny wniosek, że *krzyczy* w pewnych okolicznościach jest dubletem formalnym *krzyknął*, a z tego nie da się wyprowadzić wniosku, że np. *będzie krzyżeć* i *krzyknie* różnią się od siebie tylko aspektem.

Ogólnie rzecz biorąc, praca W. Śmiecha w dużym stopniu wzbogaca naszą wiedzę o aspekcie słowiańskim, jest cennym i trwałym wkładem do rozwiązania jednego z najtrudniejszych zagadnień językoznawstwa słowiańskiego.

Cezar Piernikarski

Użyte skróty

DK — dokonany, *ND* — niedokonany, *fut.* — futurum, *praes.* — praesens, *praet.* — praeteritum.

⁶ (A) *jak nie* — nie oznacza przeczenia, jest partykułą ekspresywną, która pełni poza tym funkcję selektora kontekstowego wskazującego, że forma *praes. DK* została użyta nie w znaczeniu *fut.*, lecz *praet.*

⁷ „Ciągłość” u autora oznacza trwanie lub przebieg w czasie.

JANINA WÓJTOWICZ: CHARAKTERYSTYKA FONETYCZNA GWAR MIĘDZY WISŁĄ, SANEM, WISŁOKIEM A WISŁOKĄ, WARSZAWA 1966, S. 154+2 NLB+ +9 MAP+4 TAB.

Gwary w widłach Wisły i Sanu swoją różnorodnością od dawna przyciągały uwagę językoznawców. Duże zasługi w tym względzie należy przyznać Komisji Językowej Akademii Umiejętności, która już w pierwszych latach bieżącego stulecia zachęcała do systematycznego badania i kompleksowego opracowania badanych gwar. Ukazujące się później fragmentaryczne wzmianki i krótkie monografie podkreślały ich zróżnicowanie, nie dając jednakże pełnego obrazu całości. Złożone stosunki osadnicze i etnograficzne oraz szczególne osobliwości językowe tworzyły cały konglomerat zagadnień wzajemnie się zazębiających, wymagających kompleksowego opisu i umotywowanej interpretacji. Stąd też pojawiają się kolejno różne opracowania omawiające zagadnienie osadnictwa i stosunków językowych, które częściowo tylko przyczyniły się do wyświetlenia niezrozumiałych początkowo zjawisk. Wykonana w Zakładzie Języka Polskiego UW pod kierunkiem prof. dra W. Doroszewskiego rozprawa doktorska J. Wójtowicz jest pierwszym systematycznym i ścisłym opisem fonetyki gwar na obszarze dawnej Puszczy Sandomierskiej. Po wstępie, w którym autorka omawia metodę pracy, charakterystykę wsi i informatorów (s. 5—10), ogólnej charakterystyce badanych gwar (s. 10—25) następują rozdziały zasadnicze: konsonantyzm (s. 26—84) i wokalizm (s. 85—121). Do pracy dołączony jest wykaz punktów (s. 122—123), bibliografia cytowanych prac (s. 124—125), indeks wyrazów (s. 126—154), tabele (4) i mapy (9).

Autorka postawiła sobie ambitne zadanie sporządzenia na podstawie obszernego materiału (zebranego z 53 punktów metodą nagrań magnetofonowych i zapisów odręcznych) takiego opisu językoznawczego badanych gwar, by nie tylko oddawał ich zróżnicowanie i tendencje rozwojowe, lecz także charakteryzował wzajemne powiązania między elementami małopolskimi i mazowieckimi, a tym samym pośrednio informował o typach i kierunkach kolonizacji tego regionu.

Niewątpliwą zasługą autorki jest scharakteryzowanie i wyodrębnienie na tak mocno zróżnicowanym obszarze językowym czterech zespołów gwarowych: 1. wschodniego (brak mazurzenia, $\bar{o} \geq \acute{o}$, występowanie ℓ , występowanie l' w grupie $l'i$, a także półpalatalnego l' w połączeniu z innymi samogłoskami, przestawka grupy spółgłoskowej w wyrazie *użryć* «ujrzyć», dyspalatalizacja \acute{n} w wyrazach *pońcoxy*, *łancux*; występowanie archaicznej wymowy $\xi\acute{z}y\acute{n}$ «rdzeń»); 2) centralnego (rozszerzona wymowa nosówki przedniej, wokaliczna wymowa samogłosek nosowych, przejście grupy $eN \geq \acute{a}N$ i aN , przejście $aN \geq \acute{a}N$ i eN , twarde $-k-$ przed końcówką narzędnika l. poj. (*bokám*, *rogám*), niezmienność samogłoski u przed N , ścieśnienie e w końcówce przymiotników i zaimków $-ego$, forma rozkaznika *daj* wobec sąsiedniego *dej*, zachowanie spółgł. r w wyrazach *maršćyć*, *zmaršćk'i*); 3. północnego (zanik nosówek, wymowa ℓ , twarde l przed i , przestawka grupy $\acute{z}r$ w wyrazie *uźreć*, dźwięczna wymowa grupy $-st-$ w wyrazie *plazder*); 4. obszaru nad Wisłoką (zachowanie bezdźwięcznej postaci przedrostka $*s\check{v}-$ w wyrazach: *zlecić*, *złać*, *złazić*, *zrzucić*, *zwinąć*, *zwalić*; występowanie $xr-$ w wyrazie *xrosta*, ou w wyrazach *ośouka*, *ośou*, *kożou*, brak nosowości przy \acute{e}). To zróżnicowanie potwierdzone jest przez ustalone przez autorkę zbieżności między granicami poszczególnych zjawisk gwarowych a dawnymi granicami historycznymi i naturalnymi granicami geograficznymi. Okazało się bowiem, że opisane kompleksy gwarowe pozostają w ścisłym związku z wydzielonymi na podstawie warunków historyczno-geograficznych czterema obszarami osadniczymi. Na podstawie geografii poszczególnych cech fonetycznych autorce udało się ustalić dwie drogi i dwa okresy ekspansji mazowieckiej na te tereny. Doszła ona do wniosku, że cechy językowe rozprzestrzenione na całym badanym terenie są wcześniejsze i zna-

lazły się tam nie w drodze kolonizacji, ale w wyniku wpływów i zapożyczeń. Zupełna odrębność cech występujących na środkowym obszarze Puszczy Sandomierskiej pozwoliła J. Wójtowicz na wysunięcie wniosku, że teren ten był kolonizowany przez mazowiecki element osadniczy, niosący z sobą zupełnie obce cechy językowe. I choć stwierdzeń tych nie można traktować jako pewnych w całej rozciągłości (brak bowiem dokładnych danych historycznych o kolonizacji obszaru w widłach Wisły i Sany), w sposób istotny uzupełniają one dotychczasową wiedzę na ten temat i być może w niedługim czasie zostaną potwierdzone przez źródła historyczne.

Na uwagę zasługuje część analityczna pracy. Autorka oparła się na założeniach teoretycznych W. Doroszewskiego, twórcy tzw. warszawskiej szkoły dialektologicznej. Operuje więc danymi liczbowymi, starając się pokazać dynamikę zjawisk gwarowych. Mamy tu więc zestawienia statystyczne obrazujące występowanie układów cech językowych w badanych wsiach poszczególnych zespołów gwarowych, zestawienia procentowe obrazujące występowanie lub zmiany poszczególnych fonemów w sąsiedztwie innych, różnorakie ich realizacje itp. Dla plastyczniejszego zobrazowania danych liczbowych autorka operuje wykresami graficznymi. Jest to bardzo skuteczny środek przedstawienia tendencji rozwojowych gwary, niemniej jednak nie został on w całości wykorzystany. Autorka w sposób bardzo precyzyjny w niektórych, jej zdaniem możliwych do statystycznego przedstawienia, zagadnieniach (mazurzenie i proces odmazurzenia poszczególnych spółgłosek, zachowanie się *u* przed *u* i przed *o*) pokazała zachowanie się poszczególnych fonemów w określonych pozycjach fonetycznych, co pomogło jej w uchwyceniu nasilania się lub osłabiania tempa rozwoju niektórych procesów językowych. Zupełnie marginesowo został potraktowany problem zmian językowych w przekroju pokoleń, czym autorka odbiegła od założeń prof. Doroszewskiego¹, a co, jak się wydaje, dałoby odpowiedź na pytanie, jaki jest wpływ czynników zewnętrznych (wg W. Doroszewskiego obiektywno-społecznych²) na zróżnicowanie mowy jednostek. W kilku miejscach zostały przez autorkę zasygnalizowane różnice gwarowe w przekroju pokoleń (np. na s. 98), bliżej tą sprawą się jednak nie zajęła. Omawiane kwestie zasługują na uwagę także i dlatego, że mamy tu do czynienia z terenem, na którym silniej niż gdzie indziej dokonuje się proces niwelacji gwary. Według stwierdzenia samej autorki sprawiało jej ogromną trudność znalezienie wsi nie przesiąkniętej wpływem miasta i „nie spotkała tam ani jednej miejscowości, z której by ludzie nie dojeżdżali masowo do pracy w fabrykach” (s. 7). To zaś, jak uzasadnił M. Kucała³, jest przyczyną zmian zachodzących w gwarze. Sądzę, że analizując tylko język tzw. informatorów typowych (ludzi starszych, zasiedziały w wsi) i koncentrując się na opisie najstarszej warstwy językowej, uchwyciła autorka dynamikę pewnych procesów w obrębie tej warstwy, ale nie uchwyciła dynamiki całej gwary. Mimo tego generalnego zastrzeżenia należy tu wspomnieć o wręcz znakomitym fragmencie dotyczącym mazurzenia i procesów pokrewnych zachodzących w gwarach.

Pewne zastrzeżenia można mieć także do zbytowego ograniczenia zagadnień wybranych do przedstawienia statystycznego. Moim zdaniem, równie dobrze jak mazurzenie, do statystyki nadawałoby się np. *ǫ*. W tym wypadku analiza statystyczna pozwoliłaby na uzyskanie odpowiedzi na pytanie, czy zanik tego fonemu dokonuje się równocześnie we wszystkich kategoriach, czy też są takie pozycje, które sprzyjają utrzymaniu się *ǫ* (nie mówiąc już o przedstawieniu tego zagadnienia według kategorii wieku). Jeśli już mowa o *ǫ*, wydaje mi się subiektywne umieszczenie przyrostków *-an* i *-anka* w podrozdziale „Połączenia samogłosek ustnych ze spółgłoskami no-

¹ W. Doroszewski: *Przedmiot i metody dialektologii*, „Studia i szkice językoznawcze”, Warszawa 1962, s. 442.

² W. Doroszewski: *Dialektologia a metoda historyczno-porównawcza w językoznawstwie*, „Studia i szkice [...]”, s. 452, 457.

³ M. Kucała: *O słownictwie ludzi wyzbывających się gwary*, „Biuletyn PTJ”, XIX, s. 141–156.

sowymi *aN*", ze stwierdzeniem: „W sufiksach *-an* i *-anka* i innych zakończeniach wyrazów nastąpiło ściętnienie w grupie *aN*: *baron, cygon, parkán* ...” (s. 115) i pominięcie tych przyrostków w podrozdziale „Pochylenie jako rezultat dawnych stosunków iloczynowych i wzdłużenia zastępczego”, punkt 4: „Samogłoska *a* w sufiksach właściwych i zakończeniach traktowanych dziś jako sufiksy” (s. 88). Jest to znamienne także i z tego powodu, że autorka stosowała w porządkowaniu materiału zarówno kryterium fonetyczne, jak i morfologiczne, wydzielając typowe pozycje *á*.

Przechodząc do dalszych uwag należy podkreślić, że autorka sygnalizuje bardzo ciekawą, a do końca nie wyjaśnioną tendencję do wymowy *-ŋ-* w połączeniach *-ŋk-* wśród ludzi młodych, podczas gdy starsi zachowują *n* zębowe (s. 55). Sądzę, że bliższa obserwacja tego faktu dałaby odpowiedź na pytanie, czy mamy tu do czynienia z działalnością czynnika pozajęzykowego (wzorowanie się młodzieży pracującej w zakładach na określonego typu wymowie), czy, w wypadku starszego pokolenia *n* przedniojęzykowe jest fonemem systemowym (bez wariantu tylnojęzykowego), podtrzymywanym w przeszłości przez sąsiedztwo ukraińskich gwar nadszańskich. Być może oddziaływały tu jeszcze inne czynniki.

Dyskusyjne wydaje się pominięcie wpływów wschodnich w badanych gwarach (szczególnie w okolicach Wisłoka i Sanu). Wspomina o nich autorka, powołując się na M. Dłuską, przy omawianiu szerokiej wymowy *iN*, a zwłaszcza *yN*, występującej w widłach Wisłoka i Sanu. Co do *h* dźwięcznego, J. Wójtowicz zastrzega się, że problem artykulacji tej głoski, funkcji i zakresu jej występowania wymaga dodatkowych badań, także eksperymentalnych. Nie negując tej słusznej uwagi chciałbym nadmienić, że geografia form z *h* wskazywałaby na możliwość przejścia tego typu wymowy z sąsiadujących od wschodu gwar nadszańskich. Mam wrażenie, że przy interpretacji niektórych faktów fonetycznych (np. dyspalatalizacja *ń* przed *c, č*, dwuwargowa artykulacja *v* zbliżonego do *u*, np. *piuo*, na *uode* i innych) można by powołać się na pracę M. Przepiórskiej⁴, która wprawdzie traktuje o gwarach ukraińskich, ale jest warta wzmianki, ponieważ gwary te do niedawna sąsiadowały ze wschodnimi krańcami omawianego terenu. Podobnie przydałoby się uwzględnić w bibliografii pracę G. Blatta⁵. Co prawda jest ona przestarzała metodologicznie, zawiera jednak sporo interesującego, wartego osobnej wzmianki materiału.

Do obowiązków recenzenta należy także zwrócenie uwagi na drobne nieścisłości natury technicznej na mapie C obrazującej wyliczenia tabeli C. Z tabeli wynika, że w punkcie 53 występuje 8 cech z 24 zestawionych dla całego zespołu gwarowego, tymczasem mapa wykazuje istnienie 10 cech; w punkcie 56 tabela wymienia 16 z 24 cech, mapa obrazuje 15, dla 16-tej zaś nie ma w ogóle znaku w legendzie.

Na zakończenie chciałbym na podstawie posiadanych materiałów z niektórych miejscowości położonych na terenie interesującym autorkę (Naklik, pkt 53 w pracy J. Wójtowicz, Kulno, pow. leżajski) podać kilka uzupełnień: w obydwu miejscowościach notowałem formy *cas, ftyncas, cy, iinacy*, które w kontekście artykułów H. Górnowicza⁶ i J. Wójtowicz⁷ należałoby uznać za relikty fonetyczne; w Nakliku zanotowałem też nie wychwycone przez autorkę ściętnienia w grupie *aN*: *maślónka, ryččónka* itp. w przyrostku *-anka*; *Jadóm, mom, spšedóm* itp., poza tym w formach czasu przeszłego: *mou, dou* ← *sou* itp. (przykłady w dużym skrócie). Nie udało mi się już zanotować rozkaźnika typu *dái* oraz notowanych przez autorkę postaci wyrazowych *ścižńą i ścižńisko*. Notowałem natomiast rozkaźniki *dai* lub *dei*, wyrazowe postaci *ścyržńe* «ściernisko», *guxy* «głuchy».

⁴ M. Przepiórska: „Nadszańskij howyr”, Warszawa 1938.

⁵ G. Blatt: „Gwara ludowa we wsi Pysznicza w powiecie niskim”, Kraków 1894.

⁶ H. Górnowicz: *Uwagi o niektórych reliktach w gwarach polskich*, „Jęz. Pol.” XXXVIII, 1958, s. 354—362.

⁷ J. Wójtowicz: *O przyczynach utrzymywania się relikatów fonetycznych w gwarach*, „Por. Jęz.”, 1959, z. 3—4, s. 157—161.

Powyższe, drobne i w wielu wypadkach być może dyskusyjne, uwagi nie umniejszają faktu, że praca J. Wójtowicz ze względu na oparcie jej na bardzo szerokim materiale dialektologicznym, nowoczesne przedstawienie i interpretację materiału stanowi trwały dorobek językoznawstwa. Ukazując szczegółowo stosunki językowe na złożonym obszarze dawnej Puszczy Sandomierskiej przyczynia się pośrednio do uzyskania nowych danych o nie opracowanym dotychczas w sposób pełny osadnictwie tego terenu. Niewątpliwą zaletą pracy jest jednocześnie zastosowanie metody statystycznej (tabel, wykresów) i kartograficznej (mapy). Połączenie tych metod pozwoliło autorce na ukazanie w sposób bardzo przejrzysty złożonego charakteru badanych gwar i uwidocznienie wzajemnych wpływów dialektu mazowieckiego i małopolskiego. W szczegółowej analizie materiału próbowała autorka wprowadzić metody opisu fonologicznego. W tym względzie na szczególną uwagę zasługuje sposób opracowania grup spółgłoskowych w gwarach tego regionu. Praca wnosi szereg korektur do wycinkowych ustaleń wcześniejszych badaczy, dając pierwszy syntetyczny obraz fonetyki gwar w widłach Wisły, Sanu, Wisłoka i Wisłoki.

Jan Mazur

JANINA WÓJTOWICZ: ATLAS GWAROWY DAWNEJ PUSZCZY SANDOMIERSKIEJ. FONETYKA, ROCZNIK ZIEMI PRZEMYSKIEJ, 1970, S. 343—395.

Po szczegółowej charakterystyce fonetycznej gwar położonych na obszarze dawnej Puszczy Sandomierskiej ukazał się ich atlas, opracowany dla szerokiego kręgu czytelników Rocznika Ziemi Przemyskiej. Stąd też część kartograficzną poprzedza autorka metodologiczno-merytorycznym wstępem, w którym szczegółowo omawia założenia geografii lingwistycznej (s. 343—5), przedstawia krótki rys historyczny badań nad tymi gwarami (s. 345—8), metodę pracy i wykaz map (348—351), charakterystykę (s. 351—6) i kierunki rozwoju gwar dawnej Puszczy Sandomierskiej (s. 356—361).

Dobrze się stało, że przeznaczenie pracy podyktowało taką właśnie koncepcję wstępnej części opisowej. Skromnie określane przez autorkę uwagi „wyjaśniające” okazują się bowiem opartymi na szerokiej bazie materiałowo-źródłowej rozważaniami, często bardzo szczegółowymi, na temat zależności ugrupowania poszczególnych zespołów gwarowych od warunków historyczno-geograficznych. Szczególnie zwraca uwagę poparta bogatą literaturą część omawiająca podłoże historyczne zmian w gwarach dawnej Puszczy Sandomierskiej. Autorka rozpatruje kolejne sądy historyków omawiających zagadnienie granic polityczno-administracyjnych dawnych ziem leżących na interesującym ją obszarze, konfrontując z nimi swoje wnioski wynikające z analizy materiału gwarowego. Konfrontacja ta prowadzi autorkę do weryfikacji niektórych ustaleń historyków i sformułowania własnych koncepcji ekspansji kolonizacyjnych i nawarstwiania się elementów gwarowych.

Część kartograficzna to 64 mapy, na których zostały przedstawione zjawiska językowe wyraźnie rysujące poszczególne zespoły gwarowe. Stąd więc często jedna cecha egzemplifikowana jest kilkoma mapami (np. artykulacja *ł*, dawnego *s*-), podczas gdy reprezentacja innych jest świadomie ograniczona. I choć dialektolog traktujący ustalenia J. Wójtowicz porównawczo miałby do takiego wyboru pewne zastrzeżenia, należy pamiętać, iż są to materiały przeznaczone nie tylko dla specjalistów, a kartograficzne przedstawienie większej liczby nieostrych zjawisk językowych zaciemniłoby obraz całości. Ograniczenie materiału podyktowały też zapewne

względy wydawnicze. Należy mieć nadzieję, że nie zmapowane tu materiały J. Wójtowicz wejdą do planowanego *Atlasu gwar województwa rzeszowskiego*.

Na osobną uwagę zasługuje strona techniczna map. Znaki są bardzo wyraziste, mapy wykonane starannie i czytelnie.

W sumie — *Atlas gwarowy dawnej Puszczy Sandomierskiej* jest pozycją doskonale charakteryzującą pod względem językowym obszar między Wisłą, Sanem, Wisłokiem a Wisłoką i plastycznie przedstawiającą jego złożony charakter.

Jan Mazur

MARIA KARPLUKÓWNA: REGIONALIZMY W JĘZYKU JANA CERVUSA Z TUCHOLI, WROCŁAW-WARSZAWA-KRAKÓW-GDAŃSK, ZAKŁAD NARODOWY IMIENIA OSSOLIŃSKICH, WYDAWNICTWO POLSKIEJ AKADEMII NAUK 1971, S. 92.

Przedmiotem badania autorki jest słownictwo polskie zawarte w słowniczkach łacińsko-polskich i polskich tekstach przysięg urzędników miejskich, w które opatrywał Tucholczyk kolejne wydania „*Farraginis actionum civilium iuris Magdeburgensis*” (1531—1540), w tłumaczeniu mniej znanych wyrazów łacińskich na język polski, podanym w „*Institutiones grammaticae* (1533) oraz w wykazie polskich nazw pokrewieństwa, zamieszczonym w „*Epitome Pontificii ac Caesarei iuris*” (1534). Zamieszczone w podręcznikach Cervusa słownictwo polskie obejmuje, jak podaje Karplukówna, blisko 3 000 haseł, stanowiąc materiał w dużym stopniu jednolity słownikowo, tworzący przede wszystkim dwie grupy: terminów prawnych i nazw pokrewieństwa.

Dane z biografii Tucholczyka pozwalają przypuszczać, że jego język zawiera cechy charakterystyczne dla kilku dialektów polskich: pochodzący z Polski północnej Cervus „[...] studia odbywał na Akademii Krakowskiej (bakalaureat w r. 1523), był nauczycielem u cystersów w Jędrzejowie (prawdopodobnie 1529 r.), później jako magister krakowski (1531) wykładał w Akademii (1533—1534), od r. 1534 zaś przebywał we Lwowie jako rektor szkoły katedralnej i kanonik lwowskiej katedry (1540). Był plebanem w Birkowie, prepozytem u św. Mikołaja we Lwowie, prawdopodobnie kanonikiem płockim” (s. 5, 6).

Przed przystąpieniem do analizy materiału językowego podaje autorka wykaz wyzyskanych przez nią dzieł Cervusa, zawierających wyrazy polskie (11 pozycji), a także dodaje komentarz, omawiający ich znaczenie w wieku XVI. Analizy języka Jana Cervusa dokonuje Karplukówna dwustopniowo, omawiając najpierw regionalne cechy gramatyczne jego polszczyzny, a następnie regionalizmy w zakresie słownictwa.

1. Regionalne cechy gramatyczne.

Mamy tu wyodrębnienie cech fonetycznych, słowotwórczych, fleksyjnych i składniowych. Autorka, opierając się na pracach Z. Stiebera, Z. Zagórskiego, Z. Topolińskiej, L. Zabrockiego, R. Frydrychowicza, K. Ślaskiego, M. Biskupa i A. Tomczaka¹, stwierdza, że język Cervusa przed jego wyjazdem z Tucholi był polszczyzną kaszubską z domieszką naleciałości niemieckich. Jednakże nie ma u Cervusa starych kaszubskich cech językowych: przejście 'ę (≥ i) ≥ i, typ: *čvãrti, pãlni, bardovka, płoc*, zaś zachowane cechy północnopolskie (kaszubskie i kaszubsko-wielkopolskie)

¹ Dane bibliograficzne w recenzowanej pracy.

nie mają charakteru systemowego, dzięki czemu uszły cenzurze autora i drukarzy krakowskich.

W zakresie analizy zjawisk fonetycznych dokonuje Karplukówna przeglądu 14 cech. Trzynastę z nich to cechy północnopolskie (kaszubskie, wielkopolskie i mazowieckie): 1. przejście *ja- > je-*, 2. zmiana *'a > 'e*, 3. typ *ćwardy, ćwérza*, 4. ubieżdźwięczniająca fonetyka międzywyrazowa, 5. zmiana *ś, ź > s, z* (typ *sarka* «siarka»), 6. zanik nie akcentowanego *-i-*, 7. formy *mię, cię, się* przy czasownikach, 8. wpływ *ł, ń* na poprzedzające *i (y)*, 9. przejście *n > m* po *ł*, 10. grupy *śrz, źrz*, 11. zanik *-j-* przed spółgłoską miękką, 12. pomieszanie *m* i *ń*, 13. wymowa typu *buńtownik*; czternasta cecha to fonetyczna cecha małopolska: podwojone *-ss-*.

Rozpatrywane zjawiska słowotwórcze to: 1. funkcje sufiksu *-ak*, 2. funkcje sufiksu *-izna*, 3. rzeczownik z sufiksem *-anie*, *'enie* w funkcji nazw przestrzennych 4. sufiksy przymiotnikowe *-isty // -ity*, 5. sufiksy czasownikowe *-ać // -ować*, 6. sufiksy czasownikowe *-ić // -ować*.

Zjawiska fleksyjne: 1. oboczność tematów żeńskich typu *kotwic // kotwica*, 2. oboczność końcówek *-ej // -y* w dopełniaczu l.poj. rzeczowników rodz. żeńskiego, 3. wyrównanie koniugacyjne: *bierzący* «*biorący*», 4. małopolski typ *wyplacilech* «*wyplacilem*».

Z zakresu składni omawia autorka tylko jedną cechę, oboczność rodzajów: *kup // kupia, kupno, pokarmia // pokarm*. Wobec braku użycia tych wyrazów w połączeniach z przymiotnikiem można się zastanawiać, czy tego zjawiska nie należałoby zaliczyć do fleksji, analogicznie do oboczności rodzajowej *kotwic // kotwica*, p. s. 26?

Łącznie autorka przedstawia 25 zjawisk gramatycznych, z których zmiana *ś, ź > s, z* (*sarka*), zanik nie akcentowanego *-i-* (*gońtwa, oblubieńca*), przejście *n > m* po *ł* (*welm*), wymowa typu *buńtownik*, rzeczowniki z sufiksem *-anie*, *'enie* w funkcji nazw przestrzennych (*schowanie* «*schówek*»), sufiksy czasownikowe *-ać // -ować* (*najmać*), *-ić // -ować* (*czarzyć*) oraz oboczność tematów żeńskich typu *kotwic // kotwica* to zjawiska dialektowe nie omawiane dotąd szerzej w opiszach polszczyzny XVI wieku.

Nie poprzestając na analizie gramatycznych, dialektowych cech języka Jana Cervusa, stawia Karplukówna wnioski dotyczące charakteru dialektu tucholskiego (borowiackiego) w pierwszej połowie XVI wieku: „[...] dialekt Tucholczyka miał charakter przejściowy kaszubsko-wielkopolski i niektórych cech kaszubskich w ogóle w nim nie było. Przypomnijmy, że pokój toruński z 1466 r. przywrócił Pomorze z Tucholą Polsce, otwierając drogę szerszemu oddziaływaniu najbliższego dialektu wielkopolskiego” (s. 31).

2. Regionalne słownictwo.

Autorka wyodrębnia wyrazy północnopolskie, południowopolskie, kresowizmy oraz wyrazy ogólnopolskie w wieku XVI a dziś regionalne, omawiając je w porządku alfabetycznym kolejno w każdej z tych grup. Przy podziale słownictwa na grupy posługuje się metodą stosowaną dotychczas w dialektologii historycznej w odniesieniu do zjawisk gramatycznych, polegającą na poszukiwaniu dzisiejszych dialektyzmów w polszczyźnie dawniejszej. Zapisy staropolskie stanowią podstawę tylko w takich wypadkach, w których metoda ta okazuje się niewystarczająca.

Najliczniejsza jest grupa pierwsza, zawierająca 56 wyrazów. Są to regionalizmy polskie oraz północnopolskie zapożyczenia z języka niemieckiego (np. *balk* a. *bałk* «*belka*», *leglarz* «*bednarz*», *smalcownia* «*huta*», *tyszarnia* «*warsztat kamieniarski*»).

Wyrazów południowopolskich jest 8: *jużyna* «*podwieczorek*», *lipień* «*lipiec*», *młodziec* «*chłopiec*», *ocięp* «*wiązka*», *popaśnica* «*nierzładnica*», *rychtarz* «*burmistrz*», *skrypiec* «*narzędzie tortur*», *tatarka* «*hreczka*»; kresowizmów 4: *kieścień* «*rodzaj bicza, kiścień*», *sielanin* «*wieśniak, chłop*», *tywoń* «*urzędnik wiejski*», *wataman*

«urzędnik wiejski». Wyodrębnienie grupy wyrazów ogólnopolskich w wieku XVI, a dziś mających charakter regionalny, wynika niejako z braków omówionej wyżej metody badawczej. Karplukówna do grupy tej zalicza 12 wyrazów: *knaflik* «ozdobna spinka, bransoleta[?]», *krokwa* «krokiew», *kur* «kogut», *łazęka* «włóczęga», *nos* «dziób», *osęka* «drąg zakończony hakiem», *ryma* «katar», *siodłak* «wieśniak», *stryk* «stryj», *swak* «mąż siostry, rywal», *żałomsze* «nabożeństwo żałobne», *żemta* «bułka pszenna».

Podsumowując tę część pracy autorka dokonuje podziału słownictwa północnopolskiego na kręgi znaczeniowe, po czym — uznając je za charakterystyczne dla dialektu tucholskiego w wieku XVI — dzieli je ze względu na geograficzne rozmieszczenie dokumentacji ze źródeł szesnastowiecznych, co pozwala jej wysnuć następujący wniosek: „[...] na podstawie cech słownikowych nie można polszczyzny Tucholczyka uważać za kaszubską. Występujące w niej wyrazy północnopolskie znane były w Wielkopolsce i Sieradzkim, a w mniejszym stopniu na Mazowszu. Zdarzają się w niej też słowa północnomalopolskie i śląskie” (s. 72).

Ostatnie strony pracy zajmują rozważania nad przyczynami zmniejszenia geograficznego zasięgu występowania kilku wyrazów (*dziób*, *kur*, *knafel*, *osęka*, *ryma*, *żałomsze*), mających w wieku XVI charakter ogólnopolski, a obecnie występujące jedynie gwarowo.

Praca M. Karplukówny przedstawiająca gramatyczne i leksykalne regionalizmy języka Jana Cervusa z Tucholi niewątpliwie posuwa naprzód badania nad dialektowymi cechami dawnej polszczyzny. Ukazuje się tylko język Tucholczyka, który dzięki zachowaniu wyrazów północnopolskich wzbogacił szesnastowieczną polszczyznę, ale przedstawia także cechy charakterystyczne dla dialektu tucholskiego (borowiackiego) — i te znane, omawiane w opisach polszczyzny XVI wieku, i te, których pierwsze ślady dają się zauważyć w wieku XVI, a dziś występują w dialekcie tucholskim, nie znajdując miejsca w pracach z zakresu dialektologii historycznej. Na podkreślenie zasługuje szeroka dokumentacja, zarówno XVI-wieczna dialektologiczna, jak i współczesna. Wszystko to sprawia, że książka M. Karplukówny jest interesującą i cenną pozycją w zakresie prac z dialektologii historycznej.

Stanisław Dubisz

KOSOBUDY I INNE TOPONIMY

Uwaga do artykułu H. Górnowicza: *Nazwy rodowe polskiej części dawnej Rusi Czerwonej* („Por. Jęz.” 1972, z. 1, s. 7—19).

Do „nazw rodowych”, rozumianych po swojemu szeroko (z włączeniem tu po części tzw. nazw etnicznych — wedle tak popularnej już u nas klasyfikacji prof. Taszyckiego), a dokładniej mówiąc do wydzielonej przez siebie podgrupy tychże „nazw rodowych”, obejmującej te z nich, co pochodzą „od zbiorowych ośmieszających przezwisk dwuczłonowych”, zaliczył H. Górnowicz (na s. 10) i nazwę *Kosobudy*.

Prócz wymienionych przez autora (na s. 10 i 13) siedmiu polskich miejscowości o tejże nazwie znam jeszcze cztery inne, położone w powiatach: Łęczyca, Łask, Wołomin, Miastko. Są nadto *Kosobudki* w powiatach Drawsko i Świebodzin.

Ponieważ chyba żadne inne „dwuczłonowe przezwisko zbiorowe” nie powtarza się w funkcji toponimu polskiego aż tak często, a proponowana przez autora etymologia (I człon od rzeczownika *kosa*, II — od czasown. *buditi*) wydaje mi się nieprawdopodobna (przezwisko o treści «budzący kosę»?!), przedkładałam inne objaśnienie tej nazwy, wykluczające jej przynależność do nazw „rodowych” (*sensu largo*) bądź „etnicznych”.

Otóż łączę ją z nazwą miejscową *Budy* (powtarzającą się w Polsce ponad 250 razy), *Budki* (ponad 50), *Budziska* (ok. 20) itp. (np. *Budno*). Jak wiadomo — nazwa *Budy* powstała jako określenie szalasów kleconych po lasach przez *budników*, czyli ludzi zatrudnionych w staropolskim przemyśle leśnym, nazywanych tak właśnie od *bud*, w których mieszkali i które potem porzucali, przenosząc się w pobliże nowej „bazy surowcowej”. Zdewastowany przez nich obszar leśny szedł zwykle pod uprawę i na miejscu *bud* powstawała solidniej pobudowana osada rolnicza. Tym sposobem często „przywiązana do miejsca” lokalną tradycją nazwa *budy* — pierwotnie „pospolita” — zmieniała swą funkcję, stawała się nazwą „własną”, odróżniającą nowo powstałą wieś od sąsiednich, starszych. Nawiasem mówiąc mamy dziś w Polsce i kilka miejscowości o nazwie *Budniki*.

Przypuszczam, że *Kosobudy* — jeśli idzie o etymologię tego słowotworu — to po prostu «kose budy», a zatem, że tu I człon od przymiotnika *kosy* «krzywy, pochylły» (por. SJP Dor III, 1046 oraz 1041: *kosonogi*, *kosooki*), a II — od rzeczownika *buda* «budynek sklecony niestarannie...» (por. ibidem I, 702). Co się tyczy struktury — mamy tu do czynienia ze złożeniem tego samego typu jak np. w nazwie *Białobrzegi*. Oczywiście tę ostatnią z uwagi na pierwotne, apelatywne jeszcze „znaczenie” zaliczymy do „nazw topograficznych”, a nasze *Kosobudy* — do „kulturalnych”.

Gwoli ścisłości wypada mi nadmienić, że autor wskazując na czeską i łużycką nazwę miejscową *Kosobudy*, której rodowód może polegać na przezwisku o treści «bodący kosą», zdaje się sugerować, że nazwa *Kosobudy* mogłaby być jakąś późniejszą i niełatwą do objaśnienia deformacją (może na zasadzie tzw. adideacji?) pierwotnej, choć nie zaświadczonej na gruncie polskim ani czerwonoruskim, postaci *Kosobudy*. Łatwiej jednak przyjąć, iż rzecz się miała na odwrót. Wszak w Czechach i na Łużycach — jak sam autor podaje — występuje również powtarzająca się nazwa *Kosobudy*. Zresztą wolno wierzyć, że te dwie tak podobnie brzmiące nazwy powstały całkiem niezależnie i choć przedstawiają podobną strukturę słowotwórczą, ze

względów „znaczeniowych” należą do dwu różnych klas nazw miejscowych, przyjmując, że powstanie jednej z nich (*Kosobody*) wynikało z potrzeby nadania zbiorowego przezwiska pewnej społeczności ludzkiej, a drugiej (*Kosobudy*) — z potrzeby nazwania pewnego wytworu ludzkiej techniki.

I jeszcze coś. Dziwi mnie trochę zaliczenie do „nazw rodowych” toponimu *Jelita* (s. 16). Nazwa herbowa, od której go autor słusznie wywodzi, podobnie jak kilka innych (wśród nich i takie „zrosty”: *Koziegłowy*, *Suchekomnaty*, *Wilczekosy*) — to onomastyczne plurale tantum (nieużywalne w l.poj. bez utraty swej funkcji: nazwy własnej danego herbu). Toteż byłbym skłonny raczej umieścić ów toponim w dość licznej grupie typu „nazwa miejsc. = nazwa herbu”, do której należą takie powtarzające się często toponimy, jak *Bogoria*, *Bończa*, *Bożawola*, *Dołęga*, *Drzewica*, *Gozdawa*, *Janina*, *Jastrzębiec*, *Leliwa*, *Lubicz*, *Łada*, *Łodzia*, *Odrowąż*, *Pilawa*, *Rawicz* i ze sto innych, nie zaś w grupie „nazw rodowych pochodzących od nazw herbów” (czyli — praktycznie rzecz biorąc — utworzonych przez „pluralizację” nazwy herbu), do której należą takie, nieliczne poza Mazowszem, toponimy, jak *Dołęgi*, *Doliwy*, *Godziemby*, *Kościeszce*, *Pilawy* itp.

Przy okazji pozwolę sobie sprostować jedną drobną omyłkę, którą zauważyłem na s. 11 (wiersz 21. od góry). Wymieniona tam wieś Parzymiechy nigdy nie leżała „w ziemi sieradzkiej”. Od niepamiętnych czasów była w granicach ziemi wieluńskiej (zwanej dawniej rudzką), która — związana w czasach dzielnicowych z Kaliszem — potem (chyba już w XIV wieku) została przyłączona (z zachowaniem pewnej autonomii) do województwa sieradzkiego. Przynależność swą do powiatu wieluńskiego wieś ta utraciła dopiero w II połowie XIX w. (przechodząc przy regulacji granic międzypowiatowych do pow. częstochowskiego). Obecnie należy do powiatu kłobuckiego woj. katowickiego. Przepraszam za tę pedanterię, ale tzw. geografia historyczna Polski centralnej należy do moich specjalności.

Andrzej Bańkowski

Żywo redagujący swoją rubryką językową Ibis ujął jeden ze swych felietonów niejako na opak: nie jest to wytykanie błędów, ale pochwała języka M. Wańkowicza, jako autora wznowionej książki pt. „Szczeniące lata” (*Poemat w polszczyźnie kresowej*, „Życie Warszawy”, nr 85 z 72 r.). Rozsmakowany w jędrnym, obrazowym, pełnym naturalności i potoczności języku Wańkowicza — Ibis cytuje wiele zdań ze „Szczeniących lat” i nie skąpi autorowi komplementów. Kresowe, regionalne właściwości owej prozy miały — wedle żartobliwych słów Wańkowicza — stanowić „obfity żer językowy do wydziwiania”, tymczasem zamiast wydziwiania — mamy podziw i sentyment, ogarniający czytelnika, natrafiającego choćby na taki urywek: „Wengorz to taka żywiola, że on dlatego i na ziemia idzi, gdyby wonż” (oczywiście jest to świadomie wtrącony przez Wańkowicza cytat z „mowy miejscowej”). Przy jednym tylko szczegółliku Ibis występuje w roli krytyka, przytaczając bowiem zwrot: „nad tym całym harmiderem” dodaje: „ja bym napisał *harmidrem*, bo respektuję *e* ruchome”. Tu można by się wtrącić: *e* ruchome obowiązuje, a jakże, ale nie zawsze, w analogicznych na pozór formach ono zanika. Wyrazy zakończone na *-er* są dobitnym dowodem na twierdzenie, że tzw. zwyczaj językowy bywa kapryśny. Oczywiście, w licznych wypadkach owo *e* ginie: *świder* — *świdra*, *meander* — *meandra*, *oleander* — *oleandra*, *sweter* — *swetra*, *plaster* — *plastra*, ale nierzadkie są też rzeczowniki zachowujące *e* (różnego zresztą — historycznie rzecz biorąc — pochodzenia): *cheder* — *chederu*, *order* — *orderu*, *dromader* — *dromadera*, *starter* — *startera* itp. A co o naszym *harmidrze* lub *harmiderze* mówią słowniki? Karłowicz, Kryński, Niedźwiedzki podają obie formy, na pierwszym miejscu wymieniając *harmideru*; wszystkie zamieszczone cytaty (z Lindego, Sienkiewicza, Orzeszkowej) zawierają też formy z *e* (*harmideru*, *harmiderze*, l.mn. *harmidery*), podobnie jak czasownik gwarowy *harmiderować*; SJP pod red. prof. dra W. Doroszewskiego powtarza za Karłowiczem, Kryńskim, Niedźwiedzkim cytat z Lindego (oczywiście podając jego faktyczne XVIII-wieczne źródło), a w uwagach gramatycznych przedstawia zakończenia, na pierwsze miejsce wysuwając formę z *e* (*harmideru*, *harmiderze* albo *harmidru*, *harmidrze*). Pozostałe cytaty nie dają interesującej nas informacji, zawierają bowiem jedynie formę mianownika-biernika. Mały SJP pod red. St. Skorupki i H. Auderskiej, opracowany niejako na marginesie wielkiego, powtarza wskazówkę o oboczności form *harmideru*, *harmidru*. W *Słowniku poprawnej polszczyzny* S. Szobera podobnie: podano obie formy, na pierwszym miejscu z *e* (*harmideru*). Jeśli chodzi o słowniki ortograficzne, S. Jodłowski i W. Taszycki zalecają jedynie formę *harmideru*, i to zarówno w *Słowniku ortograficznym*, wyd. VII, jak i w „Zasadach pisowni polskiej i interpunkcji wraz ze słownikiem ortograficznym”, wyd. XVI, natomiast wydana przez Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego „Ortografia polska” stosuje unik i przy hasle *harmider* nie podaje żadnych wskazówek gramatycznych. Najpopularniejsze podręczniki poprawnościowe pomijają w ogóle omawiany wyraz¹. Poprzestając przeto na wiadomościach zaczerpniętych ze słowników, możemy stwierdzić, że obie formy (*harmideru* i *harmidru*) są po-

¹ Chodzi tu o dzieła: W. Doroszewski: „O kulturę słowa. Poradnik językowy”, t. I, 1962, t. II 1968; H. Gaertner, A. Passendorfer, W. Kochański: „Poradnik gramatyczny”, wyd. III, 1961; „Polszczyzna piękna i poprawna — porady językowe”, wybrał i opr. S. Urbańczyk 1963; M. Kniaginina, W. Pisarek: „Poradnik językowy[...]”, 1969; D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz: „Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej” — 1971. Nie ma też hasła *harmider* w *Słowniku polskich błędów językowych* S. Słońskiego (1947).

prawne, ta pierwsza, z zachowanym *e*, jest jednak niewątpliwie częstsza i naturalniejsza. Piszący te słowa — rodowity warszawiak — również tak mówi (*harmideru, harmiderem*), to znaczy tak, jak posądzany i w tym wypadku o „kresowość” M. Wańkowicz, a nie jak doradza sympatyczny zresztą Ibis.

Skoro zaś już jesteśmy przy jego *Bykach i byczkach*, wspomnijmy o dość zabawnej dyskusji, jaką Ibis prowadził z czytelnikami w sprawie znaczenia i odmiany wyrazów *gap* i *gapa* (m.in. „Życie Warszawy”, nr 37: *W trójkącie gapa, gapia i gapy*, nr 61: *Drogi Oponencie!*). Co prawda sam autor trochę rzecz zagmatwał, jego własne słowa tak przemieszane są z opiniami czytelników, że mniej uważny czytelnik łatwo może stracić wątek. Spróbujmy więc sprawę rozwikłać. Oto istnieje wyraz rodz. żeńskiego (gramatycznie) *gapa* (dopełniacz *gapy*, celownik *gapie* itd., l.mn. *gapy* — forma żeńsko-rzeczowa), mogący oznaczać i gapowatego mężczyznę, i gapowatą kobietę (oczywiście też dziewczynkę). Gwarowe dziś znaczenie «wrona» (zwłaszcza w liczbie mnogiej: *gapy* = wrony) według etymologów² stanowi pierwotne znaczenie omawianego wyrazu, którego pierwsza sylaba *ga* była — podobnie jak *kra* — naśladowaniem głosu wron i gawronów. Jak dobrze wiemy, szeroko rozpowszechniony jest również zwrot potoczny *na gapę* (*jechać, być na przedstawieniu na gapę* itp.). Nadto istnieje trochę przestarzały (nie notowany już ani w najnowszym *SJP*, ani też w *Słowniku frazeologicznym języka polskiego* Karłowicza, Kryńskiego, Niedźwiedzkiego) obrazowy zwrot *łapać gapy* w znaczeniu «gapić się, gawronić się». Ten sam rdzeń zawiera rzeczownik rodz. męskiego *gap*, dopełniacz *gapia*, cel. *gapiowi*, l.mn. *gapie, gapiów* itd., mający też zbliżone znaczenie: «człowiek gapiący się, przypatrujący się czemuś bezmyślnie». O bliskości obu wyrazów świadczą takie fakty, jak wymiennność przytoczonego wyżej frazemu (zwrotu, utartego połączenia wyrazowego) *łapać gapy* z frazemem *ciąć gapia* oraz niemożliwość stwierdzenia, od którego z tych dwu wyrazów utworzony jest czasownik *gapić się*.

Wszystko byłoby tu proste i zrozumiałe, gdyby nie typ odmiany rzeczownika *gap*. Niektórzy czytelnicy felietonów Ibis koniecznie chcieli tworzyć przypadki zależne na wzór deklinacji wyrazów *chłop, strop* (dop. *chłopa*, cel. *chłopu* itd.), a więc dop. *gapa*, cel. *gapowi*, narzędnik *gapem* itd. I tu właśnie potrzebne jest wyjaśnienie historyczne. Końcowe *p* w *gap* było dawniej miękkie, co nawet zaznaczane bywało (do w. XVIII, wyjątkowo także w w. XIX) kreseczką nad literą *p*: *gap̣*. Obok końcowego miękkiego *p* mieliśmy też miękkie pozostałe spółgłoski wargowe, kończące wyraz, zwykle rzeczownik: *ḃ, ṃ i ů*, np. w wyrazach *gołąḃ, Radoṃ, paů*. Oczywiście przed samogłoską miękkość tych spółgłosek wargowych — podobnie jak miękkość innych spółgłosek polskich — oznaczaliśmy i oznaczamy literą *i*. Podobnie zatem jak *koń* — konia, mieliśmy też *paů* — *pawia, gap̣* — *gapia, droḃ* — *dropia, gołąḃ* — *gołębia* itd. Z czasem miękkość końcowej spółgłoski zanikła nie tylko w wymowie, ale i w piśmie, w czego wyniku powstały dwa szeregi deklinacyjne rzeczowników z końcową spółgłoską wargową: twar-dotematowy — *chłop* — *chłopa, grób* — *grobu, rów* — *rowu, szum* — *szumu* oraz miękkotematowy: *gap* — *gapia, gołąḃ* — *gołębia, paw* — *pawia, Radom*, *Oświęcim* — *Radomia, Oświęcimia*. Oto i cała zagadka.

Ponieważ zaś Ibis w felietonach swych — nader słusznie — powołuje się na słowniki, w imię prawdy powiedzieć wypada, że właśnie w odniesieniu do *gapia* wielki *SJP* (t. II) zawiera pewną nieścisłość. Jest to jedno z owych dość licznych, niestety, przeoczeń i niedokładności w zakresie informacji gramatycznych, jakie wkradły się do tego znakomitego dzieła. Niżej podpisany wspominał o nich swego czasu³. Mianowicie, przy haśle *gap* mamy jedynie formę dop. l.mn. *gapiów*

² Por. Fr. Sławski: *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. I, hasła *gap* i *gapa*.

³ A. Sieczkowski: *Parę uwag o Słowniku języka polskiego pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego*, „Poradnik Językowy” 1969, z. 7, ss. 395—405.

oraz wskazówkę, iż jest to wyraz należący do pierwszej deklinacji męskiej. Wskazówkę nieściśłą, bo wymieniona deklinacja jest twardotematowa i sugeruje odmianę *gap* — *gapa*, *gapowi*. Oczywiście należało w tabelach zamieścić osobną deklinację miękkotematową (ze spółgłoską wargową), a w każdym razie przy hasle *gap* podać dopełniacz l.poj. *gapia* oraz mianownik l.mn. *gapie*. Zresztą przy analogicznych hasłach np. *gołąb*, *karp* — Słownik podaje formy dopełniacza: *gołębia*, *karpia*, co potwierdza opinię, iż przy *gapiu* chodzi o zwykle przeoczenie.

Kończąc ten przydługi może *passus*, podzielmy się informacją, uzyskaną przez Ibisa od jednego z czytelników, iż istnieje jeszcze *gap* twardotematowy (dop. *gapa* lub *gapu*), przejęty żywcem z angielskiego (*the gap* «szczelina, luka») i oznaczający «odstęp między blokami informacji, między blokami zapisów na taśmie magnetycznej». Oczywiście chodzi tu o termin techniczny, używany jedynie w wąskim gronie elektroników i cybernetyków.

*

Tak często wysuwany przez prof. dra W. Doroszewskiego postulat sięgania w głąb znaczenia poszczególnych wyrazów, a tym samym postulat bystrego obserwowania rzeczywistości — ten najważniejszy przejaw świadomego stosunku do języka — bywa, na szczęście, czasem spełniany. Oto znany felietonista „Życia Warszawy”, Wł. Kopaliński, w felietonie pt. *Jestem nietypowy* („Ż.W.”, nr 85), opisując swoje wrażenia z placu budowy warszawskiej trasy Łazienkowskiej, zastanawia się nad doborem przymiotników, jakie zwykliśmy łączyć z rzeczownikiem *organizacja*. Autor uznał organizację wspomnianej budowy jako *wzorową*, *sprawną*, *inteligentną*, ale te atrybuty zabrzmiały w jego uchu — jak pisze — „nie wiedzieć czemu egzotycznie”. Zajrzał przeto do *Słownika frazeologicznego* St. Skorupki, szukając tam „dodatnich lub ujemnych określeń *organizacji*, używanych w naszym języku”. Wśród 22 przymiotników (*artystyczna*, *oświatowa*, *kobieca*, *polityczna* itp. *organizacja*) nie znalazł jednak określeń wartościujących. Ale bo też o jakiej *organizacji* mówi wspomniany słownik? O organizacji w ujęciu podmiotowym (grupa ludzi zorganizowanych), podczas gdy Kopalińskiemu chodziło — czego oczywiście nie dostrzegł — o orzeczeniową funkcję znaczeniową tegoż rzeczownika, tzn. o *organizowanie*, o fakt, że ktoś coś (w danym wypadku: pracę, budowę) organizuje. Przed paroma dziesiątkami lat zaobserwowana i opisana przez prof. Doroszewskiego dwoistość formacji wyrazowych, zasadniczy ich podział na typ podmiotowy i orzeczeniowy daje o sobie znać na każdym niemal kroku. Jakże to ujęcie upraszcza nasze spojrzenie na język, na poszczególne jego wyrazy. Nie trzeba chyba dodawać, że *SJP* pod red. prof. dra W. Doroszewskiego przy hasle *organizacja* uwzględnia ten dwójpodział, to — zarazem — opalizowanie wielu rzeczowników, mających znaczenie i podmiotowe, i orzeczeniowe. *Mały słownik języka polskiego* i tu idzie śladem swego „rodzica”.

*

O rzeczywiście pięknej i pożytecznej inicjatywie Związku Nauczycielstwa Polskiego — o trzecim już konkursie krasomówczym dla nauczycieli — pisze obszernie H. Witalewska (tygodnik „Głos Nauczycielski”, nr 9 z br.). Największymi mistrzami języka byli i są znakomici poeci. Autorka wyczuwa to niejako intuicyjnie: artykuł swój opatruje tytułem zaczerpniętym od Tuwima (*W mojej ojczyźnie — polszczyźnie*), zaczyna go zaś od cytaty z Broniewskiego. Raz jeszcze posłuchajmy tych słów równie pięknych, jak mądrych, głębokich: „Mowo polska, groźniejsza niż burza — i od słowików miększa — oba skrzydła w tobie zanurzam — powracam do twego

wnętrza"... W swoim sprawozdaniu i zarazem ocenie — autorka zamieszcza także dość rozpowszechnioną opinię o „poważnym zagrożeniu polszczyzny”, o wkradaniu się do niej „wielu słów i wyrażeń barbarzyńskich”. Niezależnie od celowości tego typu jeremiad, przyznajmy autorce — niestety — rację, kiedy pisze: „Wystarczy [...] posłuchać wypowiedzi na jakimkolwiek zebraniu, czy też przejrzyć napływające do najróżniejszych instytucji listy, by uzmysłwić sobie, jak dalece jesteśmy nieporadni w posługiwaniu się mową ojczystą, jak rzadko można spotkać Polaka, nie robiącego takich lub innych błędów językowych”. Zgoda, rzecz tylko w tym, by tę sytuację starać się zmienić.

*

Mądrość w miniaturze — to tytuł napisanej przez Wł. Błachuta recenzji dwu początkowych tomów „Nowej księgi przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich”, redagowanej przez prof. dra J. Krzyżanowskiego (nr 2 „Życia Literackiego”). Recenzja, zawierająca zwięzły rys historyczny badań nad przysłowiami polskimi, zapowiada również wydanie — w późniejszym terminie — osobnej publikacji zwanej „Zbiorem przysłów gminnych”, jako że w omawianej edycji zasadniczej świadomie pominięto hasła tzw. nieprzyzwoite, wulgarne. Ton recenzji jest nader pochlebny, autor przy tym podkreśla, że — niezależnie od roli naczelnego redaktora i zarazem inicjatora całego przedsięwzięcia — ma ono charakter dzieła zbiorowego, przy czym współpracownikami są po części bezimienni ochotnicy, nadsyłający swoje spostrzeżenia i materiały.

A. S.

Paręnaście

Pewien redaktor w audycji „Echa dnia” użył słowa *paręnaście* i tym wywołał protest ob. Marii Kopczyńskiej z Łodzi, która uważa, że ten wyraz jest bardzo rażącym nowotworem. — Gdybyśmy wiek wyrazów mierzyli taką samą skalą jak wiek ludzi, to trudno by było powiedzieć o wyrazie *paręnaście*, że jest nowy, bo znajdujemy go już w czwartym tomie *Słownika Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego* wydrukowanym w roku 1908, a więc lat temu około sześćdziesięciu czterech. W wymienionym słowniku pod hasłem *paręnaście* potraktowanym jako wyraz gwarowy zacytowany jest przykład z Orkana. Nowotworem — sądząc przynajmniej po tym, że w dawniejszych słownikach nie był rejestrowany — jest wyraz *parędziesiąt*, który w naszym nowym słowniku cytujemy z Koźniewskiego i Putramenta. W powszechnym użyciu jest wyraz *paręset* — mamy też na to hasło przykłady z Kazimierza Brandysa, Andrzejewskiego, Sieroszewskiego, Lelewela. Zastanawia forma *parękroć*: w dotychczasowych słownikach nie była ona rejestrowana, skąd by wynikało, że jest nowa. Tymczasem drugi składnik tej formy, *kroć*, odczuwamy jako archaizm, nie mówimy, jak dawniej mówiono, *dwakroć sto tysięcy*, ale *dwieście tysięcy*, i nie *parękroć sto tysięcy*, tylko *paręset tysięcy*. *Dwukroć*, *sześćkroć* były używane skrótowo, jak na przykład w tekście Żeromskiego: „Liczono mię *na parę kroć*” — to znaczy: szacowano mój majątek na *paręset tysięcy*. Podobnie u Kraszewskiego: „Otaksowano go *do sześciu kroć*” — czyli do *sześciuset tysięcy*. *Parę* jest dawną formą biernika miary. Mianownik *para* ma określone znaczenie «dwóch jednakowych lub podobnych sztuk czegoś», biernik *parę* znaczy trochę mniej niż *kilka*. Formy *paręnaście* i *kilkanaście* mają budowę gramatyczną jednakową i ani jednej z nich nie można zarzucić niepoprawności. Niezależnie od kwestii budowy, wyraz *paręnaście* jest nacechowany stylistycznie trochę ujemnie; *kilkanaście* jest dopuszczalne bez zastrzeżeń i w mowie, i w tekście pisanym. *Paręnaście* natomiast w rozprawie naukowej nie nadawałoby się do użycia. Upowszechniona prawie już zupełnie w mowie potocznej forma *nastolatki* może się *odnosić* i do tych, co mają *parę* i do tych, co mają *kilka* lat ponad dziesięć — konieczności odróżniania nie ma. Wyraz ten nie jest w kolizji z żadną regułą gramatyczną, potępić *paręnaście* jak gdyby nie ma za co, ale w odczuciu niektórych osób — sam do nich należę — *paręnaście* brzmi nie najlepiej.

Kalka — kalk

Ob. Bolesław Hałas z Mielejewa w powiecie elbląskim pyta, czy dopełniacz liczby mnogiej wyrazu *kalka* ma mieć formę *kalk* czy *kalek*. Lepiej używać formy *kalk* — tak samo jak na przykład *walk*. Forma *kalek* pomijając to, że jest identyczna z dopełniaczem liczby mnogiej wyrazu *kaleka*: *te kaleki — tych kalek*, ma samogłoskę *e* tłumaczącą się nie tradycją historyczną, ale analogią do odmiany rzeczowników polskich typu: *zwózka — zwózek, dziewczynka — dziewczynek, grupka — grupek* i tym podobnych. *Kalka* jest wyrazem obcym, więc nie warto komplikować jego odmiany przez wprowadzanie do niej *e* ruchomego występującego w odmianie rzeczowników polskich. Zresztą nawet i w tym wypadku w deklinacji polskiej dokonują się historyczne wyrównania form tematów: dawniej wyrazy *żona, siostra, siano* miały w celowniku i w miejscowniku formy: *żenie, siestrze, sienie*, dziś samogłoska tematowa tych wyrazów wymianie nie ulega.

Sądecczyzna

Ob. Stefan Gutowski z Podegrodzia, nauczyciel, na konferencję problemową ZNP przygotował apel: „Chronimy i propagujemy folklor Sądecczyzny”, ale teraz, widocznie pod wpływem czyjejs uwagi, waha się, czy wyraz *Sądecczyzna* został poprawnie napisany. Nie ma powodu do wahań. Korespondent słusznie zestawia formy *kielecki-Kielecczyzna* z formami podobnymi *sądecki — Sądecczyzna*. Mogłoby kogoś zastanowić, dlaczego nazwie miasta *Sącz* odpowiada przymiotnik *sądecki*. Otóż tak jest dlatego, że forma podstawowa *Sącz* zawierała kiedyś spółgłoskę *d* przed spółgłoską *cz*; w przypadkach zależnych to *d* zanikało, ale przetrwało do dziś w pochodnym przymiotniku *sądecki* (pisałem o tej formie w pierwszym tomie książki „O kulturę słowa”). Ciekawe jest rozmieszczenie geograficzne nazw na *-izna*; występowały one głównie na terenach wschodnich, np. *Wileńszczyzna, Witebszczyzna, Smoleńszczyzna, Mińszczyzna*, ale mówimy dziś i o *Suwalszczyźnie, Lubelszczyźnie, Sądecczyźnie* i o wspomnianej już *Kielecczyźnie*. Tego „progu słowotwórczego” nie przeskakują, zatrzymują się przed nim nazwy obszarów, których ośrodkami są miasta *Warszawa, Poznań, Kraków, Gdańsk* — nie ma w użyciu form *Warszawszczyzna, Krakowszczyzna* i innych. Ten temat wymagałby zbadania na rozległym tle (część jego opracowała prof. Halina Saffarewicz).

Kolonista

Ob. Zofia Wieczorkowa z Wolbromia pyta, czy wyraz *kolonista* może być używany w znaczeniu «ucznia przebywającego na koloniach letnich».

W prasie czyta się czasem o nagrodzie przyznanej uczniowi za wzorową postawę *kolonisty*, albo podziękowanie „miłym *kolonistom*” (również skierowane do uczniów). Korespondentka uważa, że należałoby w takich wypadkach mówić o *uczestnikach kolonii letnich*, a nie o *kolonistach*. Po to, żeby zastępować jeden wyraz, *kolonista* połączeniem trzech wyrazów: *uczestnik kolonii letnich*, trzeba by było móc się oprzeć na jakichś bardzo mocnych racjach, tych racji zaś właściwie nie widać. Wyraz *kolonista* tłumaczy Linde jednym słowem *osadnik*. Kolonia nie jest wyrazem jednoznacznym: *kolonie* to były — niektóre z nich jeszcze są — kraje opanowywane przez państwa kapitalistyczne i rządzone przez kolonizatorów. Wśród znaczeń wyrazu *kolonia* (z dodatkiem: *letnia*) Słownik Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego wymienia między innymi znaczenie następujące: «miejsce na prowincji, do którego społeczeństwo wysyła dzieci miejskie dla poratowania zdrowia». Jeżeli usiłujemy objaśniać formy wyrazowe, to nie wystarczy zestawienie jednych form z drugimi, w omawianym wypadku formy *kolonista* z formą podstawową *kolonia*; przyrostek *-ista* może pełnić różne funkcje, np. *rencista* to ten, kto otrzymuje rentę, *motocyklista* natomiast to ten, kto jeździ na motocyklu. Relacja rzeczowa *rencisty* do *renty* nie jest taka sama jak *motocyklisty* do *motocykla*, a jednak obie formy są w języku używane i nie ma w związku z tym nieporozumień, a nie ma ich dlatego, że każdy, kto operuje wyrazami, jeżeli jest człowiekiem rozsądnym, nie odrywa słów od rzeczy i to zapobiega nieporozumieniom. Jeżeli myślimy o dzieciach przebywających na koloniach letnich, to łatwo się nam nasuwa określenie ich jako *kolonistów*, niezależnie od tego, jakie funkcje może spełniać przyrostek *-ista* w połączeniach z tematami innych wyrazów, a nawet od tego, jakie jeszcze inne znaczenia może mieć wyraz *kolonista* jako całość. Dlatego też, jeżeli wyraz *kolonista* użyty poza kontekstem przypomina nam tych, którym stawiał opór Ślimak w „Placówce” Prusa, o czym korespondentka pisze w swym liście, to z tego jeszcze nie wynika, żeby nie można było dziś nazywać *kolonistami* dzieci spędzające wczasy na koloniach letnich.

Wczasy

Ob. Irenę Wałkową z Płocka oraz ob. mgra Artura Cholewickiego z Komorowa po pierwsze przepraszam za zwłokę w odpowiedzi, po drugie obu wymienionym korespondentom dziękuję za listy, w których nadsyłają swoje uwagi o wyrazie *wczasy* omawianym kiedyś przeze mnie. Ob. Wałkowa informuje, że w początku bieżącego stulecia wyraz *wczasy* był potocznie używany w mowie Polaków zamieszkałych na Podolu. Gdy korespondentka po raz pierwszy się spotkała z wyrazem *wczasy* jako określeniem odpoczynku pracujących, wydało się jej to bardzo naturalne i logicznie się wiążące ze znaczeniem, do którego była od dzieciństwa przyzwyczajona. Dziwi ją trochę to tylko, że nie słyszy się o *wczasach* dzieci.

Korespondentka pamięta, że gdy była dzieckiem i miała sposobność spędzić wakacje w miejscowości, gdzie był i las, i woda, to się mówiło o tym: „to dopiero *wczasy*”. Babka korespondentki, gdy uskarżała się na zmęczenie, mówiła, że jest „*niewywczasowana*”. Słowotwórczym punktem wyjścia tej formy imiesłowowej był wyraz *wczasy*, od którego utworzony został czasownik *wczasować się*, w formie dokonanej *wywczasować się*; z tą formą łączy się rzeczownik *niewywczasasy*, który znam między innymi z Polesia, a który dziś wychodzi jak gdyby z użycia. Zdarzało mi się spotykać osoby, które na wyraz *wczasy* reagują odruchem niechęci, bo wydaje im się, że to jakiś niefortunny neologizm, a nie rozumieją tego, że jest to forma podstawowa, z której się wywodzą inne, przed chwilą wymienione. Zawsze łatwiej rzucać się i prychać na coś, niż myśleć, ale tę skłonność należy w sobie przewycięzać i ze względów ogólnych, i ze względu na dobro języka polskiego, który jest właśnie dobrem ogólnym.

Mgr Cholewicki przypominając, że kiedyś powiedziałem o wyrazie *wczasy*, że w XV wieku był w użyciu, potem zanikł i pojawił się znów w wieku dwudziestym, cytuje młodzieńczy utwór Mickiewicza, w którym ten wyraz jest wymieniony:

„Już się z pogodnych niebios oćma zdarła smutna,
Żeglarzu! ciągnij rudel, wiatrom podaj płótna.
Zmocnioną wczasem dłonią słone krajaj piany;
Otworem ci przestrzenne leżą oceany”.

Korespondent pyta, czy w zacytowanym tekście wyraz *wczas* jest liczbą pojedynczą odpowiadającą liczbie mnogiej *wczasy*, i jeżeli tak jest, to czy można uznać, że w wieku dziewiętnastym był on również w użyciu. — Sam fakt, że wyraz interesujący korespondenta znalazł się w wierszu Mickiewicza, każe na to pytanie odpowiedzieć twierdząco, nie należy tylko uogólniać i na podstawie użycia wyrazu przez Mickiewicza twierdzić, że był on w ogóle używany w wieku dziewiętnastym. Powinniśmy zawsze pamiętać o tym, że wyrażenie „życie wyrazów” jest metaforą, czyli przenośnią, i że tyle w wyrazie jest życia, ile go dostrzegamy w posługiwaniu się nim przez mówiących Polaków. Właśnie dlatego tak cenne są dla historyka języka wszelkie wiadomości o wyrazach zawarte nie tylko, jak w omawianym wypadku, w pisanim tekście, ale także nie zapisane nigdzie, lecz tkwiące w pamięci ludzi mówiących, w jakiejkolwiek okolicy Polski ci ludzie mieszkają.

Bynajmniej

Ob. Grażyna Pacyk — o której nie wiem, czy jest zamężna czy nie, ale od której nie mam powodu domagać się tej informacji, toteż nie mam do niej żalu, że nie dodaje do swego nazwiska ani przyrostka *-owa*, ani *-ówna* — zadaje pytanie trochę niespodziewane: kiedy powinniśmy, może-

my używać słowa *bynajmniej*? — Sam fakt, że to pytanie zostało zadane, świadczy o tym, że wyraz *bynajmniej* nie należy do używanych powszechnie, tak pospolitych jak *zawsze*, *nigdy*, *często*, *zwykle* i mnóstwo innych podobnych. *Bynajmniej* ma charakter trochę książkowy, a że ten jego książkowy, a więc trochę uroczy, a w każdym razie niepowszedni, charakter bywa czasem przyczyną jego bezsensownego użycia, o tym świadczy znana anegdota o dwóch przepijających do siebie, z których jeden mówi do drugiego: „W wasze ręce, kumie, perswaduję”, a tamten odpowiada: „Bynajmniej”. Dzisiaj wyraz *bynajmniej* bywa używany najczęściej w połączeniu z następującą potem partykułą przeczącą *nie* i wtedy znaczy «zupełnie, wcale, ani trochę». Czasem łączy się z tym odcień znaczeniowy «mimo to», jak na przykład w zdaniu z „Nocy i dni” Dąbrowskiej: „Mówił głosem nieco twardym, ale bynajmniej nie przykrym”. Dawniej — nie mamy przykładów starszych niż wiek dziewiętnasty — *bynajmniej* mogło być używane bez następującego po tym wyrazie przeczenia *nie*, na przykład „Porządek wspiera się na materialnej przemocy, bynajmniej zaś na zasadach zakorzenionych w sumieniu” — Edmund Chojecki (zmarły w roku 1898). „Szło mu o dzieje, bynajmniej zaś o to, czy pieśń jego [...] przejdzie do ludu” — Wacław Aleksander Maciejewski (zmarły w roku 1883). Krótko rekapitulując: *bynajmniej* jest wyrazem używanym dziś tylko w połączeniu z przeczeniem *nie*, w stylu niezupełnie potocznym, trochę książkowym.

W. D.

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Z JĘZYKOZNAWSTWA

S. Jodłowski

Studia nad częściami mowy

PWN zł 25.—

L. Kominicz

Wieloznaczność a funkcja selekcyjno-determinacyjna kontekstu

OTPN/PWN zł 25.—

F. Nieckula

Nazwy miejscowe z sufiksami *-ov-*, *-in-* na obszarze Wielkopolski i Małopolski

Oss zł 60.—

R. Ohly

Aplikatywny model języka suahili

UW/PWN zł 14.—

K. Polański

Słownik etymologiczny języka Drzewian połabskich. Z. 2. *D'üzd — Lotü*

Oss zł 28.—

Sesja Naukowa Międzynarodowej Komisji Budowy Gramatycznej Języków Słowiańskich w Krakowie w dniach 3—5 grudnia 1969 r.

Oss zł 40.—

Słownik języka Adama Mickiewicza. T. 7. *Prę — R*

Oss zł 230.—

Słownik staropolskich nazw osobowych. T. 3. Z. 1. (*Klamąt — Kunisz*)

Oss zł 35.—

S. Stachowski

Studia nad chronologią turcyzmów w języku bułgarskim

UJ/PWN zł 15.—

Z. Stieber

Zarys gramatyki porównawczej języków słowiańskich. Cz. 2. Z. 1. Fleksja imienna

PWN zł 20.—

Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej. T. 10.

PAN/PWN zł 58.—

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

miesięcznik

Cena prenumeraty krajowej:

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach „Ruchu”.

Prenumeratory indywidualni mogą wpłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabywać lub zamawiać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28.

Subscription orders can be sent directly to: „Ars Polona—Ruch” Warszawa 1 P.O. Box 154 (remittance of 6 \$ through the Bank Handlowy — Warszawa, Traugutta 7).

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**